

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowinc. w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cena pojed. N-ru bez dod. powiesc. k. 20. Za dołącz. ogłoszeń i t. d., jednorazowc rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa kasd. egz.) i poczt. przesył. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4-5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała № 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 31 (12 sierpnia) lipca 1892 r.

Proszę zadać kartą korespondencyjną: «Katalogu ilustrowanego i cennika H. CEGIELSKIEGO» z Filji tegoż w Warszawie, Nowy Świat № 11.

POI NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**” (W-232-25)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.

Agencury we wszystkich znacniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

FABRYKA DRZWICZEK HERMETYCZNYCH, kominków żelaznych polerowanych, drzwiczek azurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów plecowych i kuchennych

ADOLFA HAENSEL, Warszawa, Elektoralna, 14. (364-26)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (W-446-52)

PENSJA ŻENSKA S. SPADNICKIEJ-GIZBERT,

Mitawa, Kohnengiesserstr. dom Michelsona.

Zapis pensjon. i przychodnich od d. 1, lekcje od 15 sierpnia. Troskliwa opieka. Konwers. w jęz. obcych. Lekcje muzyki i korepetycje. Stół zdrowy, lokal higien. Uczeń. innych zakład. przyjmują się na stancję. (K-1354-1)

GRAND HOTEL DE PARIS

zalożony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23.

Pierwszorzędny hotel i restauracja.

FABRYKA GORSETÓW, istniejąca od 1857 r.

JEANNE BERGERS, dawniej Fanny Bonnet. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs. 40 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

„**EXSICCATOR**” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszurka bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa.

„**GUDRONIT**” A. CISZEWSKI budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

Artystyczno-rzemieślnicza szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy kraj. Dla osób przyjezdnych specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się.



S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski w Warszawie, Bielańska 6. Egzystuje od 1838 r. (309-52)

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-433-26)

DR. K. NOISZEWSKI

w Dynaburgu,

przyjmuje codziennie chorych na oczy i nerwy. Zrana od godziny 10 do 1 w letniej stacji oftalmicznej na Pohulance. Popołudniu od godziny 3 do 6 w Dynaburgu. Przy stacji oftalmicznej stale się znajduje dr. Narbutt. (R-1332-2-2)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-1223-52)

DYREKCJA

TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ

„**PRZEZORNOŚĆ**”

W WARSZAWIE

ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, że w d. 15 lipca r. b. otworzyła

dział asekuracji na życie według najrozmaitszych kombinacyj.

Towarzystwo «PRZEZORNOŚĆ» opiera się na zasadzie **WZAJEMNOŚCI**.

Ubezpieczeni w Towarzystwie mają prawo uczestniczyć w zarządzie.

Z sumy, przeznaczonej na dywidendę, ubezpieczeni otrzymują 70%.

Ubezpieczenia przyjmuje i wszelkich objaśnień udziela (W-509-5-3)

BIURO DYREKCJI W WARSZAWIE

Krakowskie Przedmieście 7.

Broszury z taryfami wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Csa. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczych N-rów bez dod. pow. kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 zła każdego egzempl.) i kosztów pras. do Peta. bga.

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Kazńska, № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecafej № 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 31 (12 sierpnia)
lipca 1892 roku.

Od Administracji.

Odstąpiwszy od poprzedniego systemu rozsyłania pisma na rachunek, najprzejmiej prosimy szanownych prenumeratorów naszych o wczesne nadsyłanie należności za kwartał III r. b. w celu uniknięcia przerwy w odbieraniu «Kraju».

OSADNICTWO KRAJOWE

NA WŁOŚCIACH RENTOWYCH W PRUSACH.

I.

Poznań, 30 lipca.

Dość powszechnie uznanym jest pogląd, że parcelacja większej własności ziemskiej jest potrzebną i pożyteczną, tak aby katastrofę ekonomiczną naszego gospodarstwa folwarcznego złagodzić, jak niemniej, aby niezadowolonemu ze swej pozycji społecznej, skłonnemu do wychodźstwa ludowi wiejskiemu dać sposobność do gromadnego osiedlenia się na własnej glebie, a przez to rozmnożyć i spotęgować pośrednie ogniwa ziemiańskie, łączące wielką własność ziemską z bezrolnym robotnikiem wiejskim. Agrarne te dążności, równie doniosłe na polu ekonomicznym jak społecznym, znajdują oficjalnie wyraz swój w instytucji banku ziemskiego włościńskiego dla Królestwa polskiego, lecz może nie dość doznają poparcia z najwięcej interesowanej strony ziemian, lub też może nie ze wszystkim odpowiednio są zastosowane do miejscowych potrzeb rolnictwa i aspiracji obywatelstwa wiejskiego. Tak w jednym jak drugim kierunku będzie przeto pouczającą, a w każdym razie ciekawą rzeczą rozpatrzyć nową fazę kwestji parcelacyjnej w sąsiedztwie, pod panowaniem pruskim, gdzie od kilkunastu lat przedsiębiorstwa prywatne rozwijają osadnictwo krajowe, a w ostatnich czasach władza państwowa dzieło to oficjalnie ujęła w rękę, wprowadzając w życie nową formę dzierżenia ziemi—za rentę.

Nowe prawodawstwo rentowe w Prusach jest zasadniczą zmianą frontu wobec dotychczasowego systemu hipotecznego, który smutne wydał owoce w dzisiejszej katastrofie ziemiańskiej. Liberalizujący kierunek polityki agrarnej, znosząc powoli dawne formy posiadania ziemi i podzielonych na niej organicznie praw własności, wykształcił pojęcia o osobistej własności ziem-

skiej, które obciążały rolnictwo niebywałymi długami i stanęły w sprzeczności z ekonomicznymi właściwościami ziemi i gospodarstwa rolnego. Właściwości owe głównie polegają na tem, że ziemia jest warształem, przez naturę lepiej lub gorzej wyposażonym, a przez stosunki socjalne i ekonomiczne lepiej lub gorzej sytuowanym, na którym kapitał i praca ludzka wytwarza towar wymienny i spożywczy. Natomiast agrarne prawodawstwo pruskie, jak i każde inne, traktowało samą ziemię wyłącznie jako towar, który dowolnie sprzedawać lub kupować, za inne towary wymieniać lub w zastaw oddawać, spieniężać lub odłużać można; a zapoznawano, że te operacje odnosić się mogą bezkarnie tylko do rzeczywistego towaru, jaki wytwarza na ziemi, w danych stosunkach ekonomicznych, kapitał i praca ludzka. Ta zaś wytwórczość ziemi jest z natury swej perjodyczną i sukcesyjną, a przeto skapitalizowanie jej wartości i rzucenie tego waloru na targ w formie hipoteki, jako towaru gotowego, jest ryzykowną antycypacją zasobów i zdolności producentów rolniczych, która, przy nieuwzględnianiu osobistych zalet rolnika bardzo często, a przy przesileniach agrarnych—jakie mamy obecnie—zawsze zawodzić musi. Ztąd wniosek prosty, że wyrazem wartości ziemi w danych stosunkach powinna być renta, podczas gdy kapitał może nim być tylko o tyle, o ile gospodarstwo rolne mieści już w sobie gotowy towar spożywczy lub wytwórczy.

Zasady te, pierwszy raz sformułowane przez Rodbertusa, krzewiły się w Niemczech, zwracając ostrze swej krytyki przeciw wszechwładnej niegdyś szkole Ricarda i Adama Smitha. Najwplywowszym ich propagatorem był dr. Miquel, dzisiejszy minister finansów, którego, gdy był jeszcze burmistrzem frankfurtskim, cesarz Wilhelm II nazwał «mężem przyszłości». Od r. 1879 kwestja włości rentowych, opracowana z praktycznego stanowiska przez kolegium ekonomiczno-krajowe, nie schodzi już z porządku dziennego, zajmuje uwagę rolników i uczonych, reprezentacji narodowej i rządu krajowego. Ten ostatni, z natury swej ostrożny i konserwatywny, długo rozważał i ociągał się. Dopiero w r. 1886, gdy ks. Bismark wystąpił w celach germanizacyjnych z projektem do prawa o kolonizacji niemieckiej w Prusach zachodnich i W. Ks. poznańskim, rząd pozwolił sobie narzucić przez sejm instytucję rentową, jako integralną podstawę ustawy z d. 26 kwietnia 1886 r., która przyszła do skutku na zasadzie kompromisu pomiędzy politycznymi tendencjami rządu a ekonomicznym eksperymentem większości sejmowej. Tym spo-

sobem niesympatyczna dla bezstronnych umysłów ustawa antypolska zyskała większość ciał prawodawczych, jakkolwiek oględniejsi nie taili sobie niebezpieczeństw, jakie groziły reformie agrarnej (za pomocą osadnictwa rentowego), z powodu przyłączenia tegoż do eksperymentu tchnącego szowinizmem politycznym. Obawy te ziszczają się w pewnej mierze, gdyż ustawa o kolonizacji niemieckiej okazuje pod względem politycznym i finansowym rezultaty ujemne. Lecz na polu ekonomiczno-socjalnym eksperyment rządowy poszczycić się może dwiema zdobyczami w kierunku agrarnej polityki państwowej, które w dziejach obecnego przesilenia rolniczego będą niewątpliwie odznaczały się jako wybitne dwa punkty zwrotne. Zdobyczami temi są: 1) zasada włości rentowych dla parcelacji prywatnej; 2) samodzielna akcja społeczna w osadnictwie krajowym.

Do pierwszej konkluzji doszła ustawa o kolonizacji niemieckiej z r. 1886 na drodze dodatniej, stwierdzając z przyśługującego wyłącznie komisji kolonizacyjnej przywileju (utworzono 95 proc. osad włościńskich na samem prawie rentowym) naukową tezę, że renta jest ekonomicznie słusniejszą i naturze gospodarstwa rolnego odpowiedniejszą formą nabywania ziemi niż hipoteka. Do drugiej konkluzji doszedł rząd pruski drogą ujemną i dlatego szczerze jeszcze nie wyznana, robiąc pod względem finansowym i etycznym smutne doświadczenie, że reform ekonomiczno-socjalnych nie wolno bezkarnie przeprowadzać w celach politycznych środkami samowładzemi bez, lub, co gorzej, wbrew woli społeczeństwa interesowanego.

Dnia 27 czerwca 1890 r. ogłoszoną została ustawa o włościach rentowych (*Rentengüter*), która ogólnie dozwala: kupować i sprzedawać posiadłości gruntowe za rentę.

Dawniejsze prawodawstwo agrarne znało tylko rentę jako instytucję, mającą na celu zlikwidowanie różnych ciężarów i zobowiązań, przejętych przez własność ziemską ze stosunków poddaństwa, pańszczyzny i podzielonych praw własności; lecz w praktyce nie znało renty jako formy zapłacenia lub kredytowania ceny kupna przy sprzedaży gruntów, gdyż ustawa z dnia 2 marca 1850 r. nie dozwalała nakładać nowych rent na ziemię na dłuższy perjod po nad 30 lat i w wyższej stopie procentowej po nad 25-raką walutę abluicyjną. Jeżeli zatem gdziekolwiek nowa renta na gruncie z jakiegobądź transakcji powstawała, nie mogła w praktyce mieć innego znaczenia jak 4-procentowa hipoteka, płatna najdalej za 30 lat; dlatego też transakcje w formie renty prawie wcale w Prusach nie zachodziły, a listy rentowe, wydawane

i amortyzowane przez banki rentowe, pochodziły tylko z likwidacji dawnych ciężarów gruntowych.

Nowe ustawy rentowe zmieniają zasadniczo postać rzeczy, znosząc wszelkie ograniczenia w ustanawianiu renty i wprowadzając przez to w życie nową, właściwością gospodarstwa rolnego odpowiednią, a dogodną formę sprzedawania i nabywania ziemi. Forma ta może być użyta przy transakcjach dotyczących każdego rodzaju własności ziemskiej, czy miejskiej lub wiejskiej, czy wielkiej lub małej, czy całkowitej lub częściowej. Tak samo poszczególne warunki stypulowania renty pozostawia ustawa z r. 1890 w zupełności umowie dowolnej stron kontraktujących, byleby te warunki były w księdze hipotecznej wyłączone; tylko jeżeli strony zaniechają zapisania warunków w księdze hipotecznej, uchodzi wobec osób trzecich renta jako taka, którą właściciel obciążonego rentą gruntu spłacić może, po półrocznym wypowiedzeniu, każdego czasu kapitałem, równającym się 20-rakiemu iloczynowi renty.

Lecz prawodawca miał przeważnie na oku *cząstkowe* transakcje własności ziemskiej, aby ułatwić parcelację i poprzeć osadnictwo krajowe. W tym kierunku ustawa z r. 1890 zawiera zastrzeżenia, które zmierzają do zapewnienia i utrwalenia bytu powstającym na parcelach, czyli włościach rentowych, osadom. I tak, jeżeli sprzedawca włości rentowej, na mocy zastrzeżonego prawa, wymaga od osadnika renty przez spłatę kapitału, to kapitał nie może przewyższać 25-rakiego iloczynu renty. Jeżeli nabywca włości rentowej ograniczonym został przez sprzedawcę w swej rozporządzalności, tak, iż mu

np. nie wolno włości rentowej dalej parcelować, lub części jej odprzedać, lub znieść jej samodzielność przez wcielenie do innej posiadłości, lub zredukować inwentarze i t. d., to władza rozjemcza—nazwana w Prusach jeneralną komisją—może w interesie społeczno-gospodarczym, na wniosek osadnika, skasować tego rodzaju ograniczenia lub uzupełnić swoim wyrokiem odmowę upornego odbiorcy renty.

Najważniejszym wszakże w ustawie z r. 1890 jest przepis, że włość rentowa musi być założoną bez długów hipotecznych i gruntowych tego majątku, od którego sprzedawca ją odłącza. Przepis ten nie tylko ubezpiecza osadnika, dzierżącego włość na prawie rentowym, przed wierzycielami głównego majątku, ale jest również wyrazem owego przełomu, jakiego doznaje prawodawstwo hipoteczne przez uznanie zasady rentowej. Podług ustaw hipotecznych w Prusach, odprzedać każdej parceli od majątku ma to następstwo, że sędzia hipoteczny, zakładając dla odprzedać części ziemi osobny numer w księdze gruntowej, przenosi zarazem na tę część wszystkie i całe zobowiązania i długi realne, jakie ciążyły na całym majątku. Z chwilą więc skutecznego zapisu, nabywca parceli odpowiedzialnym się staje solidarnie, wraz ze sprzedawcą, wszystkim wierzycielom całego majątku za wszystkie ich pretensje hipoteczne, a swoją drogą nabywca odpowiedzialnym jest sprzedawcy za umówioną cenę kupna. Inaczej ma się rzecz przy włości rentowej; tutaj nabywca parceli odpowiedzialnym jest sprzedawcy, ewentualnie jego wierzycielom, *tylko samą ceną kupna*. Sędzia bowiem hipoteczny zakłada nowy

numer hipoteczny dla włości rentowej, *lecz nie przenosi na nią żadnych długów* głównego majątku; natomiast w księdze gruntowej głównego majątku, w miejsce odpisanej parceli, zapisuje rentę, stypulowaną przy sprzedaży parceli, jako pertynencję głównego majątku. Od tej chwili wierzyciele nie mają żadnego prawa do odłączonej włości rentowej i jej właściciela, tylko do renty, będącej składnikiem głównego majątku; *odtąd nie ziemia, lecz tylko renta z tej ziemi, ukonstytuowanej jako włość rentowa, jest długiem właściciela, resp. należnością wierzycieli.*

Cała ta operacja odbywa się na podstawie tak zwanego «świadczenia nieszkodliwości», wystawianego przez jeneralną komisję, która bada tylko, czy bezpieczeństwo wierzycieli realnych nie doznaje uszczerbku, t. j. czy wartość renty odpowiada wartości sprzedanego gruntu. Zresztą, jeneralna komisja nie jest krępowaną w udzielaniu świadectw nieszkodliwości żadnymi innymi względami: ani obszarem, ani ilością, ani jakością odprzedać parceli.

Zaprzeczyc się nie da, że prawa wierzycieli, oparte na dotychczasowym prawodawstwie hipotecznym, doznają przez rentę pewnego nadwężenia. Bo jakkolwiek wierzyciel, któremu nie podobna się zastaw renty zamiast zastawu ziemi, może żądać od swego pierwotnego dłużnika spłaty całego kapitału lub odpowiedniej części, to jednakże za spłatę tegoż kapitału odpowiada już tylko reszta majątku i przy sprzedaży przymusowej tejże reszty może cała lub część wypowiedzianej hipoteki być niepokryta; w takim razie może wierzyciel być zmuszonym do przyjęcia renty wieczystej lub płat-

ODCINEK „KRAJU”.

W pożarach komuny.

(Dalszy ciąg).

Sypnęły mu się łzy z oczu na samo przypomnienie chwil rozstania się z Maurycem, tam, w Remilly, kiedy przy pożegnaniu zapytywali siebie czy się jeszcze spotkają kiedykolwiek, gdzie, w jakich okolicznościach, w złej czy dobrej doli. Na nicze się nie zdało, że z sobą razem pedzili dni bez chleba, noce bez snu i spoczynku, w ciągłej obawie śmierci? Po toż się ich serca zbrały i zwały w jedno podczas tych kilku tygodni bohaterkiego życia wspólnego, ażeby w końcu wszystko utonęło w tej ohydnej kałuży krwi, w tej rzezi domowej, potwornej a bezrozumnej? O, nie, nie! Na tę myśl wzdrzął się cały.

— Czekać-no, chłopcze, sam się zabiorę do rzeczy, muszę cię ocalić!

Przedewszystkiem należało wynieść się stąd co rychlej, gdyż wojsko wersalskie dobijało federalistów ranionych. Szczęście to jeszcze, że pozostali sami; ale nie mieli chwili jednej do stracenia. Jan z pomocą żołnierskiego swego noża, szybko rozciął rękaw, a następnie rozplątał i cały uniform Maurycego. Krew się sączyła; usiłował obwiązać jak najsilniej ramię, uży-

wając do tego szmat wyrwanych z podszewki. Zatkanął następnie ranę w boku i rękę przymocował z wierzchu. Znalazł przy sobie kawałek sznurka i mocno obwiązał; grube, doraźne to obandażowanie, przedstawiało tę korzyść, że skazywało bok obnażony na nieruchomość zupełną i zatrzymywało krwotok.

— Czy chodzić możesz?

— Zdaje się, że mogę.

Nie odważył się go jednak prowadzić ze świecami od koszuli rękawami. Zastanawiał się, jakby temu zaradzić, gdy nagle błysnęła mu myśl natchniona; skoczył w ulicę sąsiednią, gdzie spostrzegł był zabitego szeregowca i wrócił wraz z kapotą żołnierską i kaszkietem. Kapotę narzucił na ramiona Maurycego, pomógł mu wsadzić rękę zdrową w lewy jej rękaw, poczem nacisnął mu kaszkiet na głowę.

— Masz, teraz jesteś jednym z naszych... Dokądże pójdziemy?

Był to kłopot wielki. Z chwilowego obudzenia się nadziei i odwagi, Jan znowu wpadł zaraz w nowy niepokój. Gdzie znaleźć jakkolwiek przytułek bezpieczniejszy? Domy przetrząsano; rozstrzelivano wszystkich komunistów pochwyconych za łada poszłąką na gorącym uczynku. Obaj przytem w tej dzielnicy miasta nie znali nikogo, nie mieli jednej żywej duszy, od którejby zażądać mogli schronienia, nie wiedzieli o żadnym zakątku gdzieby się skryli.

— Najlepiej jeszcze byłoby u mnie—ozwał się Maurycy. Dom odosobniony, nikt w świecie do niego nie zajrzy... Ale jest to z drugiej strony rzeki, przy ulicy des Orties.

W zwątpieniu i niepewności Jan kłął i biadał:

— O-la Boga, o-la Boga! Cóż pocniemy?

Ani marzyć o ucieczce przez poblizki most Królewski, oświetlony obecnie pożarami jak w jasny dzień słoneczny. Strzały padały co chwila z jednego i drugiego brzegu. Przytem natknęliby się przy wyjściu, jak na mur nieprzebyty, na Tuilerje w płomieniach, na Luwr zabarykadowany, bacznie strzeżony.

— W takim razie przyjdzie się zdechnąć, nie sposób się przedrzeć!—oświadczył Jan, który znał Paryż, gdzie pół roku mieszkał po powrocie z kampanji włoskiej.

Błyskawicznie, pomysł nowy przebiegł mu przez głowę. Gdyby w dole, przy moście Królewskim, znajdowały się, jak dawniej, uwiązane czółna, możnaby jeszcze szczęścia spróbować. Zachód to długi, niebezpieczny, niewygodny, lecz wyboru nie było, a radzić sobie należało szybko.

— Słuchaj, mój chłopcze, w każdym razie zmykać stąd trzeba, sprawa krucha... Co do mnie, powiem swemu porucznikowi, że wpadłem w zasadzkę komunistów i że się im z ręk wymknąłem.

Pochwycił go pod zdrowe ramię i podtrzymując pomógł przekroczyć koniec ulicy du Bac, pośród domostw gorejących

nej za kilkadziesiąt lat, w miejsce niepokrytej części kapitału, który przecież był płatnym podług woli wierzyciela. Te jednakże możebne niekorzyści przypisać winien wierzyciel własnej nieogledności, że przy pożyczce hipotecznej przeceniał wartość oddanej sobie w zastaw ziemi, i to oczywiście bez względu na zasobność i gospodarność dłużnego rolnika; w żadnym zaś razie ewentualnych strat nie można kłaść na karb instytucji rentowej, bo one i bez niej prędzej czy później byłyby nieuniknione.

Swoją drogą trudność znalezienia odpowiedniej ilości zasobnych osadników, oraz uzyskania świadectw nieszkodliwości, przy odprzedaży znaczniejszych obszarów od wysoko odłużonych majątków, niemniej obawa, aby wierzyciele przy parcelacjach nie wypowiadali całych hipotek, które innemi kapitałami trudno byłoby pokryć, spowodowały w praktyce niewykonalność ustawy z r. 1890 i skłoniły rząd pruski do poparcia osadnictwa krajowego na włościach rentowych drugą ustawą z d. 7 lipca 1891 r.

Dr. T. K.

KSIĄŻKA I DZIENNIK.

MOZAJKA LITERACKA.

[O powieści Elizy Orzeszkowej: «Bene nati»].

Do smutnych myśli zniewala ostatnia powieść pani Orzeszkowej: do myśli o wiecznej niestałości serca ludzkiego. Nigdy biedne to serce nie wie dokładnie czego mu do szczęścia potrzeba, nigdy nie umie trafić do takiej przystani, któraby mu spokój zapewniła zupełny.

obecnie od dołu do góry, niby bezmierne jakieś pochodnie. Rozpalone iskry sypały się na nich zewsząd, ogień prażył tak straszliwie, że od spiekoty skręcały im się wąsy na twarzach. A gdy wreszcie wybrnęli na pobrzeże, zatrzymać się musieli na chwilę, jak oślepieni od przerażającej jasności pożaru buchającego olbrzymimi stosami na obu brzegach Sekwany.

— Nie braknie szabasowi temu łojówek, burknął Jan, podrażniony widocznie natrętą iluminacją.

Spokojniejszym się nieco uczuł dopiero wtedy, gdy Maurycego sprowadził po schodkach na samo nadbrzeże, powyżej mostu Królewskiego, z lewej jego strony. Tu, pod gromadką drzew rosnących, u samej wody, ukryć się mogli. Może z kwadrans niepokoili ich tylko długie, czarne cienie, poruszające się z przeciwka na drugim pobrzeżu. Rozległo się kilka strzałów, poślyszano ostre krzyknięcie i coś się zwaliło do rzeki, która zaszumiła pianą. Oczywiście, że most dobrze był osadzony.

— A gdybyśmy noc całą spędzili w tej oto kleconce z desek?—zagadnął Maurycy wskazując na budkę przystaniowa.

— Dobryś! żeby nas nad rankiem jak z pułapki wytaszczono?

Jan oburącz trzymał się swego pomysłu. Znalazł tu rzeczywiście całą flotylę drobnych łodzi. Ale umocowane były na łańcuchach; jak z nich jedną odciągnąć i wydstać wiosła? Znalazł nareszcie parę starych bosaków, uporał się z którąś

Przez wieki całe wznosiliśmy w trudzie wielkim posąg szlacheckości; dziś z równie wielkim trudem nad zburzeniem go pracujemy. Z szarej rudy społecznej wytapialiśmy najczystszy metal, który miał przetrwać na zawsze, urągając czasowi i wypadkom; dziś poddajemy ten metal działaniu najjadliwszych kwasów, aby go przezarły i napowrót w szarą rudę zamieniły.

Bene natus był niedawno jeszcze gło-rją słoneczną; dziś jest zaledwie dymiącym kagankiem. A i ten kaganek synowie nowych hasel zgasić usiłują. Więc ciemność być ma zupełna? Nie; rola świeczników narodowych powierza się jedynie komu innemu. Komu? Na to zgody jeszcze nie ma. Pani Orzeszkowa powierza go—Jerzemu Chutce...

Jerzy Chutka, biorąc rzecz genealogicznie, jest chłopem z chłopów. Ojciec jego to prosty leśnik w lasach książęcych; dziad i pradziad pańszczyzną odrabiali. Ale Jerzy wystrzelił jak bujna sosna z krzaków karłowatych. Nietylko z twarzy i postaci wygląda na szlachcica (co nie dziw zaden, bo trafia się i szlachta z chamskim wyglądem), ale i po szlachecku też mądry jest, śmiały, czuły i delikatny.

Tennyson mówi: «Jedynym klejnotem szlacheckim jest dobroć; dobroć stanie za mitrę książęcą». Jeżeli przez dobroć rozumieć należy: wspaniałomyślność, przebaczenie krzywd doznanych i stałość w uczuciach, Jerzy na mitrę książęcą nie zasługiwał. Potrafił on się wznieść do wielu cnót, będących jakoby udziałem wyłącznym uprzywilejowanych, ale nad mściwością, i to względem kobiety ukochanej, zapanować nie umiał. Wogóle bohater to kaleki—jak niemal wszyscy bohaterowie książkowi.

Pani Orzeszkowa, która romantyczką nie jest, a przynajmniej być nie chce, walkę szlacheckości z chłopskością wcieliła nie w aniołów i czartów, lecz w ludzi zwyczajnych, na jednym prawie szczeblu społecznym stojących. «*Bene nati*» nie

z kłódek, niedobrze zapewne zamknięta, i nie czekając dłużej, gdy już Maurycego ułożył na przodzie czółna, ostrożnie puścił się z biegiem rzeki, trzymając się brzegu w cieniach pomostów i baraków kąpielowych. Zamilkli obaj, zdjęci przerażeniem na widok okropności, jakie się dokoła nich działy. W miarę jak się w dół rzeki spuszczały, na umykającym tle widnokregu płomienny obraz spustoszenia zdawał się rość i wydłużać. Gdy byli u mostu Solferino, w jednym rzucie oka ujrzeli obydwaj pobrzeża w ogniu.

Na lewo gorzały Tuilerje. Jak tylko mrok zapadł, komuniści podłożyli ogień z dwu końców, pod pawilon Flory i pawilon Marsan; płomień niemal w mgnieniu oka przedarł się ztąd do środkowego skrzydła de l'Horloge, gdzie zawczasu przygotowano miny z beczek prochu zwalonego w sali marszałków Francji. W obecnej chwili zabudowania pośrednie wychlustywały z siebie wywalonemi oknami kaskady rudych płomieni, przewiniętych pasmami błękitnymi. Zapalały się dachy, świdrowane węzowami splotami ognia, rozwierając się jak ziemia wulkaniczna pod parciem huczacej wewnątrz pożogi. Najstraszliwiej jednak rzeźił najpierw z dymem puszczony pawilon Flory, ujęty teraz od samego dołu do szczytów w olbrzymie klamry gorejących swych żeber. Nafta, którą przepojono posadzki i obicia, nadawała taką moc płomieniom, że w rozszalałych ich paszczach skręcały się bal-

okazują nam antytezy hugonowskiej: fagas i królowa, robak ziemny i gwiazda, atom i nieskończoność, lecz poprostu: uczciwego i wydelikaczonego chłopca z jednej strony, a z drugiej szlachtę zaściankową, która sama za pługiem chodzi i do cepa staje, ale o klejności swym wiele trzyma i z nierównym sobie bratać się nie chce.

Zauważmy, że w tytule «*Bene nati*», do szlachty tej zastosowanym, dźwięczy ironja. Bardzo mało posiada ona znamion, które szlacheckimi (to jest tyleż prawie co szlachetnymi) zwykliśmy nazywać. Jest to raczej gromada dorobkiewiczów, dusi-groszów i chciwców najpospolitszych.

A ów Jerzy Chutek, prócz pracowitości, prawości i fałszywego nieco (ze względu na warunki urodzenia i wychowania) wysubtelnienia uczuć, jakimież zaletami celuje? Po odbyciu służby wojskowej jest on, podobnie jak ojciec, leśnikiem. Przy-mioty dobrego sługi zwracają nań uwagę księcia. Po szczęśliwie odbytej próbie, wyniesiony zostaje na względnie wysoką godność nadleśnego. Na tem stanowisku wyróżnia się jako energiczny, pracowity i sumienny oficjalista.

To już wszystko.

Gdy ten nadleśny pokochał siostrę zaściankowego szlachcica i został przez nią pokochany, i gdy ta para, szczerze w sobie rozmiłowana, chciała stanąć na ślubnym kobiercu, rodzina panny krzyknęła wielkim głosem: «nie pozwalam!»

Było to starcie się dwóch idei: starej i młodej, zachowawczej i postępowej. Był to *casus belli*, rdzeń pałacej kwestji społecznej, oś, dokoła której akcja powieściowa obracać się miała. Szkoda jednak, że znalazły się tu niepotrzebne i niepożądane domieszki. Prawda, że Ostapowiczowie oparli się związkowi Jerzego z Salusią dlatego, że on chłop a ona szlachcianka, ale prawda i to, że ważną rolę grała w tem okoliczność, iż nie był on dość bogaty...

Gdyby ów Chutek, syn chłopski, lecz poważne stanowisko zajmujący, posiadał

kony żelazne, a ogromne kominy, z ich rzeźbionemi słonicami, pałały czerwienią rozdmuchanego zarzewia.

Po drugiej stronie, na prawo, gorzał najpierw od godzin już siedmiu pałac legji honorowej, podpalony o piątą z południa i cały obecnie stojący w ogniu jak stos barczysty, odrazu ze wszystkich stron pochwycony w ramiona płomieni. Miałeś dalej pałac rady stanu, ognisko bezmierne, najpotężniejsze, najstraszniejsze ze wszystkich, ciężki sześcian potwornych kamieni o niezliczonym szeregu arkad dwupiętrowych, wylewających z siebie dokoła rzeki ogniste; czworobok zabudowań, otaczających wielki dziedziniec środkowy, zapalił się był jak na komendę; tu również nafta, beczkami całymi wytoczona na cztery kruzganki i węgly gmachu, rozplywała się po labiryncie schodów i korytarzów potokami piekielnymi. Na froncie, od strony rzeki, proste zarysy attyku wyraziście uwydatniały swe krawędzie ciemnawe z pośród ogromnych purpurowych ozorów, które ogryzały boki i trzewia budowy, wteły gdy jej kolumny, przyczółki, wiązadła i rzeźby z niesłychaną potęgą uwydatnienia wylaniały się z olśniewającej powodzi ognia. Od huku i trzasku, które się tu rozlegały głośniej niż gdzieindziej, od zaciekłości i siły płomieni, kolosalna budowa zdawała się podskakiwać w górę, trzęsąc się i rycząc w swych posadach, a zachowując przy sobie jedynie kościsty szkielet grubych

był w dodatku do niego kawał ziemi rozdanej i kiesę suto nabitą, rzeczy poszłyby niezawodnie inną zupełnie koleją. Wstręt uprzywilejowanego do plebeusza osłabłby znacznie i stopniowo zniknął, kwestja społeczna nie znalazłaby gruntu dla siebie, zamiast drażniących walk mielibyśmy słodką harmonję i... powieści wcaleby nie było.

Pani Orzeszkowa, nie osłaniając tych prozaicznych stron kwestji, uczyniła zadostę prawdziwej życiowej, zaszkodziła jednak tendencyjności swego utworu. Co do mnie, nie poczytuję jej tego za grzech; owszem, widzę w tem nawet jedną z najświetniejszych zalet powieści. Ale większość zdania tego nie podzieli, bo dla większości pani Orzeszkowa nie jest niczem innym, jak tylko pisarzem, czy nawet może działaczem, społecznym i tendencyjnym...

Otóż owa większość ma tym razem twardy orzech do zgryzienia. «*Bene nati*», jako praca tendencyjna, bardzo wiele przedstawiają słabizn, ale «*Bene nati*», jako utwór artystyczny, są arcydziełem. I niezawodnie też literatura do rzędu arcydzieł powieść tę wpisze.

Dowodzi to, a raczej raz tylko jeszcze stwierdza, że w sztuce tendencja jest rzeczą dodatkową. Tak dobrze z nią jak i bez niej; nie też charakter jej na wartość utworu nie wpływa. Może być tendencja ta postępową lub wsteczną, wywrotową lub zachowawczą, moralną lub niemoralną: wartość dzieła sztuki zależy głównie i jedynie od tego tylko, czy je stworzył dobry lub zły artysta.

A pani Orzeszkowa w swych powieściach ostatnich bywa prawie zawsze artystką znakomitą.

Demokratyczne dążenia autorki «*Chama*», «*Dziurdziów*» i «*Bene nati*» znane są powszechnie. I w ostatniej powieści zamierzała ona wywyższyć uczciwego chłopca po nad głupią szlachtę. Tymczasem stało się to, czego w rachunek nie wzięła: szlachcianka Salusia odniosła moralne

zwycięstwo nad chłopem Jerzym. On, na złość tej, która go się z musu wyparła, ożenił się z lepszą i bogatszą od niej, czyli: postąpił «po chamsku»; ona, rozpaczliwą walkę stoczywszy z uporem rodziny swojej i z własnym samolubstwem, uciekła od ołtarza niemal i wiary mu dotrzymała, czyli: postąpiła szlachetnie, a więc «po szlachecku».

Nie jestże to tryumf uczuć wyższych, doborem społecznym przez wieki doskonalonych, nad brutalnym instynktem prostackim?...

W działalności ludzi genialnych trzeba zawsze odliczyć coś na współdziałanie siły wyższej, której częstokroć oni sami nie są zupełnie świadomi. Wierzył w to nawet Goethe, sceptyk i materialista. Pisarz wielkiego talentu czyni się sługą idei, która ma wartość względną i czasową; tymczasem w ciągu działania siła owa skierowywa go w inną zupełnie stronę i pozwala mu (właściwiej byłoby rzec: zmusza go) stwarzać dzieło, którego wartość jest bezwzględna i nieprzemijająca.

Twórczość wielkich artystów, pomimo, że do badania jej zabrała się dziś nawet fizjologja, posiada wiele stron tajemniczych i wiele zagadek, do rozwiązania niemożliwych...

A oto jeden jeszcze argument przeciw zależności dzieła sztuki od tendencji.

Szlachtę zaściankową malowali najlepsi nasi pisarze, a każdy w innym oświetleniu i z inną tendencją. Herbowa jej duma u Mickiewicza podniesiona jest do apoteozy, u Korzeniowskiego wysmiana, u pani Orzeszkowej potępiona. Czy ze zmianą punktu widzenia zmieniała się i wartość malowideł? Ani trochę. Na przemiany: zachwycaliśmy się tą szlachtą, śmiaaliśmy się z niej i oburzaliśmy się na nią, ale rozkosz estetyczna, budzona przez obraz, tak różne między sobą, była zawsze znaczna i zależała wyłącznie od stopnia talentu, z jakim ją wykonano.

Dość już jednak o tym przedmiocie.

Jeżeli nazwałem «*Bene nati*» arcydziełem, to nie dla tendencji, lecz dla innych zgoła powodów.

Powiedziano słusznie, że jest coś rzeczywistego nad samą rzeczywistość, a mianowicie: odtworzenie jej w dziełach sztuki. Taką rzeczywistością czystą, rozjaśnioną, skoncentrowaną, błyszczą i zachwyca większość kart w powieści pani Orzeszkowej. Większość, ale nie wszystkie. Najbłedszymi z nich są te, na których pojawia się postać głównego bohatera. Przyczyna tego bardzo prosta: bohater ten stworzony został nie przez naturę, lecz przez autorkę. Tego rodzaju podrobienia genialnym nawet autorom rzadko się udają.

Szczęściem, niewiele jest w książce takich dowolności. Na ogół, panią Orzeszkową zaliczyć trzeba do artystów, którzy (po malarstwu się wyrażając) malują nie «z pamięci» lecz «z modelu». Więcej ona obserwuje niż roi; więcej miluje prawdę niż efekt.

W jej zaścianku nie ma ani «Kurków na kościele», ani «Brzytewek», ani «Kropieli», ani «Maćków nad Maćkami»; ci jednak ludzie średniej, nawet zgoła niskiej miary, jakich na scenę wyprowadza, w wysokim stopniu zajmują czytelnika i uciechę mu wewnętrzną sprawiają.

Cóż to za wyborna postać ów Konstanty Osipowicz, głowa rodziny Osipowiczów, dumny ze swego herbu, ze stodoły olbrzymiej, z kanapy rozłożystej i z czarnego wąsa, który jest typowem całego rodu znamieniem! Widzimy go przed sobą, niby postać żywą, w szarej kurcie wyszywanej taśmami czarnymi, w butach do kolan, z rękami w kieszeniach, poświstującego «fiu! fiu! fiu!» i pyszniącego się przed obcymi:

— Wszystkie rody pańskie od nas poszły; przeddział mój równy był wojewodzie, a ja równy jestem panu Korowickiemu!

Siostry jego i sióstr tych mężowie, to również galerja przednia. Zwłaszcza ko-

murów, z których gwałtowna napaść wybuchu ciskała w niebo rozognionym ołowiem dachów rozplyniętych. Za radą stanu, tuż w pobliżu, płonęły koszary d'Orsay, których bok jeden wspiął się w górę wysoką tarczą białą, podobną do świetlanego słupa. Obok wreszcie tych pożóg, przy nich, po za niemi, tryskały szeregi innych: tam nurzało się w płomieniach siedm kamienic ulicy du Bac, tu rzędem płonęły dwadzieścia dwa domy ulicy de Lille, ochwytując w górze purporem swemi wachlarzami sklepienie niebieskie, zarzucając w dole strugi blasków na smugi światła i tworząc razem jedno wielkie, bezbrzeżne, krwawe morze płomieni.

Duszac się od zgrozy, Jan warknął:

— Chryste Panie, ależ to niepodobna! rzeka się zajmie od tyłu ogni.

Czółno ich w rzeczy samej unosiło się jakby na falach płomiennych. W ruchomych odbłaskach nieobjętych tych zarzewi zdawać się mogło, że Sekwana toczy kłęby węgla rozżarzonych. Po migoczącej, złotem światłem drgającej powierzchni, raz po raz nagle przebiegały błyskawice czerwone. A oni wciąż posuwali się zwolna za prądem tej wody pałającej, pomiędzy dwiema ścianami pożarów, niby środkiem rozległej jakiej ulicy przekłętego miasta, której obiema stronami płynęła lawa gorząca.

— O, niech gore! — zgrzytnął teraz z kolei Maurycy w ponownym przystępie obłędu, ogarniającego go pod wrażeniem zniszczenia,

którego był pożądał... Niech gore do cna, niech wszystko to czeluście piekieł pochłona!

Ale Jan ruchem trwożnym nakazał mu wraz milczenie, lękając się aby bluźnierstwo podobne nieszczęścia na nich nie ściągnęło. Możliważ to rzecz, aby młodzian, którego tak kochał, wykształcony, delikatny, zatrut się tego rodzaju pojeciami? I wioskował silniej jeszcze niż wprzód, bo wyminawszy most Solferino, znajdował się obecnie na szerokim, otwartym przestworzu. Jasność stawała się tak wielką, że rzeka świeciła jak gdyby słoneczne promienie południa spadały na nią wprost z góry, bez żadnego cienia. Z niesłychaną dokładnością wyróżnić teraz mogłes szczegóły najdrobniejsze: tafłaste zabarwienia nurtów, kupki piasku na przystaniach, drobne drzewka pobrzoży. Szczególnie mosty występowały wydatnie, okryte rażącym blaskiem białym a rysujące się tak wyraźnie, że kamienie byś w nich policzył; wyglądało to, jak gdyby pomiędzy szalejącymi siedliskami pożogi z tej i z tamtej strony rzeki ocalały nietknięte kładki tyłkociemne, zarzucone po nad wodą rozplamioną. Od czasu do czasu, wśród niemilkających pomruków oddalonej wrzawy, rozlegał się nagle trzask łamiących się pował. Gęste lawy popiołu spadały to tu, to tam, wiatr napędzał duszące oddechy zarażonego powietrza. Najposępniej atoli przedstawiał się Paryż w głębi: zdawało się, że te jego dzielnice odleglejsze,

ukryte tam w dali, w otworze Sekwany, nie istnieją już wcale. Na lewo, na prawo, po za gwałtownością zaćmiewających płomieni, rozwierała się przepaść bezdennej ciemności. Miałeś tylko przed sobą ogrom zamroczyłości grubej, nicosć nieprzenikliwą i nieprzebytą, jak gdyby Paryż cały uległ pożodze, zawalił się w zgłiszczu, utonął w wiekistej nocy. Zamarło również i niebo, słupy ogniste wzniosły się tak wysoko, że gasiły gwiazdy.

Majaczący, podniecani napadami gorączki, Maurycy wybuchał śmiechem obłąkania:

— Ba, patrzcieżno go, co za galówka w radzie stanu i Tuilerjach!... Hu, hu, jakie lampy na frontach, zyrandole jakie!... A kobiet wirujących ile!... Skaczcie, hasajcie... kurzysię już wamoto z porteczek, a ipod sztukowane warkocze ogieniek zazierają...

Ręką swą zdrową wywijał w powietrzu, kreśląc orgje Sodomy i Gomory, kapele, kwiaty, rozkosze potworne, pałace uginające się pod przesytem rozuzdania, opromieniające ohydę obnażeń owym zbytkiem światła jarzących, który sam przez się pożarem tryska. Naraz powietrze rozdarł huk tak wstrząsający, że się zdało, jakoby wszystkie światła ściemniały i zgasły na chwilę. To był wybuch tuileryjski: ogień dobierając się zwolna z dwóch krańców do środka, zahaczył nareszcie o salę marszałkowską. Zapaliły się nagromadzone miny, wielki pawilon de l'Horloge wyle-

biety portretowane są mistrzowsko, wprost z natury. Chudé jak osy, przedwcześnie zwiędłe, z czarnymi, żywymi oczami, gadatliwe, kłótlive, pełne jakiejś osobliwej, odrębnej, chłopsko-szlacheckiej filozofji, łakome na grosz, na ziemię, na domowy dostatek, a przy tem wszystkiem gospodarne, kochające mężów i z sercem w gruncie niezłem, tak znakomicie zostały przez autorkę «wymodelowane», że czynią wrażenie już nie malowidła lecz rzeźby.

Taką samą wypukłością plastyczną odznacza się para małżeńska Kuleszów: on, poczciwy obzartuch, «człowiek krępy, silny, z dobrze wypasioną, ogorzałą twarzą, wśród której, jak dwa bławatki w piwonję wetknięte, jaśnieją śliczne, szafrowe oczy»; ona—chuda, zmizerowana kobiecina, «z małemi, czarnymi oczkami, małym, zadartym noskiem i małemi, przywiedłemi ustami», skrętna jak mrówka i w mężu a dzieciach świat cały widząca.

Jakież niezrównany humor (który nazwałbym angielskim, gdyby nie to, że właśnie ton szczerze polski, a bardziej jeszcze staropolski, wyraźnie w nim dzwieczy, tryska z niewinnych utarczek słownych, jakie Kulesza z Kuleszyną niustannie wiodą!

— Oj, Florjan! Florjan! — wyrzeka żona, śmiech jednak powstrzymując — Florjana zawsze trzymają się facecje! Florjan i na moim pogrzebie jeszczeby różne głupstwa wymyślał!

— A cóż? — odcina się mąż. Teofila lubi jęczeć, niechże ja sobie pośmieję się czasem. Dość jednego jęczenia w domu...

Ten Kulesza jest również szlachcicem, i to dobrym szlachcicem, ale przeszedł twarzą szkołę życia, młodości za piecem nie przespał i ludzie, oraz własna obserwacja nauczyli go przesadami kastowemi gardzić. Na tym punkcie bywa nawet zacętym i zonie nie ustępuje. Kuleszyna opowiada naprzykład jak to Osipowicze zawzięli się i Salusi za Jerzego wydać nie chcą, «aby się pomiędzy chłopami nie poniewierała»...

— Osły! bałwany! barany! — z ust pełnych jedzenia i aż przewracając oczami z gniewu, wyrzucił Kulesza.

— Florjan mówi: osły, bałwany, barany, a ja mówię, że tak już widać Pan Bóg ustanowił, że co szlachcianka to szlachcianka, a co chłop to chłop...

A na to Kulesza:

— Teofila jest gęś!...

Takich scen dosadnych w książce nie brak. I nawet wogóle odznacza się ona wielką dosadnością rysunku i kolorytu. Są tam miejsca z taką energją kreślone, że uwierzyć niemal trudno, iż wyszły z pod ręki niewieściej. Na innych natomiast znać delikatne, aksamitne dotknięcie, na jakie dłoń mężka zdobyćby się nie umiała.

I jeszcze dwie postacie napraszają się, aby je do zbioru mistrzowskich studjów obyczajowych włączyć: zawodowy swat Jaśmont i protegowany przez niego konkurent Cydzik. Ten ostatni, młeczak, goliwąs, który na zdrowej, energicznej naturze szlachcianki sprawia wstrętne wrażenie ślimaka, należy do rodzaju, który w teatrze oznacza się mianem «amanta komicznego». Od poważnego tła powieści odcina się on jaskrawo, naksztalt owych dodatków «groteskowych», jakimi starzy mistrze malarstwa zwykli byli płótna swe urozmaicać i ożywiać.

Jest tam wreszcie jedna jeszcze postać niepowszednia: Gabryel Osipowicz, nazywany zwykle przez swoich i przez obcych «głupim Gabrysiem». Postać to sympatyczna, zajmująca, piękna estetycznie i etycznie, ale której szkodzi w stopniu znacznym, że jest — mówiąc gwara pracowni fotograficznych — «retuszowana». Naturę upstrzyła tu autorka licznymi dodatkami, co — dla mnie przynajmniej — wyszło na jej niekorzyść. Zresztą, «Gabrys» posiada liczną rodzinę w świecie książkowym i niezależnie od pewnych rysów nowych, jakimi go wyposażono, sprawia wrażenie postaci dawno już znajomej.

Ostatnie słowo i ostatnie zachwyty poświęcam — pejzażom.

Trzeba być marzycielem, poetą i filozofem, a zarazem trzeba wierzyć głęboko w Boga obecnego w przyrodzie, aby posiadać dar takiego miłosnego spojrzenia na przyrodę, jakim odznacza się pani Orzeszkowa.

W pierwszym rozdziale opis lasu litewskiego przy cichym dniu zimowym i mroźnej pogodzie, a w rozdziale ostatnim opis przyrody litewskiej o świtanie, za dnia i o zmroku, to dwa «widoki zimowe», pod którymi, z chlubą wielką dla siebie, podpisaciby się mogli: Fałat i Chełmoński.

Jur.

Pogadanki lekarskie.



[Jak się zachować w czasie cholery].

Ponieważ uczucie samozachowawczości każdemu z nas jest wrodzonym, przyjąć tedy możemy w zasadzie, że jednostki zachowują się nieostrożnie tylko przez nieświadomość. Wyłącznie z samobójcami mogłoby być inaczej, ale i samobójcy nie zawsze zapominają o obowiązkach względem bliźnich, szkodzić im nie chcą. W choleryze zaś choroba udziela się drugim i zarazony spowodować może śmierć osoby drugiej i dziesiątej, stać się powodem nieszczęścia wielu rodzin. Jest zatem najświętszym obowiązkiem każdego z nas ściśle stosować się do przepisów wskazanych przez doświadczenie i naukę.

Zyją po dziś dzień starcy, którzy po ośm epidemij pamiętają, a sam ten fakt już dowodzi, że przy zachowaniu pewnych ostrożności nie trudno epidemję przeżyć. Starcy owi utrzymują, że w ich oczach, w ich obecności chorowały tysiące, marły setki. Z prac naukowych i spostrzeżeń prywatnych mamy już dziś sporo nagromadzonej wiedzy i dlatego spokojnie mo-

ciał w powietrze z hukiem rozsądzonej prochowni. Góra cała ognia wzniosła się pod firmament, zarzucając na jego tle ponurem szeroką płachtę purpury, płomienisty finał okropnego tego widowiska.

— Brawo! potańcujcież teraz! — wrzasnął Maurycy, jak na zamknięcie spektaklu, kiedy się wszystko pograżyło w ciemnościach.

Zmieszany do głębi Jan począł znowu go błagać i upominać drżącemi, urywanemi słowy. O, nie! nie trzeba tak już źle życzyć. Jeśli to ma być kres wszystkiego, toć przecież i oni zginąćby musieli?... I odtąd jedno już tylko nagliło go pragnienie: wylądować, uciec czempredziej od scen tych straszliwych. Starczyło mu wszakże na tyle rozwagi, że się nie zatrzymał zaraz przy moście de la Concorde; przybił tym sposobem do brzegu dopiero około pobrzeża de la Conférence, po za miejscem w którym Sekwana skręca. Rzecz godna uwagi: nawet w tej chwili krytycznej, zamiast puścić czółno z wodą, stracił minut kilka dla umocowania go u brzegu, w instynktowym poszanowaniu cudzego dobra. W planie jego leżało teraz, ażeby na ulicę des Orties dostać się placem Zgody i ulicą św. Honorjusza. Usadowił Maurycyego na pomoście przystani i sam po schodkach dostał się na bruk pobrzeża. Na pierwszy zaraz rzut oka ogarnął go niepokój; spostrzegł odrazu, ile to będzie trudności przy przebyciu nagromadzonych

w tej miejscowości zawad. Miał przed sobą niezdobytą twierdzę komuny, tarasy tuileryjskie, uzbrojone w działa, z ulicami Królewską, św. Florentego i Rivoli, które zagrodzone były wysokimi, silnie zabudowanymi barykadami. Jasno teraz można było zdać sobie sprawę z oględnej taktyki wojsk wersalskich, których linje tworzyły tej nocy klin ogromny, wrzynający się wierzchołkiem swym ostrym w plac Zgody, a skrzydłami krańcami sięgający na brzegu prawym towarowego dworca kolei północnej, na brzegu zaś lewym — jednego z bastjonów okopowych w pobliżu bramy d'Arcueil. Ale zanim rozedniało, już komuniści opuścili Tuilerje i barykady trzech ulic, a wojsko zajęło przed chwilą dzielnicę całą, posuwając się po przez szereg pożarów ku kilkunastu domom, które już od godziny dziewiątej z wieczora objęte były ogniem na zbiegu ulic św. Honorjusza i Królewskiej.

Wróciwszy na dół, Jan zastał Maurycyego na pomoście przystani na pół w drzemce, jak okolałego po przesileniu nerwów.

— Nie łatwo damy sobie rady... Lecz czy będziesz przynajmniej mógł iść dalej, mój chłopcze?

— Tak, zapewne, dla czegożby nie?... Nie lękaj się... Dojdę w każdym razie żywy czy martwy.

Szczególnie trudno im było wgramolić się na schody kamienne. A gdy następnie wydostali się na górę, Maurycy postępował bulwarem pobrzeża bardzo już tylko zwolna,

oparty wciąż na ramieniu swojego towarzysza, krokiem lunatyka. Dnia widać jeszcze nie było, ale odbłaski sąsiednich pożarów oblewały rozległy plac Zgody, osamotniony i cichy, jakby przedświtem blado-sinawym. Gdy to pustkowie mijali, serce się im ścisnęło na widok ponurego wszędzie zniszczenia. Na dwóch przeciwnych krańcach: za nimi po tamtej stronie mostu i przed nimi, na końcu ulicy Królewskiej, rysowały się zamroczysto ciemne frontony ciała prawodawczego i kościoła św. Magdaleny, poszarpane strzałami armatniami. Tarasy tuileryjskie, z wybitemi wyłomami, zawaliły się w części. Na samym placu brzozy wodotrysków poświęcone były od kul, wielki trzon przepełniony przez bombę posągu miasta Lille, leżał na ziemi, tuż obok statua Strasburga, okryta krepa, zdawała się nosić żalobę po tylu ruinach! W pobliżu nietkniętego obelisku, przy świeżym szańcu, rzuciła się w oczy rura gazowa, przecięta snadź uderzeniem rydła; zapaliwszy się trafem jakimś, wyrzucała ona z siebie z syczeniem przeraźliwym długi strumień płomienia.

Jan ominął barykadę, zamykającą ulicę Królewską między ocalonemi od ognia gmachami Garde-Meuble i ministerstwa marynarki. Po za worami i beczkami piasku, tworzącemi nasyp, postąpił grubo głosy żołnierzy. Nasyp osłonięty był z przodu rowem, napełnionym wodą stęchłą, w której pływał trup federalisty.

zemy zapatrywać się na nieproszonego gościa, który, jak widać z ostatnich doniesień, nie szczędzi rodzaju ludzkiego i dziennie po kilkaset ludzi zmiata.

Niezależnie od wielu obiegujących teorii, przyjąć można za pewnik, że cholera umiejscawia się przedewszystkiem w kanale pokarmowym, żołądka, kiszki cienkiej i grubych, wywołując biegunkę i wymioty, poczem dopiero idą dalsze następstwa.

Większość ludzi nauki twierdzi, że w wypróżnieniach cholerycznych znajduje się zaraźliwy pierwiastek, że takowy, zakradając się do żołądka, wywołuje cholere, że najczęściej wprowadzamy go tam z nieprzeżowaną wodą, lub czerpiemy z otoczenia chorego. Postulat ten wystarczyć nam powinien do ustalenia przepisów postępowania i ostrożności.

Powszechnem jest mniemanie, że obawa cholery wywołuje osłabienie choleryczne. Doświadczenia ścisłych obserwatorów, a między nimi Seberta, sprzeciwiają się temu mniemaniu: im bardziej kto obawia się cholery, tem troskliwiej spełnia wszystkie prawidła ochronne, a zatem zachowuje przepisy higieniczne i dlatego łatwiej choroby unika. Nie sposób jednak wyklądać tu całej higieny, ograniczymy się przeto zdobyciami doświadczenia odnośnie do cholery, zastrzegając się zgóry, że przytaczane przykłady, jakoby ktoś przepisy łamał a jednak nie zachorował, wtedy gdy inny łamał je w czasie choroby i wyzdrowiał, niczego nie dowodzą, do niczego nas nie obowiązują: rzeczywiście bowiem nie ma prawidła bez wyjątku.

Zycie umiarkowane i higieniczne powinno być podstawą wszelkich działań osobistych. Unikanie przeziębienia stać powinno na pierwszym planie. Przeziębienie zmniejsza odporność organizmu i robi go wrażliwym na przyjęcie zarazki, wytwarza przekrwienia trzewiów brzusznych i często nawet w zwykłych warunkach wywołuje niestrawność. Nie idzie

zatem, aby każdy okładać się miał zaraz flanelami, potrzeba tylko unikać rozgrzania i raptownego ostygnięcia, spania na gołej ziemi, twarzą ku niej, jak to się zdarza letnikom; niedobre są kąpiele w zbyt zimnej wodzie, lub doraźne wyskakiwanie na zimno po kąpieli letniej, tudzież przyjmowanie zbyt zimnych lub gorących napojów i pokarmów. Ubiór zwykły, stosowny do pory roku, kąpiele letnie mydlane, raz na tydzień, są pożądane.

Oslawione niezmiennianie trybu życia nie jest dostatecznym określeniem. Kto żył higienicznie, wolno mu, naturalnie, nie zmieniać trybu, kto zaś przepisy higieny łamał na każdym kroku, powinien nagiąć się do jej wymagań bezwarunkowo.

Często zarazek z wychodków przenika przez cienkie warstwy ziemi i zanieczyszcza studnie; pijący wodę, naturalnie, zaraża się. Potrzeba pić wodę ze studni głęboko położonych, źródłaną lub wodociągową. Gdzie jej jednak nie ma, używać wody przegotowanej i przepuszczonej przez filtr zwyczajny, węglowy, piaskowy, lub filtr Chamberlaina. Dodanie do wody wina, koniaku, może być pożytecznym, lecz nie jest niezbędnym. Woda dystylowana jako pozbawiona soli, w zwykłej wodzie zawartych, nie jest smaczną i pożyteczną.

Utartem jest zdanie, że nie trzeba zbyt nagle zmieniać jakości i ilości pokarmów. Większość autorów na to się zgadza, ale i tu wypada zachować niektóre ostrożności. Przedewszystkiem nie przepełniać żołądka zbyt obfitą strawą. Zauważono, że przed epidemją, w czasie jej trwania i czas jakiś po niej, siła trawienia jest mniejszą. Przeto żołądek i kiszki z trudnością te pokarmy trawia, które w zwykłych warunkach znosiło się wysmienicie. Wreszcie są ludzie, cieszący się zawsze dobrem trawieniem, ci powinni zachować tylko miarę. Są fakty niezbite, że jarzyny i nawet surowe owoce, byle dojrzałe, umiarkowanie spożyte, nie szkodzą. Szkodliwe są tylko owoce niedojrzałe: wiśnie, jabł-

ka, gruszki, tudzież owoce nadgniłe. W ogólności, wszystko co nosi na sobie cechy gnicia, to jest nieświeże mięso, ryby, wędliny, szczególnie zaś kiełbasy, powinny być ze stołu usunięte. Potrawy roślinne: grochy, młode kartofle, marchewka, buraki, kalafiory śmiało używane być mogą. Ogórki, sałatę, rzodkiewkę jeść mogą jednostki, cieszące się wyjątkową siłą trawienia, gdyż nie są to rzeczy łatwo strawne.

Użycie napojów gazowych, wody selterskiej i sodowej, jeśli jest przeświadczenie o normalnym jej składzie, może być dozwolone. Użycie wód mineralnych, silnie przeczyszczających, powinno być ograniczone. Co do nabiału, rzecz tak się przedstawia: ludzie zdrowi mleko, od zdrowych krów pochodzące, śmiało pić mogą o tyle, o ile w warunkach zwykłych nie sprawia ono rozwolnienia. Ze jednak w miastach nader często mleko jest fałszowane przez dodatek mąki lub wody, niewiadomo z jakiego pochodzącej źródła, bezpieczniej będzie mieszaninę tę przegotowywać. Mleka zsiadłego, komu ono służy, wzbraniać nie należy, byle nie w wielkiej ilości; kwaśnej śmietany lepiej unikać. Masło naturalne, czyste, używanem być może bez żadnej obawy, ser trudno się trawi, trzeba z nim być oględnie. Jajka na miękko jeść można; ugotowane na twardo są mniej pożądane. Sardynek i w ogólności ryb konserwowanych w oliwie lub wędzonych nie używać podczas samej epidemji. Świeże ryby i świeże śledzie nie są szkodliwe.

Wódka czysta w niewielkiej ilości jest środkiem pobudzającym trawienie, wódki gorzkie: pomarańczówki, piołunówki, jarzębówki, ciarkówki, starki, zubrówki i t. p., powszechnie używane przed pokarmem, wzmacniają siłę trawienia. Wódki słodkie i nalewki słodkie, likiery nie tyle już są do zalecenia. Piwo mogą używać tylko przyzwyczajeni i zdrowi. Wina wytrawne, lepszych gatunków, są do zalecenia; wina tanie, często nadkwaśniałe, stanow-

Po przez jedną ze szczerb okopu widać było róg ulicy św. Honorjusza i domy przy niej nie przestające dogorywać, pomimo sprowadzonych pomp przedmiejskich, które rzeziły głucho. Na prawo i na lewo drobne drzewka bulwarowe, kioski handlarzy dzienników stały połamane, posiekane kartaczami. Dał się słyszeć zamętny rumor głosów ludzkich: to strażacy w jednej z piwnic odkryli siedmiu na pół już zwęglonych lokatorów domu.

Druga barykada, przegradzająca ulicę św. Florentego i Rivoli, wydawała się potężniejszą jeszcze ze wzniesieniami swemi uczenie skombinowanemi; wiedziony jednak instynktem Jan osądził, że jest mniej od poprzedniej niebezpieczną. Jakoż w istocie, lubo zupełnie już była opuszczona, wojsko zagarnąć jej jeszcze nie śmiało. Działa spały na niej w opuszczeniu ciężkiem. Żywego ducha nie było czuć po za niezwykłym tym okopem, nic oprócz psa błędnego, który drapnął na pierwszy odgłos nadchodzących. Dopiero gdy się już znajdowali u końca ulicy św. Florentego, a Jan, zajęty ciągle podtrzymywaniem słabnącego Maurycego, przysparzał kroku, zdarzyło się to, czego najbardziej się obawiali: spotkali całą kompanję 88 pułku linjowego, która barykadę obesła z tyłu.

— Mój kapitanie—tłómaczył się Jan—jest to mój towarzysz, którego owi zbóje ranili; odprowadzam go do ambulansu.

Kapota żołnierska, zarzucona na plecy,

ocaliła Maurycego; Janowi serce w pierś biło jak młotem, gdy wydstawszy się wreszcie na ulicę św. Honorjusza, obaj wzdluż jej murów zmierzali dalej bez przeszkody. Zaledwie zaczynało świtać, strzały padały z uliczek poprzecznych, gdyż tu i owdzie walczone jeszcze w całej dzielnicy. Cud to był prawie, że mogli dojść do ulicy des Frondeurs bez żadnej dalszej przygody. Postępowali już teraz bardzo powoli i każde trzysta lub czterysta metrów do zrobienia, wydawały się im nieskończonemi. Dopiero gdy wchodzili na ulicę des Frondeurs, natknęli się na posterunek komunistów, lecz ci przełęknięci, jak gdyby pułk cały się walił, wzięli nogi za pas. Pozostał teraz tylko kawałek ulicy d'Argenteuil do przebycia, ażeby nareszcie dotrzeć do ulicy des Orties.

O, ta ulica des Orties, z jakąż gorączkową niecierpliwością Jan jej wyglądał od czterech oto, jak wieczność długich, godzin! Gdy ku niej teraz zawracali, zdawało się, że przed nimi zbawienie się otwierało. Uliczkę zalegały ciemność, pustka, milczenie, jak gdyby bój był ztąd o mil sto. Domek, stary, wązki, bez oddzwiernego, spoczywał pogrążony w śnie kamiennym.

— Klucze tu... przy mnie... w kieszeni... — z trudem, słówko zaledwie po słówku, wycedził Maurycy. Ten większy od ulicy, drugi... tam, od strychu...

I osunął się w omdleniu na ręce Jana, którego niepokój i smutek wzrosły teraz

do najwyższego stopnia. Zakłopotany, zapomniawszy zamknąć za sobą drzwi od ulicy; na schody ciemne, nieznane, trzeba się było wdrapywać omackiem, unikając potrażeń i odgłosu, ażeby nie obudzić uwagi ludzkiej. Następnie, gdy się już dostał na górę, stracił się zupełnie; musiał ranionego złożyć na stopniach i szukać drzwi przy świetle zapalek, które szczęściem miał przy sobie. Trafwszy wreszcie do drzwi, wrócił zabrać ze schodów ranionego. W stancji, gdy go złożył na małym żelaznym łóżku, naprzeciwko okna, górującego po nad Paryżem, czempredziej otworzył je naocież, chcąc zachwycić trochę świeżego powietrza i światła. Na dworze już dniało. Wycieńczony, bez sił, Jan padł przed łóżkiem z załamanemi rękami, dusząc się od łykań, które się mu z piersi wydierały pod nieźnośnym ciężarem wracającej myśli, że zamordował swęgo przyjaciela.

(D. C. N.).

ERRATA. W poprzednim odcinku zaszło parę grubszych błędów. Na str. 7 szp. 1 w. 9, zamiast: «uciekli oboje», powinno być: «zamilkli oboje». Ostatni wyraz odcinka powinien brzmieć: «nachleptał» zamiast «nachlystał». — Ładne drobniejsze usterki łaskawy czytelnik sam spostrzeże i poprawi.

czo usunąć wypadu. Zwłaszcza za czerwone nigdy ręczyć nie można. Porteru wyższe gatunki pomagają trawieniu, młody porter szkodzi. Miód stary może być używany, miód młody sprawia niestrawność. Arak lub koniak, dodany do herbaty, dobrze skutkuje przy osłabionem trawieniu.

Niepodobną wyliczyć wszystkich potraw i napojów, zwłaszcza wobec nieskończonych różnic w temperamentach i usposobieniach jednostek. Każdy powinien ściśle obserwować siebie i swoją rodzinę. Regułą powszechną jest tylko jedno: strzeżcie się nadużyć! strzeżcie się zatem, oprócz zbytków i nieregularności w pokarmach, niedospanych nocy, nadmiernej pracy umysłowej i fizycznej, wszelkiego doraźnego osłabienia organizmu, stawiającego go w warunkach sprzyjających zarażeniu się.

W razie zauważonej biegunki natychmiast zasięgać trzeba rady lekarza, gdzie zaś go nie ma, zająć następujących sposobów:

Zachować absolutną dietę. Jeżeli są boleści w dołku i mdłości, wziąć na wymioty po 10 gran ipecaenany, proszek jeden co 10 minut. Po dwu do trzech proszkach, gdy wymioty nastąpią, wypić filiżankę czarnej kawy i wziąć łyżkę rycynowego oleju, popijając go następnie naparem kwiatu lipowego z łyżeczki na szklanke wody, lub odwaru mięty, zgotowanego w takiejże proporcji. Jeżeli biegunka powtarza się, wziąć drugą łyżkę olejku i krople Inozemcowa po 15 co 2 godziny, 3 razy. Na dietę składać się mają: klejok, rosół, herbata. Na brzuch kłaść pęcherz gumowy, napelnięty ciepłą wodą, zmienianą w miarę stygnięcia.

Jeżeli cierpienie jest zwykłą niestrawnością, po dwóch dniach ustąpi, jeśli zaś nadejdą ponownie wymioty i rozwolnienie, pomoc lekarza już się staje konieczną.

Najgorsze ze wszystkich to, że ilekroć kto na cholere w domu zachoruje, popłoch ogarnia zazwyczaj wszystkich. Tymczasem najpotrzebniejszą i najcenniejszą wtedy zaletą jest krew zimna, przytomność umysłu. Obawa chorego — jest tchórzostwem bezmyślnem i głupiem. Postępować z nim można i należy jak z najzwyczajniejszym chorym. Ponieważ jednak jest do przewidzenia, że będzie sporo wydzielin, trzeba więc zaraz przygotować dostateczną ilość płynu dezynfekcyjnego do zalewania wypróżnień i wymiocin. Płyn ten najlepiej przygotować w ten sposób: wody 100 szklanek, kwasu karbolowego nieoczyszczonego 3 szklanki i 5 szklanek mydła szarego zlać do dużego garnka i mieszając zalewać pół szklanką tego płynu każde wypróżnienie, usuwając je do większego ruchomego zbiornika w wygodne lub w osobnym kuble. Tymże płynem zraszać można bieliznę po wygotowaniu jej uprzedniem, wodę zaś wlewać do dołu wykopanego w ogrodzie lub do zlewu. Chcąc mocniej zdezynfekować wypróżnienia, należy wziąć nieoczyszczonego kwasu karbolowego 50%, trzy szklanki kwasu siarczanego nieoczyszczonego; zalewać jedną szklanką tego płynu.

O ile dom jest nieco zamożniejszym, powinien w nim być osobny pokój urządony dla chorych, w którym łóżko z pościelą i kilka koniecznych sprzętów stanowić będą całe umeblowanie. Ten pokój musi być dobrze wentylowany, mieć ściany malowane farbą olejną, lub bielone wapnem. Jeśli takiego literalnie pokoju mieć nie można, należy obrąć jeden z pokoiów zwyczajnych, meble miękkie z niego wynieść, pozostawić łóżko żelazne i konieczne sprzęty. Odnoszenie chorego do szpitala z takiego domu gdzie domowa

kuracja urządzoną być może, nie jest ani właściwem, ani uprawnionem, ani uczciwem. W domu zawsze leczyć się dogodniej, unika się nadto przykrych widoków, przeto i strachu, który w samej chorobie źle wpływa na jej przebieg.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na wentylację pokoju powinna być zwróconą jak największa uwaga, przeto mieć otwarte okna w lecie, lufciki i wentylatory w zimie; przepalać przytem w piecach niezatykanych.

Jeszcze słówko o usługiwaniu choremu. Nikczemną jest bojaźń zbytowa, ale i nieostrożność byłaby zbrodnią. Należy o sobie pamiętać, nie zbliżać się do chorego zbyt cieżko i bez potrzeby, nie walać ręk i ubrania, wyjść od czasu do czasu na świeże powietrze, do chorego znów powrócić, często ręce myć, zbrudzoną bieliznę i pościel zastępować inną, w pokoju gdzie leży chory nie pić i nie jeść. Ubranie swoje raz po raz zmieniać, zdjęte wietrzyć, wypróżnienia spieszenie zalewać, zakryte naczynie usuwać, postronnych chorych nie odwiedzać, na pogrzeby osób obojętnych nie chodzić. Postępować w ogólności śmiało, żywo a oględnie, ściśle zachowując przepisy higieny, energicznie zapobiegając biegunce.

Na ostatek roztrząsnijmy radę stereotypową: opuszczenie miejsca zarażonego. Bezwątpienia jest to środek wysmienity. Szczęśliw, kto bez wyrzutu sumienia i bez trudności piędnych przepis wykonać jest w stanie. Wyobrażamy sobie bez trudu, że całą epidemję przepodróżować można. Taki jednak wyścig z zarazkiem rzadkim tylko wybranym jest dostępny. Stany uboższe podróżować nie mogą, muszą więc pozostawać w miejscu. Mieszkańcy miast wynieść się zapewne mogą na wieś i pozostać tam do chwili zjawienia się choroby, poczem przejechać do miejscowości świeższej. Podczas dawniejszych epidemij wieśniacy chronili się do lasów i żyjąc tam jak pustelnicy, pijąc wodę źródlaną, uniknęli choroby. Mieszkańcy dolin u podstawy gór opuszczali swe siedziby, wdzierali się na wyżyny, żywili się upolowaną zwierzyną i owocami — i ocaleli. Wszystko to dostępnem jest tylko dla pewnych warstw i pewnych sytuacji. Ogół, ujęty w karby cywilizacji, spędzony okolicznościami i interesami do gęsto zaludnionych miast i miasteczek, stykający się z proletarjatem żyjącym biednie i brudno, stosować się musi do okoliczności wytworzonych przez wieki, znosząc ich skutki. Wiemy o tem wszyscy, odważnie przeto i ze zdwojoną energją powinniśmy się zająć oczyszczeniem powszednich naszych siedzib, wytwarzając w nich najpomyślniejsze warunki dla nas samych i najbliższego naszego otoczenia.

Dr. J. T.

Z PISMIENICTWA HALICKO-RUSKIEGO.

Ruś austriacka, licząca trzy miliony ludności (w Galicji, na Bukowinie i na Węgrzech), posiada aż dwie literatury. Jedna z nich posługuje się językiem ludu, druga zaś używa zbliżonego do literackiego języka ruskiego, ale mocno uszkodzonego przez domieszki form miejscowych ludowych, polskich, a nawet łacińskich i niemieckich.

Pewien upadek drugiej tej gałęzi wysunął na pierwszy plan — tymczasowo przynajmniej — znaczenie pierwszej. Rok jednak ubiegły nie zaznaczył się i w niej niczem nadzwyczajnem. Przytem, wszystko prawie, co się zjawiało lepszego, wyszło z pod piór nie haliczau, lecz ukraińców.

W dziale beletrystyki mamy do zaznaczenia dwie powieści większych rozmiarów, mianowicie: «Nawiedzona» J. Neczuj-Lewickiego i «Promień słoneczny» W. Czajczenki. Pierwsza posiada wszystkie cechy utworów utalentowanego niegdys, lecz sędziwego już obecnie autora «Pryczepy»: rozwlekłość, manekiny zamiast charakterów i brak głębszej analizy psychologicznej. Autor drugiej z wymienionych powieści, p. W. Czajczenko, aczkolwiek wystąpił na widownię dopiero w połowie ósmego lat dziesiątka, to jednak dał się już poznać jako zdolny poeta, niezmordowany pracownik na polu literatury ludowej i utalentowany nowelista. «Promień słoneczny» jest pierwszym jego utworem, pomyslanym na większą skalę, odtwarzającym na tle stosunków spóczesnych całą galerję typów ukraińskich. Pomimo usterek i braków w szczegółach, całość sprawia silne wrażenie.

Z utworów mniejszych zwraca uwagę prześliczny obrazek z życia ludu, p. t. «Wyborca», napisany przez p. N. Kobryńską, największy talent z pomiędzy autorek galicyjskich.

Poezja oryginalna zubożona została nowym tomikiem utworów p. Julji Sznajder, p. t. «Nową drogę». Wychwalana przez krytykę galicyjską, autorka ta uposażona jest dość skromnie, a przytem znajduje się ciągle i całkowicie pod wpływem Heinego i Konopnickiej. Z poezyj rozproszonych po czasopismach zasługują na uwagę utwory Samijlenki i Lesi Ukrainki. Z przekładów wyróżnia się ciąg dalszy wyborowego tłumaczenia «Odyssey» Homera, dokonanego przez p. Niszczyńskiego, o którym pisano w «Kraju» w swoim czasie (1891 rok, Nr. 14), oraz pieśń pierwsza «Don Żuana», w przekładzie p. Kulisza.

Literaturze dramatycznej przyniósł rok zeszyły dwie komedje przedstawiciela kierunku realistycznego w dramaturgji małoruskiej, J. Karpenki-Karoho. W pierwszej z nich, pod tyt. «Marcin Borula», ośmieszono zostały zachcianki pańskie schłopiatego szlachcica zagrodowego, w drugiej, p. t. «Sto tysięcy», odmalowani wysmienicie chłopci, których opanowała gorączka zubożenia się. Z dwóch konkursów dramatycznych, jeden (wydziału krajowego) spełził na niczem, na drugi (Towarzystwa «Proświty») nadesłano trzy dramaty historyczne: «Bohdan Chmielnicki», «Sawa Czaly» i «Marta Borecka». Na scenie rusińskiego teatru narodowego wystawiane były, obok sztuk najlepszych pisarzy swojskich, jak Kropiwnickiego, Staryckiego, Karpenki-Karoho, przeróbki nędznych fars niemieckich i podkaszane operetki francuzkie.

O dziale naukowym niewiele da się powiedzieć: ubogo się on przedstawia. Brak dotąd poważnego organu, któryby skupił rozproszone siły. «Towarzystwo im. Szewczenki» nosi się od lat paru z zamiarem wydawania «Pamiętnika» prac ściśle umięjętnych, lecz noszenie się to nie jeszcze z siebie nie wydało. W ten sposób cała działalność naukowa sprowadza się do wydania kilku podręczników szkolnych, a i to przeważnie przetłózonych bądź z polskiego, bądź z niemieckiego, do kilku dziełek popularno-naukowych z obozu radykalistów (Draper, Moris, Engels), do dwóch tomów «Biblioteki historycznej» Barwińskiego i tomu III «Hist. lit. małoruskiej» prof. E. Ogonowskiego.

Co do prasy perjodycznej, zaznaczmy przyjęcie na świat czterech pism: radykalnego «Chliboroba», urzędowej «Narodnej Czasopysi», antysemitckiego «Truda» i «Ruskiej Szkoły» (w Czerniowcach).

L. W.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Marja Sandoz. Błogosławiona Kinga, królowa i patronka Polski. Kraków, 1892. Str. 64.

Z pomiędzy broszur okolicznościowych, napisanych z powodu 600-letniej rocznicy śmierci bł. Kingi, wydana pod powyższym tytułem ma stosunkowo najwięcej wartości pod względem literackim. Pisana pół wierszem, pół prozą, przystępnie kreśli wizerunek pełnego legend żywota żony Bolesława Wstydliviego. Autorka zresztą znana już jest od lat kilku, gdyż pod pseudonimem Podolanki pisała wprowadzić niezbyt świetnie, ale poczciwie i znośnie rymy o świętych patronach polskich, o Sobieskim, Kochanowskim i t. d.

Stanisław Kosół. Święta Kinga, jej klasztor i miasto Stary-Sącz. Nowy-Sącz, 1892. Str. 38.

Jeżeli to monografia Starego-Sącza i życiorys św. Kingi, założycielki klasztoru klarysek w Starym-Sączu. Wiadomości zebrane są dość skrupnie. Z uwagi dowiadujemy się, iż autor trzymał się pisowni akademickiej, nie użył skrótów, że nie trzymał się czystości języka, nie tylko przez akademicką zalecaną.

Ks. A. Brykoczyński. Ołtarz chrześcijański. Studium archeologiczno-liturgiczne ks. Corblet. Warszawa, 1892. Str. 173.

Autor «Domu Bożego» przerobił i wiadomościami swojskimi uzupełnił dziełko ks. Corbleta. W pierwszym rozdziale podane są wiadomości o rodzajach, nazwach, kształcie, relikwjach, napisach, konsekracji i przywilejach ołtarzy. Rzecz o przydatkach do ołtarzy, o ich bieżniach i portatylnych końców do dziełko, ciekawe nie tylko dla duchownych, ale i dla naszych archeologów i historyków sztuki. Autor bowiem, a raczej przerobiacz, podał wiele wiadomości, dotyczących się zabytków sztuki w naszych kościołach. Pomagali mu w tem ks. Siarkowski i ks. Pajewski. Prócz tego korzystał ks. B. z prac Luszczykiewicza, ks. Polkowskiego, J. Bartoszewicza i t. d. Jako błąd, swoją drogą drugorzędny, wymienić należy, że często niewiadomo gdzie kończy mówić ks. Corblet a zaczyna ks. Brykoczyński. Dzieło ozdobione jest trzema ilustracjami, przedstawiającymi stylowe typy ołtarzów: romańskiego, gotyckiego i renesansowego.

Adolf Stroner. Ot—tak sobie. Lwów, 1892. Str. 102.

Zbiorek ten, zawierający w sobie przeważnie rymy okolicznościowe, ma w sobie tyle ciepła, tyle poczciwości, że przykro byłoby go dotknąć zimnym skalpelem krytyki. Dla tej poczciwości więc musimy milczeniem pominać błędy językowe i nierówności stylowe, dość często spotykane. Choć łatwość rymowania nie zawsze dopisuje autorowi, to przecież treść serdeczna, miśszcząca w sobie wiele naturalnej poezji, wynagradza dostatecznie te braki. Żadni, wierzący i wierni idealom człowiek wygląda z tych rymów. Jest tu i nieco satyry, a niektóre z «Rymów nagrobkowych» są zupełnie udane.

A. Sapunow. Zamiętka o kolidgii i akademiim jezuitow w Polockie. Witebsk, 1890.

Autor, znany z licznych prac, poświęconych Białorusi, podaje w krótkim (34 str.) ale treściwym zarysie, historię powstania i rozwoju jezuitkiej akademii w Polocku. Szkoda, że pomiędzy źródłami nie widzimy pięknej pracy p. Chmielowskiego: «Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi». Wskazywałby p. S. pewnych wątpliwości, np. co do charakteru i treści wykładów w akademii i t. p. Nie barzując p. Sapunowowi sympatyj dla jezuitów, nie możemy np. uważać jego sądu o «Miesięczniku Polockim» za zupełnie usprawiedliwiony: w piśmie tem drukowały się przeważnie rozprawy studenckie, skala więc wymagać nie może być wysoka. Zwinięcie tego wydawnictwa można tłumaczyć rozmaicie: nie trzeba sądzić, że brakowało materjałów. Zresztą tę, jak i inne prace p. Sapunowa cechuje sumiennosc i skrupulatność pracy.

Dr. W. Bujakowski. Stale prakt. lekarz w Druskienikach. Druskieniki, balneo-hydro-klimatoterapietwiczskiego ich znaczenie. Petersburg, 1892. 8°, str. 59. Cena 30 kop.

Od lat dziesięciu stale praktykujący w Druskienikach autor w zwięzłym tym zarysie podaje opis Druskienik, chcąc zwrócić na te wody pilniejszą uwagę publiczności i lekarzy-kolegów. Między innymi dr. B. projektuje, w celu rozwinięcia tej miejscowości, przeprowadzenie drogi żelaznej od Porzecca, urządzenie zakładu hydropatycznego, zaopatrzenie Druskienik w większą ilość mieszkań zimowych (t. p. Broszurka d-ra B., którą napisał po rusku, o ile wiemy, ma wyjść wkrótce i w polskim języku. Rzecz to dostępną nie tylko dla lekarzy, ale i dla szerokiej kół publiczności.

ECHA ZACHODNIE.

New-York, w lipcu.

[Postępy emigracji polskiej. «Dom emigracji». Jego administracja i polemika].

△ Emigracja polska w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki liczy się przeszło na półtora miliona. Zauważyć przytem potrzeba, że te półtora miliona to przeważnie z pochodzenia lud wiejski, z wyjątkiem skromnej liczby mieszczan i rzemieślników, a o tak zwanej inteligencji i wspominać nie warto. A tymczasem chłop ten zagospodarował się za oceanem imponująco.

Emigracja posiada już przeszło 120 kościołów polskich, przy których pracuje około 140 księży polskich. Jest tu przeszło 60 szkół kilkoklasowych, a liczbę w nich uczących się dzieci polskich śmiało rachować można do 25 tysięcy. Jest też klasztor męzki oo. franciszkanów, seminarjum polskie w Detroit-Mich., trzy szkoły wyższe dla chłopców w Chicago i Milwaukee, kilkanaście klasztorów żeńskich pp. de Notre Dame, felicjanek, norbertanek i od św. Krzyża.

Świątynie polskie po większej części są to wspaniałe gmachy w gotyckim i romańskim stylu, z kamienia ciosowego i cegły. Kościoły w Filadelfji, Milwaukee, Chicago, Bay-City, Toledo, Nanticoke, Cleveland, Pittsburgu i Buffalo są prawdziwą ozdobą miast i dowodem gorących uczuć religijnych. Kazania i nauki kościelne odbywają się w języku polskim. W szkołach żeńskich uczą z dobrym skutkiem zakonnic, a przy szkołach chłopców wykla-

dają naukę nauczyciele, na ten cel powołani z seminarjów austriackich i pruskich.

Wogóle, w przeciągu 30 lat emigracja polska wielkie zrobiła postępy. We wszystkich prawie miastach większych mają polacy znaczną liczbę przemysłowców, rzemieślników, kupców, doktorów, aptekarzy, sędziów, prawników, notariuszów, dziennikarzy, oraz urzędników, zajmujących wybitne stanowiska. Jest więc pewna nadzieja, że w niedalekiej przyszłości amerykanie liczyć się będą z tak poważną cyfrą polaków, w sprawach dotyczących tutejszej polityki.

Ponieważ liczba wychodźców z każdym rokiem przybiera większe rozmiary, przeto dla uchronienia jej od niesumiennych agentów, księża polscy na walnem zebraniu postanowili w New-Yorku pod swym protektoratem ustanowić «dom emigracyjny». Jest to instytucja, która emigrantom polskim, przybywającym do Stanów Zjednoczonych, wielkie może przynieść korzyści i której brak długo dawał się uczuć.

Przez długi czas przybysze musieli obywać się bez żadnej pomocy w pierwszych dniach po wylądowaniu. Wielka ich część, wyczerpawszy wszelkie fundusze, na podróż potrzebowała pomocy materjalnej, inni, posiadający jeszcze środki do życia, musieli się obchodzić bez przewodnika, któryby obznajomił ich z nowymi stosunkami.

Bywały wypadki, że agenci, którzy zawsze byli obecni przy wylądowaniu emigrantów, obalali wielu z nich obietnicami świetnych zarobków i kompletnie sprzedawali ich plantatorom i innym przedsiębiorcom.

Otóż w styczniu roku 1886 zawiązało się w New-Yorku Towarzystwo, mające na celu wspieranie emigrantów polskich tak pod względem materjalnym, jak i moralnym. Towarzystwo to przybrało nazwę «Komitetu centralnego dobroczynności związku narodowego polskiego», a do zarządu jego należeli tacy ludzie, jak p. E. Jerzmanowski, dr. W. Żołnowski i inni, zajmujący wybitniejsze stanowiska w pośród polonji newyorską. Oddało ono w swoim czasie wielkie usługi, ponieważ jednak istnienie swoje zawdzięczało tylko dobrej woli i bezinteresowności zaledwie kilku osób, a nie znalazło poparcia u szerszego ogółu, przeto nie spełniło nadziei, jakie w niem pokładano.

Dopiero w roku 1891 założonym został «Polski dom emigracyjny pod opieką św. Józefa». Do założenia i utrzymania go przyczynili się głównie księża polscy, którzy tak osobistymi ofiarami jak zbieraniem składek między parafjanami, zebrali odpowiednie fundusze. Oni też utrzymują zupełną kontrolę nad zakładem i administracją. Początkowo dom emigracyjny mieścił się w Broklynie, dopiero od paru miesięcy przeniesionym został do New-Yorku, w odległości paru minut drogi od miejsca wylądowania pasażerów okrętowych. Jeżeli zakład ten ma być dowodem ofiarności polaków, w Stanach Zjednoczonych zamieszkałych, w takim razie daje o niej bardzo niekorzystne wyobrażenie. Na zewnątrz—jest to budynek odrapany, brudny, okópczony dymem i nie noszący żadnego napisu, któryby uwiadomił o jego przeznaczeniu. Środek budynku przedstawia się jeszcze gorzej. Na dole znajduje się obszerna izba, w której emigranci siedzą po całych dniach, nie mając nic lepszego do roboty. Mebli nie ma w niej wcale, co zresztą nie zwraca niczyjej uwagi i nie wywołuje wcale zdziwienia. Pierwsze i drugie piętra podzielone są na znaczną liczbę małych pokojków, zdolnych pomieścić zaledwie parę niezbędnych sprzętów. W każdym z tych pokojków zamieszkuje rodzina jedna, a czasem i więcej, a w każdym razie o wiele więcej niż na to pozwalają warunki higieniczne. Zaduch, jaki w tych mieszkaniach panuje, wynędzniałe twarze emigrantów i płacze i narzekania kobiet i dzieci, wszystko to, razem wzięte, robi bardzo smutne wrażenie. Jedynie kilka pokojów, zamieszkałych przez zarządcę zakładu, przedstawia się korzystnie i przypomina zwiędzającemu, że się znajduje w cywilizowanym kraju. Obowiąży takiego zarządcy nie są wcale łatwe. Co rano musi on jeździć na «Ellis Island», wyspę na której wylądowują przybysze z Europy, i zabierać polaków, którzy zo-

stali zapisani do ksiąg i którym pozwolono na wylądowanie. Wielu z przybyszów nie dostaje tego pozwolenia i musi nieraz czekać na nie po parę tygodni, a czasem nawet wracać do Europy!

Po przewiezieniu tego żywego towaru do domu emigracyjnego, trzeba pozalać wszelkie interesy przybyszów, do jakich należą: pisanie listów, kupowanie biletów kolejowych, wyszukiwanie zajęcia i t. d. O to ostatnie zwykle jest najtrudniej i dlatego większa część emigrantów zmuszoną jest z początku pracować za zapłatę, która zaledwie wystarcza na utrzymanie życia. Większa część emigrantów pozbawioną jest wszelkich środków, a wielu z tych, co posiadają jeszcze jakie fundusze, nie przyznaje się wcale do tego, chcąc jakiś czas mieć bezpłatne utrzymanie lub podróż kolejną do miejsca przeznaczenia. Wydatki więc są bardzo wielkie, a dochody wpływają bardzo powoli i nielicznie. To więc może w części usprawiedliwiać niepomysłny stan rzeczy w domu emigracyjnym.

W ostatniej jednak [miesiącach] pisma polskie podniosły przeciw zarządowi zakładu zarzuty, które zanadto były ciężkie, aby mogły być zupełnie fałszywymi. Mówiono głośno o wielkich nadużyciach, a nawet o sprzedawaniu emigrantów rozmaitym agentom i przedsiębiorcom. Zarząd zakładu bronił się jak mógł, w każdym razie jednak nie wszystkie zarzuty mógł odeprzeć. Obecnie walka ustala. «Kurjer Nowyorski i Broklyński», który najbardziej przeciwko owym nadużyciom występował, zmienił, po raz niewiadomo już który, właściciela, a nabywcą jego tym razem został ks. Fremel, proboszcz parafji polskiej w New-Yorku, który także należy do zarządu Towarzystwa.

Poznań, 6 sierpnia.

[Stosunki ekonomiczne. Żniwa. Wystawa. Meteor. Statystyka prasy. Zjazd przemysłowy. Cholera].

△ Już przeszło od 10 lat handel i przemysł w Poznaniu ulegają najnieprzyjemniejszemu konjunkturum. Ale rok ubiegły, jak powiada sprawozdanie tutejszej izby handlowej, szczególnie ponuremi kolorami zaznaczył się w stosunkach ekonomicznych miasta i całej dzielnicy. Handel zbożem i towarami młynarskimi musiał walczyć z wyjątkowymi trudnościami. Na liche żniwa r. 1890 nastąpiły mierne spręty roku 1891. Nieurodzaje ościennych krajów wschodnich i zachodnich, wspólnie z wywozowym zakazem ruskim, podniosły cenę ziemiopłodów do niebywalej wysokości. Dla Poznania zaś prawdziwą klęską była z dnia 1 września 1891 roku zaprowadzona taryfa przewozowa gradacyjna, bo skutkiem odpływu zboża w tańsze strefy przewozowe, plac tutejszy niekiedy zupełnie bywał ogołocony z dowozów. Lichy sprzęt ziemniaków dopełnił złego, a ceny i dla tego płodu doszły do głodowej zwyżki. Handel okowitą podupadał z powodu współzawodnictwa okowity melasowej, w prowincji naszej niewytwarzanej. Chorobliwa spekulacja na giełdzie berlińskiej nareszcie całkiem zrunowała tę gałąź handlu. Konsumcja zmniejszyła się w kraju skutkiem wysokich cen, a utrudnienia wywozowe do Hiszpanji uniemożliwiły zagraniczne transakcje. Spekulacja berlińska zaś w sierpniu i wrześniu wyciągnęła ztąd całe zapasy surowej okowity, tak, że dystylarnie prawie stanąć musiały. Od zimy wciąż się podnoszące ceny towarów spożywczych, osłabiły wszelką inną siłę zakupu u całej ludności. Ztąd we wszystkich handlach i rzemiosłach zmniejszyły się obroty do ostateczności. Zmniejszony ruch towarów spowodował wielką ociężałość w obiegu gotówki. Dyskonto podnosiło się stopniowo, a targ hypoteczny całkiem podupadł. Dziś nawet jeszcze hypoteki wiejskie całkiem są zaniedbane, bo ziemianie z trudnością wygospodarować mogą sumy, potrzebne na opłatę rat ziemstwa kredytowego. Czy nowe żniwa polepszą sytuację ekonomiczną, wobec niesłychanej posuchy, staje się z dnia na dzień rzeczą wątpliwą. Mamy wogóle dość dobry sprzęt oziminy, przynajmniej co do ziarna. Dawnie nie widziano u nas tak dobrze wykształconego plonu ozimego. Ale jarzyny po większej części omyły, a skut-

kiem wielkiej i długotrwałej posuchy, prawie w całym Księstwie ziemniaki i buraki cukrowe grożą nienorodzeniem. Zwłaszcza zaś ziemniaki. Tem dziwniejsza, że grochy, zwykle u nas chybające, zapowiadały się dotąd świetnie. Dopiero skwary ostatnie nie pozwolą się wykształcić strąkom górnej części rośliny. Lubiny, seradele, koniczyny, wszystko to zmarniało. Towary pastewne będą bardzo drogie.

Bardzo mało troszczono się u nas kwestją, czy i w którym roku będzie powszechna wystawa w Berlinie? Dziś, kiedy kwestja ta zdecydowana została na niekorzyść głodnych szowinistów berlińskich, we wszystkich kołach ekonomicznych cieszą się z takiego rezultatu, bo powszechna wystawa byłaby jedynie przyniosła korzyść berlińskim piwowarom, restauratorom, hotelistom, teatrom, tingeltanglom i t. p., ze szkoda całego kraju, a z podwójną szkodą prowincyj, nie mogących zupełnie współzawodniczyć na arenie przemysłowej z resztą państwa i z zagranicą. Potrosze też odmowne usposobienie rządu wobec wystawy powszechnej, tłómaczą na niekorzyść pewności pokoju europejskiego.

W zeszłą sobotę, t. j. 30 lipca, widziano tu meteor prawdziwie zachwycającej piękności. Ukazał się na północnym horyzoncie, a w chwili swego 4-sekundowego objawienia cztery razy zmieniał kolory: z błękitu na zielony, żółty, a nareszcie purpurowy.

Z powodu 25-letniego jubileuszu wychodzącego na Ślązku «Katolika», zestawiono u nas bilans całej prasy polskiej. Przedstawia się on dość pokaźnie, oczywiście w naszych dość niepokojących stosunkach. «Katolik» na Ślązku wychodzi w 13,300 egzemplarzach, «Praca», dodatek ekonomiczno-społeczny «Katolika», ma 7,000, «Światło», pismo beletrystyczno-illustrowane, także przez «Katolika» wydawane, ma 2,300 abonentów. Prócz tego, wychodzi na Ślązku jeszcze 7 pism polskich, które razem mają do 12,000 abonentów. Między temi przodują dzielnie pracujące pisma, jak «Nowiny Raciborskie» i «Gazeta Opolska». Z tem wszystkim, zaledwie jednak 10% ludności śląskiej czyta polskie gazety. Gazety poznańskie i zachodnio-pruskie mają zaledwie 3,000 abonentów na Ślązku. Najwięcej ma ich poznański «Wielkopolanin», z powodu swej taniości.

W Poznaniu wychodzi coś około 10 pism polskich. Wszystkie razem mają tylko do 22,000 abonentów. Jest to stosunek bardzo niekorzystny. Wyjątkowo wprawdzie, ale zdarzają się tu nawet jeszcze domy ziemiańskie, które żadnego pisma nie abonują. Największa ilość pism zapisuje lud, ale i pod tym względem panuje jeszcze wielki zastój.

W Prusach zachodnich mamy obecnie 4 pisma, z tych trzy ludowe. Ogólna liczba abonentów nie dochodzi 10,000. Najruchliwszą jest dziś «Gazeta Gdańska». Pobudza ona ruch umysłowy głównie na Kaszubach. Stanowisko jej zawsze jednak jeszcze trudne, zwłaszcza w czasie lata, bo ludność rolnicza w tym czasie potrzeby swoje czytelnicze redukuje do minimum.

Najmniej powodzenia ma dotąd prasa polska na Warmji. Wychodzi tam jedynie «Gazeta Olsztyńska» w Olsztynie, a na 70,000 polskich warmiaków ma zaledwie dziś przeszło 600 abonentów, zatem liczyć może około 2,000 czytelników. Głównych przeciwników ma ta arcy-skromna a zupełnie w duchu katolickim redagowana gazeta, w katolickim duchowieństwie, które tam w przeważnej liczbie hołduje zasadom szowinizmu bismarkowskiego. W jednym z ostatnich numerów swych biada «Gazeta Olsztyńska», że w tym roku po raz pierwszy w Olsztynie wszystkie dzieci przygotowane do spowiedzi św. w języku niemieckim. Na wiecach warmijskich, zwoływanych w sprawie szkolnej, położono już 2,456 podpisów pod petycją, żądającą przywrócenia polskiego języka w nauce religji.

W Poznaniu robią się teraz ostatnie przygotowania do zjazdu przemysłowego. Jest dość uzasadniona obawa, że «Orędownik» i «Postęp» zechcą zamącić spokój i powagę tego zjazdu, ale może uda się pokrzyżować zamachy, jeżeli zgromadzeni rządzący się będą zdrowym umysłem społecznym. Co prawda, właśnie w tych sferach szowinizm społeczny zrobił

ogromne postępy. Im kto mniej kompetentnym, tem jest zuchwalszym w słowie i czynie, na szczęście, zwykle bezsilnym.

Z powodu zbliżającego się widma cholery, władze rozwijają czynność prawdziwie gorączkową. Na wszystkich komorach zaprowadzono rodzaj kwarantanny, zakazano przywozu wielu towarów, ulegających zakażeniu. Przepisy zdrowotne przeprowadzają się ściśle i energicznie. Słyszałem przechwalających się urzędników, że nie wpuszczą cholery do Prus.

Petka.

Wiedeń, 3 sierpnia.

[Prażak na wylocie. Znaczenie i przyczyna jego dymisji. Hrabia Taaffe przy robocie ugodowej. Droga administracyjna lub krajowo-ustawodawcza? Machinacje najnowsze hr. Taaffego. Kto będzie następcą Prażaka? Z życia polskiego].

△ Minister dla Czech, baron Prażak, na wylocie. Prawdopodobnie ustąpi on z ministerstwa znacznie prędzej, aniżeli list niniejszy ukaże się w łamach «Kraju». Obok ministra rolnictwa, hr. Falkenhayna, jest Prażak najstarszym członkiem gabinetu hr. Taaffego, mając za sobą przeszło dwadzieścia lat służby ministerjalnej. Jako wybitny przedstawiciel polityczny stronnictwa staroczeskiego, lubo był tylko przewodcą czeskich posłów z Morawji, wstąpił on do gabinetu i odbywał z takowem wszelkie perypetje «przekształcania się», wszelkie «zwroty na lewo» i «na prawo» i znowu odwrotnie, aż ostatecznie utknął na — regulacji waluty. Tak, na walucie, ponieważ przyczyna główna jego ustąpienia tkwi w zakulisowych machinacjach i rokowaniach, stojących w bezpośrednim związku z tą sprawą. Lewica podniosła była w komisji opozycję przeciwko ustawom walutowym. Hr. Taaffe usmierzył ten rokosz parlamentarny, przyrzekając lewicy dalsze przeprowadzenie ugody niemiecko-czeskiej, a obecnie, wzięwszy się do dzieła, rozpoczął grę na szachownicy politycznej usunięciem br. Prażaka. Wprawdzie ostatni zawsze się naginał z podziwienia godną elastycznością do woli i życzeń prezydenta gabinetu i żadną też miarą nie można go uważać za przeciwnika ugody, dlatego nie ustępuje on z ministerstwa w tym charakterze, lecz dymisja jego jest tylko objawem dalszego zwrotu ministerstwa na lewo, o czem z drugiej strony świadczy równoczesne prawie odszczególnienie, jakiego doznał minister lewicy, hr. Kuenburg, przez nadanie mu tytułu ekscelencji. Pozostaje otwartem pytanie, ażali będzie mianowany następcą ustępującego ministra dla Czech, lub czy ta posada w gabinecie pozostanie narazie opróżnioną. Z początku mniemano, iż następcą br. Prażaka zostanie obecny namiestnik czeski, hrabia Thun, a niektóre dzienniki miejscowe uważały odnośne doniesienie za tak pewne, iż podały były już nawet życiorys «nowego ministra». Tymczasem zaprzeczono stanowczo temu doniesieniu, dodając, iż «narazie» br. Prażak nie będzie miał wogóle następcy w gabinecie, że zatem posada «czeskiego ministra» pozostanie opróżnioną. I istotnie zdaje się na to zanosić. Rząd zabiera się do dalszego przeprowadzania ugody na własny rachunek, bez współdziałania jakiegokolwiek czeskiego narodowego stronnictwa, uważa więc za rzecz zbyteczną, żeby które z tych stronnictw miało swego zastępcę w radzie korony. Staroczesi nie chcą i nie mogą przyłożyć pomocniczej ręki do dzieła ugodowego, głos ich zatem w radzie korony jest, wedle hr. Taaffego, zbytecznym.

Pewnikiem jest, że hr. Taaffe zabiera się do przeprowadzania dalszego ugody niemiecko-czeskiej wbrew woli narodu czeskiego. Dwie drogi mogą prowadzić do tego celu: droga administracyjna lub krajowo-ustawodawcza. Pierwsza polegałaby tylko na rozporządzeniach ministerjalnych, druga zaś wymagałaby, jak się to działo dotychczas, współdziałania sejmku czeskiego. Obecnie chodzi głównie o rozgraniczenie językowo-mieszanych powiatów w Czechach. W sprawie tej w szczególności zajął rząd zasadnicze stanowisko, które jasno i dobitnie określił minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, przy rozprawie w izbie poselskiej nad wnioskiem młodoczechów, żądającym postawienia ministra sprawiedliwości w stan oskarżenia z powodu rzekomego naruszenia zasadniczych ustaw państwowych przez utworzenie

nowego niemieckiego powiatu sądowego w Wekelsdorfie w Czechach. W imieniu lewicy brońli wówczas ministra poseł Plener, który usiłował dowieść, iż rząd bez upoważnienia sejmku krajowego, z zupełnem nawet pominięciem sejmku, ma prawo do tego i może wogóle rozgraniczanie narodowe w Czechach przeprowadzać *pure et simple* w drodze rozporządzeń administracyjnych. Takiemu pojmowaniu rzeczy sprzeciwił się nie kto inny, lecz w pierwszym rzędzie sam minister sprawiedliwości, oświadczając w imieniu rządu, iż nowy powiat sądowy w Wekelsdorfie utworzył rząd właśnie na podstawie uchwały sejmku czeskiego, który się tą sprawą poprzednio zajmował, zatem przyznał minister zasadniczo kompetencję sejmku w tego rodzaju sprawach. Otóż ze względu na to oświadczenie ministra Schönborna, uczynione w imieniu gabinetu, nie można przypuszczać żadną miarą, żeby hr. Taaffe powziął teraz nagle zamiar zaprzeczania czynem swoim własnym słowom, t. j. żeby, zaprzeczając przy sprawie rozgraniczania kompetencji sejmku, obrał przeciwnie, drogę administracyjną. W takim razie musiałby co najmniej ustąpić z gabinetu hr. Schönborna, a na to wcale się nie zanoszą. Owszem, minister ten jest jedną z głównych podwalin obecnego ministerstwa i obok Steinbacha — najwybitniejszym jego członkiem. Z tego wynika, że hr. Taaffe zamierza przeprowadzać ugodę przy pomocy sejmku czeskiego. Zadanie to w danych okolicznościach jest bardzo trudnem, ale prezydent gabinetu nie jest człowiekiem, który nie porywa się na najtrudniejsze rzeczy i który, dodać należy, umie je pokonać, a względnie przyprowadzić do skutku. Jest on mistrzem w kompromisach, rokowaniach i wszelakiego rodzaju machinacjach zakulisowych, czego też już nieraz złożył świetny dowód. W sejmie czeskim — są na to już bardzo znaczne oznaki — będzie on działał za pomocą posłów z większej ziemskiej własności. Wprawdzie czeska szlachta dziejowa zajmuje obecnie wobec ugody stanowisko mniej więcej tak samo opozycyjne jak staroczesi, ale hr. Taaffe już teraz zdołał przeprowadzić w jej łonie rozdwojenie przez utworzenie tak zwanej grupy ks. Windischgraezta, przyjaznej ugodzie, która niedawno temu złożyła demonstracyjnie mandaty poselskie do sejmku czeskiego, właśnie z powodu opozycji czeskiej szlachty dziejowej przeciwko ugodzie. Jeżeli więc ta ostatnia nie pójdzie w sejmie czeskim w myśl życzeń rządu, t. j. nie będzie głosowała wspólnie z posłami niemieckimi za wnioskami zmierzającymi do dalszego przeprowadzania ugody, wówczas hr. Taaffe rozwiąże sejm czeski, a przy pomocy «grupy księcia Windischgraezta» zdoła, przy nowych wyborach z czeskiej większej własności ziemskiej, przeprowadzić samych «ugodowców» i tym sposobem pozyskać w sejmie większość dla ugody. Ale to byłoby w ostatecznym razie. Można atoli przypuszczać, iż do tego nie przyjdzie, ponieważ prawdopodobnem jest, iż czeska szlachta dziejowa, zagrożona przy ewentualnych przyszłych wyborach do sejmku przez «grupę», da się nakłonić do popierania ugody w sejmie, że zatem hr. Taaffe przy jej pomocy zdoła ugodę przeprowadzić, a wówczas opróżnione po Prażaku miejsce zajmie niezawodnie jeden z wybitniejszych przedstawicieli czeskiej szlachty dziejowej.

Życie polskie mało chwilowo daje oznak ruchu. Jest to rzecz zresztą zwyczajna podczas okresu letniego, zwanego martwym. Są natomiast do zapisania dwa smutne wypadki, mianowicie samobójstwo p. Konstantego Czyżewicza i śmierć dwudziestoletniego syna znanego i wielce cenionego w tutejszych kołach polskich d-ra Podgórskiego. Pierwszy, starzec 65-letni, poderzwał sobie brzytwą gardło. Znalaziono go w kałuży krwi w parku przy dworcu kolei państwowej. Znany on jest w Wiedniu i powszechnie był lubianym. Powodem samobójstwa ma być choroba. Na szczęście rana nie była śmiertelną, zawieziono go do szpitala i jest nadzieja ocalenia życia. Młody Podgórski, student gimnazjalny, zginął tragiczną śmiercią turysty, spadłszy z kolegą swoim, Stöhle, ze szczytu góry Rax w przepaść. Młodzi ludzie, dla ułatwienia sobie zejścia z góry, przywiązali się obydwoj powrozem. Jeden z nich poślizgnął się i padłszy pociągnął dru-

giego w przepaść, gdzie ich trupy znaleziono. Nieszczęśliwy ojciec nieukojonym jest w żalu.

Marius.

Kraków, 6 sierpnia.

[Cholera. Oby w Krakowie. Miscellanea].

△ Cholera już jest w Szczakowie i Trzebinju! w Moszowie zaszyły cztery wypadki cholery nos(tra) w Podwoleczyskach zatrzymano dwóch żydów z wyraźnymi objawami cholery!—oto przyjemne wiadomości, nadesłane nam na początek sierpnia za pośrednictwem telegramów pism wiedeńskich. Na szczęście, wszystkie pokazały się wymysłem. Strach ma wielkie oczy, a więc zwykle skutki objedzenia się ogórkami lub kapustą poczytano za pierwsze kroki w Galicji strasznego gościa. Protomedyk Merunowicz osobiście zwiedzał Trzebinję, Szczakowę, a przekonawszy się o fałszywości trwożących pogłosek, uspokoił Galicję, a Kraków najwięcej, gdyż wymienione miejscowości o kilka za ledwie mil od niego są odległe. Karmieni od miesiąca zapowiedzią nadejścia cholery, przyzwyczailiśmy się już tak do tej potrawy, że spożywamy ją z coraz większym spokojem. Zaczynamy już nawet nie wierzyć w możliwość dostania się do nas zarazy i żartujemy sobie, że cholera przerażona naszymi «pachnidłami», na drugi dzień po przybyciu dałaby drapaka. Są tacy co projektują, aby za pieniądze składowe wysłać całą radę miejską do Baku lub Astrachania, dla naoczego przekonania się o prawdzie, że nie nowy teatr, lecz wodociągi i kanalizacja wpływają na polepszenie stosunków zdrowia. Inni dowiepniś się zastanawiają się nad treścią plakatów, żądających aby w razie «podejrzanego» wypadku cholery, zawiadamić o tem władze magistrackie i służbę zdrowia, i zamierzają zapytać magistrat, które to wypadki cholery są «niepodejrzane» i wogóle o co mogą być «podejrzane». Humor ten jest dowodem, że oswobodziły się poniekąd z przekonaniem, iż cholera tegoroczna nie zawita w nasze progi.

Tegoż zdania widocznie są i turyści zagraniczni, którzy w ostatnich dniach już to dość tłumnie odwiedzali nasze miasto, lub też zapowiedzieli jeszcze swoje przybycie. Mieliśmy już Niemców i Włochów, dziś ma przybyć kilkudziesięciu Anglików, jutro przybędą czesi, a a na 10-go zapowiedziany jest osobny pociąg z 52 turystami amerykańskimi. Wszystkie te grupy mają zwiedzić prócz Krakowa Wieliczkę i Zakopane. Najwięcej, naturalnie, sympatyczną jest dla nas wycieczka Czechów, w której weźmie udział kilku profesorów uniwersytetu i szkół wyższych, kilkunastu kupców i przemysłowców, po paru lekarzy, inżynierów, literatów, kilku adwokatów i sędziów i kilka kobiet. Lubo nie będzie żadnego urzędowego przyjęcia tej wycieczki, to przecież prywatna gościnność mieszkańców uprzyjemni zapewne naszym pobratymcom dwudniowy pobyt w Krakowie.

Pan Jabrzykowski, obywatel z pod Krakowa, złożył 5.000 złr. na restaurację katedry na Wawelu. Nakładem akademii umiejętności wyszedł wielki tom materiałów do życiorysu Mikołaja Reja, zebranych przez p. Zygmunta Kniaziołuckiego.

Srednik.

LISTY Z PROWINCJI.

—Wilno, 18 lipca.

[Przed zarazą. Ogoniaste suknie pań w roli szerzycieli cholery. Treść kontraktu tramwajowego. Jeszcze o zbrodni w górach ponarskich].

□ Z powodu gwałtownego oczyszczenia miasta przez komisję sanitarną i policję, cała ludność bardzo tem jest zajęta i również gwałtownie wyszukuje miejsc i zakątków pod względem czystości i porządku wiele pozostawiających do życzenia, zamieszczając sprostowania swe i uwagi w «Wil. Wiest.». W ten to sposób każdy pewnego pięknego poranku dowiedzieć się może, że jego ulica, jego dom lub własne jego mieszkanie zasługuje na uwagę sanitarów. Wiele skarg słyszeć się daje, między innymi,

na Antokolu, oraz na Markucie, tę cudną, malowniczą miejscowość, zapełnioną letnikami wyznania mojżeszowego i stekami brudów mieszczących się tuż obok pięknej łąki, ślicznego lasu etc. Podobno podczas ostatniej epidemji cholery w r. 1872, miejscowość ta najbardziej była przez smutnego gościa nawiedzana i najwięcej ucierpiała.

Od dość dawna nie mieliśmy deszczu; z tego powodu kurz w mieście ogromny, nieznośny, zwłaszcza w ogrodach spacerowych, nie polewanych, w których panie — a raczej «damy», holdujące modzie, ciągną za sobą treny sukien, poruszają niemi całe słupy pyłu wraz z zawartymi w nich chorobotwórczymi mikroorganizmami. Dziwna rzecz, że policja taką modę toleruje. Komisja sanitarna powinna, zdaniem naszym, od tego zacząć, pod karą pieniężną zabraniając paniom kosztownego a głupiego tego roznoszenia choroby. Miasto, ze swojej strony, powinno odżalować na obfitsze niż dotąd polewanie ulic i ogrodów.

Przedsiębiorca budowy kolei konnej, według kontraktu zawartego z zarządem miejskim, oprócz przeprowadzenia trzech linii, mianowicie: 1) od Zielonego mostu do dworca drogi żelaznej petersburskiej, 2) od mostu na Zarzeczcu do placu Łukiszek, 3) od placu Katedralnego do kościoła św. Piotra na Antokolu, obowiązany jest, przed otwarciem ruchu tramwajowego, wybudować sześć drewnianych pawilonów poczekalnych dla publiczności, na kończynach linii. Budki te stać będą: przy Zielonym moście, na Antokolu, na placu Katedralnym, przy moście na Zarzeczcu, w pobliżu dworca kolejowego i na Łukiskim placu. Grunt pod wspomniane pawilony daje miasto. Przedsiębiorca zobowiązał się do możliwie prędkiego wykonania robót, to jest najdalej w ciągu dwóch miesięcy. Wagony będą pałokonne, ze zmianą koni na odpowiednich przystankach. Ceny miejsc podwójne: dla pierwszej klasy pod nakryciem 5 kop. za kurs, dla drugiej bez nakrycia—3 kop. Przedsiębiorca wnosi do kasy miejskiej kaucję w wysokości 5.000 rubli, w papierach procentowych, i oprócz tego, za prawo użytkowania dróg rełsowych, płaci rocznie na dochód miasta po 4.500 rubli w pierwszym dziesięcioleciu, w ciągu drugich lat dziesięciu po 5.000 rubli, w ciągu zaś ostatnich lat 15—po 5.500 rubli rocznie. Termin umowy określony jest na lat 35 od dnia zatwierdzenia. Po upływie tego czasu, cała sieć linii tramwajowych ze wszystkimi koniami, wagonami i resztą ruchomości i nieruchomości przechodzi na własność miasta. Wszystko to są szczegóły kontraktu. Okrom wyżej wymienionych warunków, przedsiębiorca obowiązany jest mieć w Wilnie swój zarząd i mieszkać sam lub mieć zastępcę upelnomocnionego i zupełnie odpowiedzialnego. Personal służbowy składać się ma, o ile to możebne, z mieszkańców Wilna. Forma mundurów dla woźnicy i konduktorów ulega zatwierdzeniu zarządu miejskiego.

Dopełniając wiadomość o zbrodni, spełnionej w ponarskich górach na osobie Myny Fingenberg, dodaję, że podobno dziesięć lat temu w tychże górach mąż jej w podobny sposób został zamordowany. Okoliczność ta naprowadza władze śledcze na myśl, czy i to ostatnie zabójstwo nie pozostaje w jakim związku z poprzednim. Zarządzono odpowiednie śledztwo w celu wykrycia zbrodniarzy.

Wajtis.

—Mińska gub., 10 lipca.

[Z bieżącej kroniki, demoralizacji ludu].

□ Ilekroć podnosiliśmy głos przeciwko demoralizacji u poziomów naszych społecznych, zarzucano nam dawniej zbytni pesymizm; dziś mało już kto wątpi o rzeczywistości faktu, więc ten zwrot opinii może wywołać jakieś środki zaradcze. Świeżo «Minskij Listok» podał znów parę ważnych wiadomości o smutnym stanie prowincji. «Żyjąc tu więcej niż rok—są słowa korespondenta z powiatu boryowskiego—miałem możność przyjrzenia się grasującemu koniokrądnictwu, temu istnemu biczowi bożemu na rolników, ale zwyczajnie sądy, bez dostatecznej poszlaki, kończą się dla złodziei niczem. Za to fałszywi świadkowie, znajdujący się zawsze za pieniądze, przysięgają bez skrępowania i poświadczają wszystko według

życzenia interesantów, a zjawisko takie można tylko objaśnić upadkiem moralności i zanikiem poczucia religijnego. Złodziejstwa są ustawiczne i najrozmaitsze; wszyscy wiedzą gdzie i kto się niemi zajmuje, opinja ogółu wskazuje nawet café wioski, uprawiające ten haniebnym przemysł, lecz nie ma ratunku, bowiem każdy, w obawie niechybnej zemsty, usuwa się od świadectwa, chociażby dokładnie wiedział o czynnie spełnionym. Istnieje jednak prawo deportacji podejrzanych ludzi przez uchwałę gminy, więc gdyby takie postanowienia dotknęły choćby kilku opryszków w okolicy, to może choć w części bezecność zbrodnicy byłaby okielznana» (Nr. 51).

WN-rze 54 tegoż pisma znajdujemy niemniej ciekawę uwagę korespondenta w przedmiocie rozwielenie krzywoprzysięstwa. Z kolei autor przytacza fakt oburzający, a wcale nie wyjątkowy, wzięty dla przykładu z pomiędzy wielu podobnych. Drobnym właścicielem, czelakem prostym, wydzierżawił drugiemu, podobnemu sobie, posiadając włokę gruntu i dla uniknięcia rozchodów umowa była słowna. Obaj godzili się z sobą wybornie w ciągu lat kilkunastu, nie mając jeden do drugiego żadnej pretensji; ale powiał wiatr inny: pokątny doradca rzucił myśl zbrodnicy, i dzierżawca skuszony nią przestaje płacić, podaje się za wieczystego właściciela i podstawivszy krzywoprzysięzców zostaje prawnie właścicielem. Kończąc, autor pisze: «Dzięki umiejętności obchodzenia prawa z pomocą fałszywych świadków, żyje się teraz w kraju tutejszym daleko gorzej niż dawniej. Pojęcia o własności i o uczciwości wszelkiej są fatalne, bo się wszystko usprawiedliwia na sadzie przedajnym świadectwem i winowajcy unikają kary».

Co do mnie, zamknę tę rzecz faktem z życia bieżącego. Niedawno w powiecie pińskim włóścianie, przez złość do posesora, spalili do szczytu majątek Chrapin, przez co właściciele, pp. Rydzewscy, ponieśli straty niepowetowane.

Al. Jelski.

Rossienie, 15 lipca.

[Nasze Towarzystwo zachęty hodowli koni zmuszających].

□ Czem się to dzieje, że pomimo ogólnie uznanej potrzeby pracy zbiorowej, nawet ta stosunkowo mała liczba stowarzyszeń, jakie posiadamy, pozostaje bądź w zupełnym zastoju, bądź wdziedzie żywot nawiątp anemiczny. O Niemcach powiadają, że gdzie się dwóch chociażby panów Kulturträgerów zbierze, formują natychmiast trzy vereiny. A u nas? Wszystkie nasze stowarzyszenia, dalyby się policzyć na palcach, o rozwoju zaś ich i działalności bardzo chybaniewiele byłoby do powiedzenia.

Zresztą, nie mam zamiaru pisać w danym razie traktatu o pożyteczności pracy zbiorowej; parę słów powyższych jest poprostu tylko wstępem do pogadanki o naszym Towarzystwie hodowli.

Uległo ono, zaznaczymy to zgóry, drzemce pewnej, która trwała sporo czasu, gdyż lat z dziesiątek. Nieczynność ta zaczęła się nam najpierw przykrzeć, następnie drażnić. Aż pewnego pięknego dnia stanęliśmy na równe nogi, obaliliśmy stary zarząd i postanowiliśmy postępować krokiem śmielszym. Ustawa Towarzystwa w dogodnie ujętej ramy, stosunkowo szerokie pozostawia pole działalności i, odpowiednio wyzyskana, niemałe przyniosłaby korzyści, nietylko hodowli koni lecz i rolnictwu krajowemu. Okoliczność ta powinna zwrócić na siebie uwagę wszystkich ludzi dobrej woli, zachęcając ich do zaciągania się na listę członków¹⁾.

Każdorocznie, w d. 24 czerwieca, odbywa się doroczne ogólne zgromadzenie członków i urzędują kosztem Towarzystwa wystawa koni w Rossieniach. Jakkolwiek gorliwsi sprawozdawcy «Kraju» uprzedzili mię zapewne w komunikowaniu szczegółów o jednym i drugim, to jednak nie będzie szkody wielkiej, jeśli podzielę się z czytelnikami dodatkiem wranieniem ogólnem.

¹⁾ Adres zarządu Towarzystwa: poczta Kielmy, gub. kowieńska, dobra Cytowiany. Składka roczna członków wynosi 10 rs. Jednorazowo wpisowych 10 rubli.

Zgromadzenie odbyło się przy licznych współudziale członków. Rozprawy były ożywione. Dyskusja toczyła się, między innymi, nad urządzeniem w powiecie rossieńskim stacji dla stadników do Towarzystwa należących. Nadto, powstał projekt zaprowadzenia księgi stad. Zaznaczono, z zadowoleniem, że liczba członków Towarzystwa w ostatnich czasach znacznie się powiększyła.

Wystawa odbyła się najwzorowiej. Okazów na wystawie było sporo, zwiedzających, studentów, także niemało. Zaznaczono zgodnie, że hodowla koni na Żmudzi nie upada.

Życząc więc Towarzystwu powodzenia na przyszłość, zwracamy się do ogółu raz jeszcze z wezwaniem do poparcia instytucji jedynej na znacznej przestrzeni kraju, pozostającej w ścisłej łączności z rolnictwem.

Żemajtis.

Niżnij-Nowgorod, 25 lipca.

[Banicja wesółych cór Ewy. Nie taki djabeł straszny jak go malują. Środki sanitarne].

Właściciele poważniejszych firm handlowych i fabrycznych jeszcze nie poprzyjeżdżali, ich pełnomocnicy nie mają tu co robić, bo kupców wcale nie widać, popyt mały i transakcje dotychczas prawie że się nie odbywają.

Z rozporządzenia władzy poddano banicji całe rzesze wędrownych śpiewaczek (arfiarek); znaczne te niewiasty stały się niezbędnym atrybutem tutejszych jarmarków. Sławne orgje jarmarczne, które rok rocznie oprócz wpływu demoralizującego, pochłaniały setki tysięcy rubli, pójdą już tedy w zapomnienie.

Cholera grasuje tu daleko słabiej aniżeli to sobie wystawiają: strach ma wielkie oczy. Podług urzędowych sprawozdań, zachorowywa tu przeciętnie od 60 — 110 osób, z tych zaledwie połowa umiera. Można śmiało powiedzieć, iż procent śmiertelności w Niżnim nie jest wyższy, a może nawet mniejszy niż w innych miejscach. Nadto trzeba oddać słuszną, iż dzięki tutejszemu naczelnikowi guberni, jen. Baranowowi, miasto może się pochwalić tem, iż pod względem sanitarnym jest przygotowane do walki z nieproszonym gościem. Obecnie funkcjonują w Niżnim aż trzy szpitale: jeden pływający urządzony został na Woldze, drugi na dacy Kampe, położonej przy składach nafty po za miastem, wreszcie trzeci szpital został urządony w pałacu p. gubernatora, który przeniósł się do t. zw. «Głównego domu» na jarmarku, swoje zaś apartamenty ustąpił; nadto urządzone są tu 4 «przyjemne punkty», gdzie chorych opatrują i skąd rozsyłają ich do szpitalach; dalej, w bardziej ożywionych miejscach, wzniesiono kilka drewnianych budynków, gdzie przyjmują chorych dla okazania im pierwszej niezbędnej pomocy; tu dyżuruje ciągle 2 lekarzy, 2 studentów V kursu, 2 felcerów, nadto rewirowy, 2 stójkowych pieszych i jeden konny; dyżurujący tutaj lekarze muszą konsultować po domach prywatnych tych chorych, którzy nie życzą sobie być pomieszczonymi w szpitalach. Wszystkie te punkty, jako też i szpitale, połączone są z sobą siecią telefonów, co znacznie ułatwia szybkie porozumienie się całego personelu sanitarnego. Jak widzimy, zrobiono tu wiele aby się jeżeli nie zabezpieczyć, to przynajmniej borykać z cholera; jeżeli dodamy do tego energję i zapał z jakim służba sanitarna spełnia swoje zadanie, nie będziemy się dziwili tym pomysłnym rezultatem, jakie się tutaj otrzymują. Bogatsze firmy z Moskwy zaopatrzyły się we własnych lekarzy, którzy bezustannie czuwają nad higieną i zdrowiem pracujących.

Sądzę, iż ze względów choćby czysto handlowych, należałoby wystawić stan w Niżnim-Nowgorodzie we właściwym świetle; prasa powinna uspokoić zainteresowane osoby, iż epidemja tutaj jest nie większą niż w innych miastach, a zważywszy na pomysłny sanitarny stan miasta, na uorganizowaną doskonale i dyscyplinowaną armję lekarską — tutaj przedstawia ona mniej niebezpieczeństwa aniżeli to sobie wyobrażają.

W.

Nieśwież.

Z Nieświeża donoszą do «Kurjera Warsz.» o niezwykle hojnej ofiarze którą upamiętnili

obecny swój pobyt w Nieświeżu księstwo Jerzy i Marja z hr. Branickich Radziwiłłowie. Oto, mając na uwadze, że tak znaczne miasto jak Nieśwież nie posiada wcale szpitala, postanowili wnieść go swym kosztem, a następnie wydawać po 5,000 rs. rocznie na jego utrzymanie. Lecznica nowa stanie właściwie nie w samym Nieświeżu, lecz o wiorstę od miasta, w Zarzeczu, w dobrach księżecy. Łózek będzie 16 w szpitalu. Ks. Jerzy jest najstarszym synem ks. Antoniego, ordynata z Berlina.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie parlamentu angielskiego. Powrót Wilhelma II z Cowes. Trzy przyjemne dla Niemiec zdarzenia. Kolonialne kłopoty Francji. Sprawy na pograniczu indyjsko-afgańskim].

Nowy parlament angielski zebrał się w d. 4 sierpnia n. st. dla dopełnienia uświęconych obyczajem formalności wstępnych, wyboru swego «mówcy» czyli marszałka i dokonania przysięgi konstytucyjnej. Zaraz w dniu pierwszym Gladstone wystąpił jako głowa większości, od której zależeć ma odtąd ster nawy państwowej, popierając swojego kandydata na godność speakera. Słowa «wielkiego starca» przyjęto z zapalem i oklaskami, w których szczególnie irlandczycy pragnęli zaznaczyć zgodność swą z wigami, na przekór domysiom urzędowego organu torysów, «Morning-Posta», który twierdził, że stronnicy Gladstone'a są tak rozbici i w zasadniczych punktach z sobą pogniwani, że o właściwej większości rządowej w ich obozie nie może być mowy. Od tej daty w opinii europejskiej przeważało zdanie, że objęcie władzy przez wigów jest nieuniknionem, dokona się zaś ono w porządku następującym. W poniedziałek, 8 sierpnia, zaraz po mowie tronowej, otwierającej posiedzenia parlamentu, wniesiony zostanie przez jednego z przyjaciół Gladstone'a projekt odpowiedzi na orędzie królowej, zaznaczający, iż gabinet obecnie nie posiada zaufania kraju. Adres ten, naturalnie, uchwalony zostanie przez izbę, a jednocześnie Gladstone, powołany przez koronę do utworzenia nowego ministerstwa, przedstawi królowej listę jego członków. Ponieważ, w moc konstytucji, wszyscy nowi ministrowie obowiązani są podać się powtórnemu wyborowi na deputowanych w swych okręgach elekcyjnych, przeto obrady izb odroczone będą na czas dłuższy, jak przypuszczają, aż do lutego 1893 r. Tym sposobem na ustawodawczą akcję nowej reprezentacji czekać wypadnie spory kawał czasu, a ponieważ jest to za panowania królowej Wiktorji trzynasty z rzędu parlament, kto wie przeto, czy kabalistycznie niefortunna ta liczba nie mieści w sobie jakichkolwiek złowrogich niespodzianek dla formującego się pod jej auspicjami gabinetu.

Jedna z takich niespodzianek — i może najgroźniejsza — skończyła się podobno szczęśliwie, to jest na niczem. Cesarz Wilhelm, który pod pozorem zaszczycenia swą obecnością widowiska wyścigów morskich przy wyspie Cowes, udał się do Anglii w istotnym zamiarze pokrzyżowania widoków Gladstone'a i wigów, opuścił Cowes w dniu 7 sierpnia na swym jachcie «Kaiseradler», nie dopiawszy celu. Według kilku źródeł, dość zresztą niepewnych, zebranych przygodnie, bez żadnej intencji poważniejszej, przez «Nowoje Wremia», dostojnego gościa królowej Wiktorji spotkało nadto nader przykre rozczarowanie. Pragnął on, powiadają, osobiście widzieć się i rozmówić z Gladstonem, lecz wielki starzec, unikając wszelkich zawczesnych zobowiązań i rozgłosów, postąpił sobie w tym razie jak najpospolitszy staruszek:

zachorował na chrypkę i ból zębów. To samo z kolei stać się miało i z lordem Roseberym, domniemanym ministrem spraw zagranicznych w gabinecie wigów: on również uchylił się od pogadanki z potężnym władcą Niemiec. Jednakże — powtarzamy — są to wszystko wieści i pogłoski mętnego pochodzenia, kurżawa dziennikarska, kto wie czy nie umyślnie wydęta dla przykrycia o wiele donioślejszych i rzeczywistszych zdarzeń czy widoków.

W każdym razie, gdyby nawet i tak było, gdyby cesarza niemieckiego istotnie spotkało niepowodzenie, na gruncie zaopieczonych rozpoczętych rokowań dyplomatycznych z ludźmi, nie posiadającymi dotąd jeszcze stanowisk urzędowych, znajdzie on za powrotem do domu sporą garść nowin przyjemnych, zdolnych sownie wynagrodzić przypuszczalne *fiasco* wycieczki do Anglii. Nowin tych jest aż trzy. Najpierw: cholera w okolicach Metz, czyniąca nadzieję, że od tak dawna w Lotaryngji zapowiadane i tak nieprzychylnie przez francuzów widziane manewry wojsk niemieckich, będą odwołane. Drugą wieścią pożądaną dla Niemiec, jest potwierdzający się z kilku stron naraz krok rządu ruskiego, zrobiony podobno wskutek starań ambasadora hr. Szawałowa, a mający na widoku uregulowanie stosunków ekonomicznych obydwu państw ościennych. Narady nad obniżeniem cła na zboże ruskie, oraz na węgiel i żelazo niemieckie, w tych dniach już się rozpocząć mają w Berlinie. Przedmiot ten zresztą traktowany jest obszerniej w innym dziale dzisiejszego numeru «Kraju»; zaznaczamy tylko jego istnienie w tygodniowym bilansie ogólnych stosunków międzynarodowych. Wreszcie, fakt trzeci: względne ukojenie się wędrownych agitacyj księcia Bismarka. Wbrew marszrucie pierwotnej, eks-kanclerz zawdzielił w swym powrocie w progi domowe także i o Berlin. Na dworcu kolejowym, przed pociągiem, ludność wyprawiła księciu dość gorącą owację, za którą wszakże stary dyplomata, w głosie po razy kilka zabieranym, dziękował bardzo umiarkowanie i oględnie. Był w dobrym humorze, dowcipkował, puścił parę niezatrutych strzał przeciwko dziennikarstwu i dziennikarzom, lecz rządu nie tykał wcale. Dał wprawdzie do zrozumienia, że jest pilnie obserwowanym, lecz zaraz dodał, że czujność ta policyjna nie omijała go nawet wtedy gdy był kanclerzem i prezesem ministrów. Poważne i surowe wspomnienia niektórych pism, jak np. «Germanii», najwidoczniej poskutkowały. W jednym ze swych artykułów wstępnych, omawiających szereg przemówień eks-kanclerza, organ stronnictwa centrum stanowczo i energicznie oświadczył, «że jeśli książę Bismark sam wczas się nie spostrzeże, jak zgubną i niepatriotyczną rolę odgrywa wobec zagranicy, wypadnie go roztropności nauczyć...» Przystroga w las nie poszła i jest to do zapisania na dobro przestarzałego już dziś, lecz największego przed laty głowacza europejskiego.

Francja wciąż i prawie chronicznie niedomaga w ostatnich latach na punkcie polityki swej kolonialnej. Do sprawy dachomejskiej i zatargów z Anglią o Maroko, przybył świeżo spór z Belgją, jako protektorką czy też właścicielką państwa Congo. Zabito tam z poduszczenia tubylców jednego francuza — i francuzki minister spraw zagranicznych natychmiast zażądał satysfakcji. Wymiana not przeciągnie się zapewne czas jakiś i zakończy się czemś takim, na co nikt uwagi nie zwróci. W polityce tegoczesnej zjawiska po-

dobne, zwłaszcza gdy idzie o odległe krańce cywilizacyjne, powtarzają się dziś coraz częściej. Wyjątek stanowią chyba kwestje dotyczące honoru i bezpieczeństwa Anglii w Indjach. Na tem polu najdrobniejszy incydent pograniczny rozlega się natychmiast groźnymi pomrukami lwa brytańskiego. Opowstaniu afganistańskim, o projektowanej wyprawie generała Roberta, głównego dowódcy sił zbrojnych w Indjach, do emira Abdurachmana, o zajęciu przez 400 czy 500 ochotników ruskich płaskowzgórza Pamiru, dzienniki londyńskie rozpięły się w tych dniach bardzo a bardzo szeroko i donośnie. Z doniesień jednak «Ag. Reutersa» nie sposób się domyślić nawet tego, kto wśród tego chaosu nieporozumień jest wrogiem a kto przyjacielem. Misja Roberta wskazywałaby, że rząd angielski i emir afganistański są z sobą jakby na bakier. Z drugiej wszakże strony nie brak i takich depeesz, które zapewniają, że Abdurachman, pod parciem Anglików, wysłał swe wojska przeciwko Chinom i Rosji jednocześnie!...

X.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Cesarz Wilhelm przybył do Potsdamu, w powrocie z Anglii przez Wilhelmshaven, w d. 8 sierpnia. «Reichsanzeiger» w tymże dniu ogłosił reskrypt cesarski o dymisji ministra spraw wewnętrznych Herfurtha i mianowaniu na jego stanowisko hr. Eulenburga, który jednocześnie pozostaje przy godności prezesa ministrów.

Austro-Węgry. W dniu 9 sierpnia n. st. podpisany został traktat handlowy z Serbią; takż traktat Serbji z Niemcami podpisany będzie za dni parę. Z powodu pogłosek o rozpoczętych rokowaniach Rosji z Niemcami w przedmiocie modyfikacji obowiązujących przepisów taryfowych, «Fremdenblatt» oznajmił, że porozumienie się tych dwu mocarstw obojętnem jest dla Austro-Węgier. «Handlowo-polityczny stosunek Austro-Węgier do Rosji (powiedziano w tym komunikacie) opiera się na innych zupełnie podstawach, niż stosunek do Niemiec, i sytuacji tej nie zmienia żadne nowe ugody handlowe». Ogłoszony w dniu 9 sierpnia reskrypt cesarski, uwalniający ministra czeskiego Prazaka, powołał go do godności dożywotniego członka izby panów.

Francja. W d. 9 sierpnia odbyła się w Fontainebleau, pod przewodnictwem p. Carnota, rada ministrów, na której pan Ribot zdawał sprawę z dotychczasowych rezultatów korespondencji dyplomatycznej w przedmiocie incydentu w Congo. Zapaść miała uchwała dalszego energicznego domagania się satysfakcji od rządu państwa Congo.

Włochy. Uroczystości genueskie na cześć imienia Kolumba odbędą się około 9 września n. st. Minister spraw zagranicznych urzędowo zawiadomił mera Genui o przybyciu na jubileusz pary królewskiej i wojennych eskadr wszystkich prawie mocarstw europejskich i niektórych amerykańskich.

Belgia. Komisja parlamentarna, roztrząsająca projekt rewizji konstytucji, odrzuciła w d. 3 sierpnia n. st. posiedzenie swe do 1 października.

Bulgaria. «Swoboda» ciągle zapewnia, że wszystkie dokumenty, zamieszczone w gazetach bułgarskich, są oryginalne, oraz, że dla ostatecznego udowodnienia prowadzą obecnie fotograficzną ich ekspertyzę. Pomimo to nawet «N. Fr. Pr.» żąda od Stambolu formalnych dowodów, grożąc mu, że w razie przeciwnym, utraci wszelkich stronników w Europie.

Persja. «Ag. Reutersa» otrzymała w d. 8 sierpnia z Teheranu wiadomość telegraficzną, że w Astrabadzie zaszły rozruchy; podniecane przez duchowieństwo miejscowe. Ludność zburzyła składy napojów gorących, należące do armeńczyków, poddanych ruskich. Konsul Rosji w Astrabadzie zażądał telegraficznie pomocy u władz ruskich, które wysłały do przystani astrabadzkiej łódź kanonierską i 25 kozaków. Ambasador ruski w Teheranie zażądał wynagrodzenia strat, poniesionych przez poddanych Rosji.

OTWARCIE PARLAMENTU ANGIELSKIEGO.

Wielki polityczny turniej wigów z torysami w sprawie usamowolnienia Irlandji, rozpoczął

się w d. 8 sierpnia n. s. od odczytania w parlamencie mowy tronowej, która z niepraktykowaną dotąd w konstytucyjnym życiu Anglii oschłością i surowością kładzie kres nadziejom większości gladstonowskiej natychmiastowego objęcia władzy. Ponieważ mowa ta roztrząsaną była po zwyczaju w radzie koronnej, złożonej z ministrów Salisbury'ego, uważać ją należy za rodzaj groźby rozwiązania izby gmin w razie, gdyby Gladstone upierał się przy swoich prawach, jako naczelnika opozycji zwycięskiej.

W osnowie zasadniczej oredzie królewskie oznajmia, że wszystkie główne zadania ustawodawcze, stojące w roku bieżącym na porządku dziennym, zostały rozwiązane przez parlament poprzedni i nie zachodzi obecnie żadna potrzeba rozpoczynania posiedzeń reprezentacji narodowej o tak niezwykłej porze roku. Poczem wraz mowa królewska, jak na zamknięcie wszelkiej dyskusji, wyraża nadzieję, że gdy parlament zbierze się ponownie w czasie właściwym, obrady jego potoczą się torem wytkniętym przez parlament poprzedni. Bardziej stanowczej i energiczniejszej odprawy programatowym widokom Gladstone'a w kwestji irlandzkiej trudno by nawet sobie wyobrazić. Ze zaś spór toczy istotnie nie o co innego, tylko o Irlandję, okazało się to zaraz przy wniesieniu projektu odpowiedzi na mowę tronową, zredagowanego przez torysów. Wyraziwszy rządowi uznanie za pomyślne zakończenie dotychczasowych prac ustawodawczych, projekt wręcz i bez długich zachodów żąda wyjaśnień w kwestji zamiarów stronnictwa wigów względem usamowolnienia Irlandji. Motywy ostatniego tego żądania rozwinął z trybuny minister gabinetu Salisbury'ego, unjonista Goschen, który oświadczył, że opozycja gladstonowska nie może ukrywać się dalej bez szkody dla interesów i całości państwa, ze swemi widokami w sprawie «home-rule». Podczas walki wyborczej program niepodległości Irlandji trzymany był w tajemnicy i tym sposobem zaszło coś w rodzaju delikatnej mistyfikacji. Przytem stronnicy Gladstone'a nie okazali jeszcze, czy istotnie przy nich znajduje się większość nowowybranych deputowanych; to pewna w każdym razie, że przeważająca większość wyborców we właściwej Anglii i w Szkocji odrzuca stanowczo program całkowitej autonomji irlandzkiej. Unjoniści, trzymający solidarnie z torysami i obecnym rządem, nie dozwolą nigdy, aby pod pozorem reform usamowolniających Irlandję, dokonany został rozbiór i rozdrobnienie państwa.

Wigowie podjęli zruconą sobie rękawicę. Wprawce do adresu przez nich przedstawionej, niemniej otwarcie i dzielnie zaznaczone zostało, że rząd margrabiego Salisbury'ego stracił zaufanie kraju, że większości w izbie gmin nie posiada i zanim jakkolwiek krok dalszy zrobiony będzie w parlamencie, ustąpić musi. Jest to zagadnienie pierwszorzędne, wobec którego wszystko inne schodzi na plan dalszy, ma wagę zupełnie podrzędną. Poprawkę natychmiast poparły jednogłośnie obadwa odłamy reprezentacji irlandzkiej, tak nieliczna frakcja parnelistów, jak i o wiele liczniejsze grono antyparnelistów. Pierwsi, wychodząc z tej samej zasady co i Goschen, zażądali wyjaśnień w przedmiocie zamiarów stronnictwa Gladstone'a względem narodu irlandzkiego. Głosząc za poprawką adresową, parneliści czynią to w nadziei, że wigowie dotrzymają poczynionych przyrzeczeń, że Irlandja otrzyma osobny parlament, konstatuujący wszelkie bez wyjątku czynności rządowe w kraju i że kwestja «home-rule» stanie pierwszą na porządku dziennym obrad obecnej sesji parlamentu westminsterskiego. W imieniu antyparnelistów głos zabral Mac-Carthy. Silnie zaatakował politykę Salisbury'ego i torysów w Irlandji, mówca zażądał jednocześnie od zwolenników Gladstone'a formalnego zapewnienia, po pierwsze, że w razie przyjęcia projektu «home-rule», w redakcji gladstonowskiej, przez naród irlandzki, takowy energicznie przeprowadzony zostanie w parlamencie westminsterskim; powtóre, gdyby izba lordów założyła protest przeciwko programowi «home-rule», program ten pomimo to pozostanie na pierwszym planie ustawodawczych wniosków stronnictwa liberalnego. Zarazem Mac-Carthy wyraził nadzieję, że wszel-

kie represyjne, ograniczające lub wyjątkowe przepisy w Irlandji, ulegną rewizji i odwołaniu.

Na tem skończył się pierwszy dzień rozpraw w izbie gmin parlamentu W. Brytanji. Oczekiwano wielką mową Gladstone'a musiała być odłożoną na następne posiedzenie. Tymczasem w izbie lordów zaszło to, co zgóry przewidział Mac-Carthy. Przychylny dla margr. Salisbury'ego projekt odpowiedzi na mowę tronową, przedstawiony przez torysów, przyjęty w niej został po długiej dyskusji, w której sam Salisbury wygłosił mowę nadzwyczaj charakterystyczną, skierowaną wprost przeciwko irlandzkiej polityce Gladstone'a. Rozpoczął przywódca torysów od tego, że wyraził swe zdumienie z powodu niewytłomaczonej w tak ważnych okolicznościach bierności izby wyższej, nie stającej w obronie swych zasad. «Izba lordów—powiedział margrabia—jest wierniejszym tłumaczem poglądów Wielkiej Brytanji, niżli izba gmin. Wprawdzie ta ostatnia posiada wyłącznie prawo stanowienia, z jakiego stronnictwa mają być powołani członkowie rządu; ilekroć jednak rząd jest już ukonstytuowanym, wyłączność ta się kończy, gdyż obiedwie izby, tak wyższa jak i niższa, roztrząsać mogą projekty ustawodawcze, wnoszone do laski marszałkowskiej. W roku następnym interesy państwa ogniskować się będą właśnie w izbie lordów». Kończąc, margrabia wyraził nadzieję, że izba wyższa ze zwykłą mądrością i stanowczością spotka poważne, przeznaczone jej zadanie i nie pozwoli nowym teorjom i oderwanym doktrynom sprowadzić siebie z gościńca wielkich zasad, na których się państwo opiera. Ostatnie te słowa, według słów urzędowego telegramu «Ag. Reutersa», tłumaczyć należy w ten sposób, że Salisbury zamierza nie dopuszczać do przyjęcia przez izbę lordów projektu «home-rule». Margrabia sądzi, że lordowie mają prawo postawić w tym względzie swoje veto przeciwko zbyt kraczącym dążnościom izby gmin, większość bowiem gladstonowska nie istniałaby wcale bez irlandczyków, wówczas gdy przeważająca większość deputowanych angielskich i szkockich ożywną jest duchem unjonistów i bynajmniej nie podziela zapędów przywódcy wigów. W samej izbie lordów bardzo wyraźnie położona została owa kropka nad i, zaznaczona przez «Ag. Reutersa». Uczynił to jeden z najbliższych przyjaciół Salisbury'ego, Kimberley, który przy zamknięciu rozpraw nad adresem do korony oświadczył, że nie może być w tym adresie wzmianki o polityce irlandzkiej, skoro o niej nie wspomniana mowa tronowa.

Przesilenie parlamentarne największej doniosłości, bo grożące zatargiem izby wyższej z niższą, otwarte zostało. Czy oczekiwany wielki wykład zasad Gladstone'a przyczyni się w czemkolwiek do wyświecenia tej sytuacji kłopotliwej, przesadzać nie możemy, ale to pewna, że stanowisko przywódcy wigów jest wielce trudne. Dobitne przechylenie się na stronę żądań irlandczyków, wypowiedzianych na pierwszym posiedzeniu izby gmin przez ich przywódców, budzi ogrom obaw w obozie reprezentantów Anglii i Szkocji; nawzajem dalsze dywagacje i półśmiechy do antyparnelistów w sprawie samorządu irlandzkiego, wyrwają z rąk wielkiego starca ową większość 40 głosów, na których wzniesione zostało całe rusztowanie przyszłych jego rządów. Czy sztuka krasomówcza zdolną jest szczęśliwie wybrnąć z antytez podobnych, dowiemy się o tem niezadługo. Dziś to tylko napewno powiedzieć można, że margrabia Salisbury postanowił bronić cytadeli toryzmu z uporem, nie tak bardzo dobrego nie wróżącym dla sprawy irlandzkiej, skoro korona widocznie stanęła po jego stronie.

Wedle dzisiejszych depeesz, Gladstone wygłosił wielką mowę programową w sprawach irlandzkich, w której, zagwarantowawszy zupełną supremację Anglii w sprawach ogólnopństwowych, przyobiecał wewnętrzną autonomję Irlandji. Ewentualne odrzucenie prawa o samorządzie irlandzkim przez izbę gmin, nie uwalnia stronnictwo liberalne od zobowiązań programowych.

bn.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Ustupujący minister Prażak urodził się 21 lutego 1820 roku na Morawie, w węgierskim Kradzyszu, odbył studia na ówczesnym fakultecie prawniczym w Olomuńcu, w roku 1884 otworzył kancelarię adwokacką w Bernie. Tu niebawem stanął na czele ruchu czeskiego; w r. 1848 został najsmprzód wybrany do sejmiku morawskiego, w którym znacznie się przyczynił do zniesienia pańszczyzny. Wybrany następnie z trzech okręgów do pierwszego sejmiku austriackiego w Wiedniu, zajął tam wybitne stanowisko. Z członków sejmiku r. 1848 tylko już dwóch piastuje obecnie mandaty poselskie: marszałek Smolka i Prażak. Prażak był ministrem bez teki do spraw czeskich od 1879 r., a gdy piastował także urząd ministra sprawiedliwości (1881—1888) w Czechach i na Morawie, mówiąc w nawiasie, także w Krainie, nominacjami sędziów znacznie polepszył pozycję Czechów, względnie Słowenów.

Wyborowi Virchowa na rektora uniwersytetu berlińskiego nadają znaczenie polityczne. Dwa razy był on już kandydatem na to stanowisko, ale dwa razy większość senatu uniwersyteckiego głosowała przeciwko niemu dlatego, że należy do opozycji. Obecny obiór ma tem większe jeszcze znaczenie, wobec uroczystości jubileuszowych Virchowa i Helmholtza. Wówczas, gdy jubileuszu pierwszego cesarz Wilhelm II nawet nie zauważył, Helmholtzowi przysłał list własnoręczny, chwaleń wstrzeźliwość polityczną. Virchow na urzędzonym na cześć jego bankiecie w ratuszu oświadczył, że żadnych od nikogo nauk nie przyjmie. Według zwyczaju, nowy rektor z senatem powinien być przez cesarza przyjęty na uroczystej audjencji.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Harrison podpisał prawo, określające długość dnia roboczego w kopalniach rąkowych na 8 godzin.

Prof. Bischof, jak wiadomo, był wielkim przeciwnikiem emancypacji kobiet, motywując swój wstręt przeciętną wagą mózgu kobiecego, która równa się 1,250 gr., podczas gdy mózg męczyzny waży 1,350 gr. Los srodzko pomógł się nad znakomitym uczone. Oto przy dokonanej na nim sekcji przekonano się, że mózg jego ważył tylko 1,245 gramów.

Numer paryskiego «Temps» za artykuł o dymisji ks. Bismarka został skonfiskowany w Strasburgu.

EPIDEMJA.

Dzięki zapobiegawczym środkom organizującej się ciągle pomocy lekarskiej nawet tam, gdzie jej prawie nie było, i surowym, a w takich razach koniecznym karom, jakie spotykają rozsiewających fałszywe o choleryze pogłoski, intensywność cholery słabnie, chociaż powoli na dalsze rozszerza się przestrzenie. Natomiast ilościowo w miejscowościach nawiedzonych przez cholery zachorowują coraz mniej osób, a widmo jej nie jest tak straszne. W najgłośniejszym punkcie, z kąd cholera rozeszła się na znaczne przestrzenie, a mianowicie w Baku, epidemja słabnie; w ciągu 5 dni, 20—25 lipca, zanotowano tam 39 wypadków, śmierci 36, wyzdrowień 11, a w guberni 434 wypadki, śmierci 341, a wyzdrowień 47. W Astrachaniu w ciągu tego czasu było 72 chorych, 30 wypadków śmierci, ale wyzdrowień zanotowano 88. W guberni nieco gorzej: 751 wypadków, 480 śmierci, 221 wyzdrowień. Z kolei najgroźniej cholera się przedstawia w Rostowie i Nachiczewanu nad Donem. W ciągu pięciu dni naliczono aż 476 zapadnięć, było 233 wypadki śmierci, a 260 osób wyzdrowiało; w guberni i okręgach zaś było aż 1,752 wypadki cholery, z których 928 zakończyło się śmiercią, a wyzdrowiało 681 osób. W Saratowie z 239 chorych zmarło 114, a wyzdrowiało 42. W Carycynie z 53 chorych wyzdrowiało 16. W guberni saratowskiej było 671 wypadków cholery, zmarło zaś 536 osób. W Symbirsku: 108 wypadków cholery, 74 śmierci i 10 wyzdrowień. W guberni sibirskiej z 339 chorych zmarło 161, a wyzdrowiało 26. W Woroneżu było 97 chorych, z których 45 zmarło. W guberni zaś 140 chorych, a śmierci 77. W Wiatce było 12 chorych, śmierci 5; a w guberni z 89 chorych zmarło 37, wyzdrowiało 22. W Kazaniu przez ten przeciąg czasu notowano 41 wypadków cholery, śmierci 18, wyzdrowień 20; w guberni zaś 288 zapadnięć, a 70 śmierci. W Orenburgu zachorowało 306 osób (w mieście i guberni), a zmarło 123. W Tobolsku było 45 chorych, z których 25

zmarło. W Tyflisie epidemja słabnie: z 10 wypadków 6 osób zmarło; w guberni z 37—zmarło 27. W Tomsku między 17 a 20 lipca było 12 wypadków, z których 3 zakończyły się śmiercią. W niektórych miejscowościach w tym okresie czasu cholera ukazała się po raz pierwszy, a mianowicie w Charkowie, gdzie było 14 wypadków, ale bardzo niewiele zakończyło się śmiercią. W guberni stan groźniejszy: zapadło na cholery 295 osób, z których zmarło 121 osób. W guberni tambowskiej, między 16 a 22 lipca, było 222 wypadki, a zmarło 96 osób, wyzdrowiały zaś 23. W Jarosławiu w ciągu trzech dni (21—23 lipca) zachorowało 11 osób, zmarły 4, wyzdrowiały 3. W Nowoczerkasku w tym czasie 19 osób zachorowało, zmarło 9; w guberni zaś z 995 wypadków zmarło 531 osób, a wyzdrowiały 362. Z guberni kostromskiej doniesiono, że około 20 lipca było 7 wypadków cholery. W permskiej guberni, w ciągu 4 dni (20—24), z 47 chorych zmarło 33. Pod Moskwą, na st. moskiewsko-rizańskiej dr. żel. Perowo, przed 20 lipca, były 3 wypadki cholery. W Moskwie ukazała się cholera po 20 lipca i do 24, z liczby 69 chorych, zabrała 31. W guberni notowano tylko pojedyncze wypadki. Baczna na siebie obecnie zwraca uwagę z powodu jarmarku Niżnij-Nowgoród, z kąd nadeszły wiadomości, że między 22 a 24 lipca zachorowało 177 osób, zmarło 87, a wyzdrowiało 119; w guberni zaś ze 142 chorych zmarło 59, a wyzdrowiało 47. W ostatniej chwili nadchodzą z tamtąd uspakajające wieści.

Dochodzące z rozmaitych miejscowości wiadomości świadczą wyraźnie—piszą «Moskowsk. Wied.»—że epidemja, która zagościła w granicach naszego państwa, stopniowo słabnie i że blizkim już jest czas, w którym ostatecznie się jej pozbedziemy. I rzeczywiście na południu, a szczególnie wzdłuż Wołgi, gdzie warunki miejscowe najbardziej sprzyjały rozwojowi cholery, epidemja, nie dosięgnąwszy zbyt wielkich rozmiarów, zaczyna już powoli, stopniowo zamierać, a w środkowej Rosji, gdzie w rozmaitych miejscowościach, jak na przykład w Moskwie, zjawiało się kilka wypadków cholery, z powodu nader małej ich ilości, wypadki te nie przedstawiają się wcale jako groźne niebezpieczeństwo dla ludności, którą chronią zarówno lepsze warunki miejscowe, jak i środki sanitarne, które dawno już zarządzone w przewidywaniu przybycia nieproszonego gościa. Dodać i to należy, co tak pięknie wyjaśnił prof. Zacharjin, że siła epidemji cholery zmniejsza się w miarę jej oddalania się od swego pierwszego i głównego źródła, oraz w miarę zmniejszania się letnich upałów.

Pierwsze wypadki cholery w Moskwie, jak donoszą «Russk. Wied.», skonstatowano w przytułku siergiejewo-jelisawietinskim przy więzieniu dla aresztantów, przesyłanych do innych miejscowości, wśród dobrowolnie idących za aresztantami rodzin, które przybyły traktem rzańskim z ziemi wojska donieckiego i z guberni woroneżskiej. Cholera dotknęła najprzód dzieci i dlatego przyjęto ją z początku za dysenterję, ale po bliższem zbadaniu wydzielin chorych, w dniu 20 lipca, wśród przybywających w przytułku skonstatowano cholery.

«Charkow. Gub. Wiedomosti» podają poniższy ciekawy wypadek, jaki miał miejsce na rostowo-władkawkazkiej dr. żel. Dwóch robotników, powracających do domu, nie mając czem za drogę zapłacić, udali chorych na jednej ze stacyj. Naczelnik stacyi, obawiając się cholery, natychmiast kazał umieścić ich w wagonie sanitarnym, w którym też jak najlepiej dojechali do Rostowa. Tutaj oczekiwali na nich lekarze, ale gdy weszli do wagonu, robotników już nie było.

Cholera w stepach kalmuckich, jak zaznacza «Astr. Wiestnik», opierając się na urzędowych danych, słabnie. Panika wśród kalmuków nie da się opisać. Kalmucy-strażnicy, towarzyszący lekarzowi, rozbiegli się jak tylko zbliżyli się do chorych na cholery. Lekarz pozostał sam jeden z czterema trupami. Ani wody, ani pożywienia nieszczęśliwy nie miał. Na jego szczęście, po upływie doby nadjechał pomocnik naczelnika ulusu i wraz z lekarzem zakopali

trupy zmarłych. Tego rodzaju zdarzenia bardzo często mają tam miejsce.

Środki ochronne.

Krajowe.

Z polecenia zarządu kolei nadwiślańskiej, służba sanitarna tej kolei rozdała już apteczki podróżne z lekarstwami i proszkami antycholearycznymi wszystkim naczelnikom wydziałów i oddzielnych sekcji w zarządzie, naczelnikom dystansów, składów i warsztatów, zawiadowcom, nadkonduktorom i dozorcóm drogowym.

Departament lekarski ogłasza, że osoby pici obojga, ruscy poddani, które ukończyły naukę zagranicą i pragną być wydelegowane do miejscowości dotkniętych cholery, zechcą osobiście lub listownie żądania swe złożyć departamentowi, wraz z dokumentami o swem wykształceniu i poświadczeniami z nich kopjami. Dokumenty te należy składać lub przysyłać wprost do departamentu, codziennie od g. 10 do 6, nie wyłączając świąt.

Rusko-perska komisja antycholearyczna, jak donosi «Russk. Żyzń», ma być ustanowioną w celu zabezpieczenia Rosji od cholery perskiej, która w państwie szacha utrwaliła się na stałe. Do składu tej komisji należeć będą lekarze ruscy i perscy, a działalność swą rozpoczyna z początkiem sierpnia.

Zagraniczne.

Asystent d-ra Roux w instytucie Pasteura, dr. Chawkin — jak donoszą «Nowosti» — po długich badaniach nad zwierzętami przekonał się, że szczepienie cholery azjatyckiej może być wyborem środkiem ochronnym. Wakcy-na, przygotowana na królikach, jest tym czerownym środkiem. Dr. Chawkin w połowie lipca sam sobie zastrzyknął wakcyne. W ciągu 24 godzin dr. Chawkin gorączkował, miał silny ból głowy, ale żadnych symptomów rozstroju żołądka i kiszki. Po 4 dniach pacjent był zdrów zupełnie. Powtórzone po 6 dniach to samo doświadczenie dało także rezultaty. Następnie dr. Ch. zastrzyknął wakcyne kilku osobom, które wyraziły na to zgodę, i zawsze z dobrym rezultatem. W ten sposób ostatecznie wyjaśniono, że szczepienie wakcyny antycholearycznej żadnego dla zdrowia nie przedstawia niebezpieczeństwa, a wynalazca upewnił, że po 6 dniach opatrzonej tą wakcyne organizm przedstawia znaczną oporność choleryze. Dalsze badania w tym kierunku są w toku.

Z Wiednia donoszą do gazet petersburskich, że poddanym austriackim, którzy w r. b. powinni byli zjawić się do kraju, w celu odbycia powinności zaciągowej, zezwolono na dalszy pobyt w Rosji na rok jeden, ze względu na cholery.

Według doniesień urzędowych, transporty, pochodzące z portów mór: Czarnego i Azowskiego, podlegają także kwarantannie w Gibraltarze i w Szwecji.

Wedle doniesienia «Kur. Warsz.», zarządy kolei pruskiej i austriackich zawiadomiły kolej wiedeńską o przerwaniu komunikacji bezpośredniej. Z tego powodu przestaną kursować wagony bezpośredniej komunikacji: Warszawa-Aleksandrów-Berlin, Warszawa-Sosnowice-Berlin i Warszawa-Granica-Wiedeń, czyli, że pasażerowie będą się przesiadali na stacyach pogranicznych do wagonów pruskich i austriackich, a jednocześnie bagaże ich będą podlegały ścisłej rewizji. Wagony sypialne pruskie, które dotąd dochodziły przez Aleksandrów do Warszawy, od wczoraj już nie przechodzą po za stację Aleksandrów. Co do wagonów sypialnych na linii do Wiednia, kolej wiedeńska układa się obecnie z Towarzystwem międzynarodowym wagonów sypialnych, aby jego wagony kursowały między Warszawą a Granicą, z kąd pasażerowie będą mogli przesiadać się do innych wagonów tegoż Towarzystwa, które kursują i kursować będą stale od Granicy do Wiednia.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 lipca.

Wobec zbliżającej się epidemii, hrabia Taaffe wystosował do namiestnika Galicji reskrypt, wzywający w podniosłych słowach wszystkie władze krajowe oraz ludność do walki z cholera. Dokument ten, bardzo zrozumiały i bardzo na czasie, wywołał jednak w prasie wiedeńskiej bardzo dziwaczne i całkiem już niewczesne komentarze, mianowicie «Deutsche Ztg» i «Neue Freie Presse» z niektórych ustępów reskryptu hr. Taaffego wysnuwają jakby tryumfujące wnioski, przedstawiające w czarnych barwach «kulturę Galicji» i uderzają na autonomiczne rządy. Przemilczają jednak te szanowne organy ustęp ważny w reskrypcie, przyznający, że w przeszłości była Galicja w ubolewania godnym zaniedbaniu, podczas gdy dokument ministerjalny wyraźnie podnosi materialny i moralny postęp w ostatnich czasach. Że Galicja nie jest rajem, o tem aż nadto wiemy wszyscy, tryumfy jednak popleczników centralizmu z tego powodu wyglądają w obec historii co najmniej nieprzyzwoicie.

Przed kilkoma dniami ogłoszoną została Najwyżej zatwierdzona ustawa «Stałego biura naradczego przemysłu żelaznego». Ustawa daje możliwość reorganizacji biura, które dotychczas istniało bez rezultatów i wcale nie reprezentując całości interesów przemysłu żelaznego rozmaitych okolic państwa. Wielu było nieobecnych. Reorganizacja nastąpi za powrotem z zagranicy p. Gołubiewa, dyrektora zakładów briańskich, który ma reorganizację przeprowadzić. Ustawa daje bardzo szerokie pole działalności omawianej instytucji. Stałe biuro naradcze, znajdujące się w Petersburgu, składa się z siedmiu członków, wybieranych za pomocą pisemnego podania głosów. Prawo wyborcze ma każdy z zakładów żelaznych, o ile przyjmie na siebie obowiązek brać udział w dostarczeniu środków dla biura potrzebnych. Minister dóbr państwa określa bliższe warunki wyborów, rozmiar prawa wyborczego każdego zakładu, wewnętrzne urządzenie biura i jego stosunki do instytucji rządowych. W ten sposób zorganizowane i również przez ministra dóbr państwa w swej działalności kontrolowane, biuro będzie zbierało wiadomości o stanie przemysłu żelaznego w Rosji, debatowało i opracowywało kwestje, dotyczące potrzeb tego przemysłu, tych szczególnie, które zostaną wskazane przez zjazdy fabrykantów żelaza. Biuro będzie utrzymywało stosunki z instytucjami rządowymi i przedstawicielami zakładów w kwestji dalszych starań co do przeprowadzenia wniosków, wypracowanych przez zjazdy przedstawicieli przemysłu żelaznego i będzie wypracowywało programy zjazdów zamierzonych. Biuro ma prawo wydawać pismo perjodyczne, poświęcone interesom przemysłu żelaznego, i wreszcie dostarczać będzie ministrowi dóbr państwa, na jego żądanie, wiadomości i

wnioski w kwestjach dotyczących przemysłu żelaznego. Tylko normowanie i ograniczanie przemysłu nie może wchodzić w zakres działalności biura. Sądząc z tego programu, Królestwo, o ile będzie reprezentowane w biurze, pozyska przynajmniej dla jednej gałęzi przemysłu, jednej z najbogatszych, możliwość wypowiedzenia się otwartego co do swoich potrzeb. Przypuszczać można, że sposobności tej przemysł żelazny Królestwa nie ominie, zwłaszcza obecnie, gdy na porządku dziennym stoja układy handlowe między Rosją a Niemcami.

Wiadomość o układach w przedmiocie wzajemnych ustępstw celnych pomiędzy rządem niemieckim a ruskim, powtarzana obecnie przez całą prasę w obu państwach, nie przychodzi niespodzianie. Jest ona tak naturalnym wynikiem stosunków ekonomicznych, że chyba odwrotnie, brak wszelkich prób poważniejszych w tym kierunku, wobec zainicjowanej przez rząd niemiecki polityki «traktatów», mógł mieć specjalne i sensacyjne znaczenie. To też od dawna sfery giełdowe w Berlinie spekulują na tym gruncie i już w roku bieżącym trzykrotnie eskontowały pogłoski o układach, zaznaczające się natychmiastową zniżką cen zbożowych, ku wielkiemu zmartwieniu ziemian pruskich. Obecnie jednak wiadomość ma cechy zupełnej autentyczności i na ten raz w rzeczy samej pruski minister skarbu przyduje w specjalnej komisji, która w Berlinie układa szereg propozycji, mających indemnizować prawdopodobną zniżkę ceł zbożowych z 5 marek na 3¹/₂. «Mąż przyszłości» wszakże, jak nazywają d-ra Miquela, ma chyba jednak nielada orzech do zgryzienia, bo o ile propozycje ruskie co do ułatwienia eksportu zboża są jasne i proste, o tyle propozycje pruskie muszą być bardzo rozbieżne. Przeszłość stosunków handlowych między obydwojnasąsiednimi mocarstwami każe mniemać, że pp. prusacy będą się dobrze targowali i dalekie rościli pretensje, a z tego co powiada prasa niemiecka wiadać, że głównie chodzi o zniżenie ceł na żelazo i wyroby żelazne, tudzież na wyroby tkackie i przedzalniane. Z naszego stanowiska dojście do skutku układów jest niezmiernie pożądanem, bo przecież cła pruskie całym swym ciężarem tłoczą przedewszystkiem rolnictwo prowincyj ościennych, dla których naturalnem wyjściem na wszechświatowe targi są porty przy ujściu Wisły i Niemna. Z drugiej jednak strony pretensje pruskie muszą się odbić także przedewszystkiem na interesach naszego żelaznego i tkackiego przemysłu, zbyt daleko więc sięgająca indemnizacja okazaćby się mogła dla nich zgubną. Jest to tedy bardzo ważna kwestja, nietylko z praktycznego ale i z zasadniczego stanowiska, bo w niej występuje dość jaskrawo pewne przeciwieństwo interesów naszego rolnictwa i przemysłu. Spodziewać się należy, że zarząd skarbowy i w danej sprawie postąpi tak samo, jak przy opracowywaniu ostatniej taryfy celnej, t. j. drogą otwartego i wszechstronnego zbadania

stosunków, przy udziale sfer zainteresowanych. Otóż chodzić powinno o to, ażeby te właśnie «sfery zainteresowane» stawiły się w stolicy ze zgodnym programem, t. j. żeby postarały się o uzyskanie pewnej praktycznej harmonii między sobą, drogą kompromisu. Jest to sprawa niełatwa, ale będzie ona próbiczym kamieniem naszej społecznej dojrzałości, a tego ogólniejszego postulatu nigdy z oczu tracić nie należy.

Bardzo ważną inowację zawiera streszczony na innym miejscu bieżącego N-ru reskrypt p. ministra spraw wewnętrznych co do zwrotu w naturze zapomóg, udzielonych w r. z. dotkniętym nieurodzajem włościanom. Reskrypt podkreśla zasadnicze znaczenie tej próby, która, w razie powodzenia, mogłaby uzyskać zastosowanie na szerszą skalę.

Dnia 28 b. m. zmarł w Warszawie gubernator wołyński, jen. Jankowski. Objąwszy to stanowisko w r. 1889, po bardzo popularnym w guberni jenerale von Wahlu (obecnym naczelniku Petersburga), jen. Jankowski był w ciągu lat trzech inicjatorem ważnych ustaw rządowych, dotyczących stosunków własnościowych na Wołyniu, oraz bardzo wielu mniej doniosłych rozporządzeń w sferze administracyjno-policyjnej.

Z powodu ostatnich wyborów francuzkich i ukazania się po raz pierwszy kandydatów z konstytucyjnej prawicy, jedno z pism zagranicznych wygłasza następujące poglądy: «Przyszłość Francji i dobro francuzkiego ludu, równoległe z pożytkiem kościoła i religji, oraz z zaleceniami ojca św., nakazały katolickim patriotom francuzkim porzucić tę chorągiew, pod którą biernie i z niemym protestem na ustach dotychczas stali, a podjąć natomiast wielką pracę czynną w imię hasła politycznych, zatwierdzonych przez niedwuznaczną i prawie jednomyślną wolę całego ludu. I oni nie bez wewnętrznej walki zegnali się z tą chorągwią, która była im drogą i której zawsze z zapalem, chociaż często i ze zwątpieniem bronili; i oni, nie bez ofiary z samych siebie, przywdziali czapki frygijskie na to, aby nauczyć je kłaniać się przed godłem krzyża, i podnieśli okrzyk: «Vive la République!» na to, aby przyszłe pokolenia nie zapomniały słów pacierza. Odstępstwo konstytucyjnej prawicy jest jednym z najpiękniejszych politycznych wyrzeczeń się, o jakich opowiadają dzieje: trzeba wierzyć, że to wyrzeczenie się nie stanie się daremnem i że wynagrodzone będzie całym szeregiem dobroczynnych skutków». Ostatnie podniosłe a pełne głębszej myśli słowa, mają niepospolite znaczenie zasadnicze, niezależnie od powodów i spraw, z racji których wygłoszone zostały, i zasługują na poważne zastanowienie. Z tego więc stanowiska polecamy je uwadze czytelników naszych.

«Now. Wrem.» podaje źródło, z kąd pochodzą fałszywe dokumenty przedstawione na sądzie w Sofji. W r. 1890 wydano z poselstwa w Bukareszcie pisarza, żyda ze Szklowa, który zbyt dobre utrzymywał stosunki z so-

cialistami i z emigrantami ruskimi. Wkrótce potem pozwolono mu przesiedlić się do Bułgarii za obietnicę przedstawienia Stambolowowi bardzo «ważnych» dokumentów. Wówczas już do wiadomości ruskiego ministerstwa spraw zagranicznych doszło, że żydów przebywał w majątku bukareszckiego prefekta. Czy zdołał okpić tego ostatniego—nie wiadomo, ale Stambolow złapał się na wędkę, nabywając owe dokumenty. Żydek po otrzymaniu wynagrodzenia wyjechał do Londynu, gdzie sobie mieszka najspokojniej.

Leon XIII o antysemityzmie.

Pani «Seweryna», autorka bardzo świetnie stylizowanych a dość błahych pod względem treści artykułów w «Figaro», w chwilowym braku skandalów politycznych w Paryżu, wpadła na pomysł «interwiewowania» Papieża w kwestji antysemityzmu. Jakkolwiek pomysł traci nieco niesmaczną sensacyjnością (doprawdy trzeba mieć za dużo «czelności» i zbyt już niezdrówą «ciekawość», ażeby będąc tylko panią «Severine», tak sobie poprostu «interwiewować» Leona XIII), ale winniśmy być w danym razie autorce «figarowej» wdzięczni, bo z jej opisu ponownie i nadzwyczaj wyjątkowo przedstawia się wspaniała i uduchowiona idywidualność namiestnika Chrystusowego. Rozmowa ta obleciała już całą Europę, dość dowolnie streszczana i wyzyskiwana przez prasę i około zdań Ojca św. zaczyna się już znowu tworzyć cała literatura. Dlatego to postaramy się w niniejszym streszczeniu trzymać się niewolniczo wykładu autorki, która ze swej strony zapewnia o stenograficznej ścisłości. «Uważałabym za niegodny postępek, pisze pani «Severine», wkładać w usta Ojca św. choć jedno słowo nieścisle, albo nawet choć trochę przesadzać (amplifier) sens tego co mu się odpowiedzieć podobalo. Otóż, jakkolwiek ani razu nie wyrzekł «naganiam» (je blâme), to przynajmniej z dziesięć razy powtórzył «nie aprobuję» (je n'approuve pas).

Po tem zastrzeżeniu i po opisie przedwstępnych ceremonij, przystępuje autorka do skreślenia wspaniałemi rysami sylwetki ojca św.: «Bardzo błady, wyprostowany i bardzo szczupły, zdawałoby się zaledwie dostrzegalny, tak mało w nim ziemskiego pod tą białą szatą, siedzi Ojciec św. w głębi komnaty w obszernym fotelu, pod konsolą, na której wznosi się postać Ukrzyżowanego»...

«Ażeby wiernie oddać me wrażenie, powiem, że znalazła papieża więcej «białym» (niż na znakomitym portrecie Chartrana), nie tyle monarchą ile raczej apostołem. Dobroć czuła, lekliwa, zdaje się być ukrytą w kątach ust i uwydatnia się tylko w uśmiechu, podczas gdy nos długi i prosty zdradza wolę niezachwianą—która umie czekać».

Leon XIII tak przemawiał:

— Chrystus wylał krew za wszystkich ludzi, bez wyjątku, a nawet przedewszystkiem za tych, którzy weń nie wierzyli i upierając się w tem zapoznaniu, tem bardziej potrzebowali odkupienia. Względem nich pozostawił On kościółowi swemu posłannictwo nawrócenia ich ku prawdzie.

— Czy przez prześladowanie, czy przez przekonywanie.

— Przez przekonywanie. Zadaniem kościoła jest tylko słodycz i braterstwo, wszelki gwałt względem ludzi sprzeciwia się woli Bożej. Jego przykazaniom, godności, którą posiadają i mocy, którą władam.

— A zatem wojny religijne?

— Dwa te słowa wzajemnie się wykluczają.

— Więc pozostają wojny rasowe?

— Jakichże ras. Wszystkie one pochodzą od Adama... Wszystkie są równe przed Panem, ponieważ ich współistnienie jest Jego woli dziełem...

«W czasach kiedy Ghettoistniało w Rzymie, kapłani nasi często je odwiedzali, rozmawiając z izraelitami, starając się poznać ich potrzeby, lecząc ich choroby, i starali się pozyskać ich zaufanie, ażeby dyskutując nad tekstami Pisma św., wreszcie ich nawrócić. A gdy gmin rzucił się na żydów, żydzi uciekali się pod opiekę papieża i papież opiekę nad nimi rozciągał.

«Jeżeli kościół pobłażliwa jest macierzą dla tych, którzy się doń zbliżają, z tego nie wynika, ażeby bezbożnicy, którzy nie chcą go uznać, mieli być przekładani nad wiernych. Kościół nie żywi gniewu przeciwko bezbożnym, tylko nad nimi boleje, ale miłość jego dla pobożnych i gorliwych synów. Jeżeli posłannictwem kościoła jest obrona wszelkiej słabości, to ma on także posłannictwo obrony własnej przeciwko wszelkim zamachom. I oto po tylu klęskach przyszło teraz panowanie złota».

Tu następcą Piotrowy wyprostował się jeszcze bardziej i z ostrem spojrzeniem rzekł:

— Chęć pokonać kościół pieniędzmi i kupić niemi narody. Nie podda się ani kościół, ani narody nie ulegną.

— A zatem, Ojciec św., wielcy żydzi?...

Blask jego źrenic zgasł nagle:

— Ja jestem po stronie ubogich, po stronie cichych i wydziedziczonych, których u miłował Pan mój, Jezus Chrystus.

W tonie lekkiej satyry, zapytał potem ojciec św.:

— A cóż myślą u was o papieżu? Czy jesteście z niego zadowoleni?

Pani Severine odpowiedziała:

— Jeżeli monarchiści są rozżaleni na Watykan, to republikanie nienawidzą go «przez konkurencję» i socjaliści także, lud zaś francuzki dziwi się, że ojciec św. nim się zajmuje i upokarza kardynałów.

Z uśmiechem rzekł na to Leon XIII:

— Jednak nie chcę przecież zostać królem we Francji!

Poczem zamknął papież rozmowę następującemi słowy:

— Kiedyż zrozumieją, że kościół nie prowadzi żadnej polityki! Mistrz mój powiedział: «Państwo moje nie z tego jest świata». Toż samo i moje. Dążę do panowania braterstwa, do zapomnienia waśni, pragnę państwa świętego pokoju i miłosierdzia.

— Ojciec święty — ośmieliła się zagadnąć jeszcze pani Severine — wiesz o tem, że abbé Jacot, renegat ten, nakazuje ziomkom naszym w Alzacji i Lotaryngji zapomnieć o swej matce, Francji, i chelpi się, że jest tłumaczem woli ojca świętego. Czy to prawda? Czy waza światobliwość pochwała jego postępowanie?

— Ubolewam nad niem—rzekł Leon XIII. Kocham Francję. Ku niej zwracają się oczy moje, kiedy głos mój podnosi się w tych komnatach, po których błędę od lat piętnastu, ani razu ich nie opuściwszy.

Przegląd prasy ruskiej.

Polemika «o francuzów» nie ustaje i w odpowiedzi na artykuł «Warsz. Dniwn.», ks. Mieszczerskiej tak pisze:

«Przeczytałem prawdziwe «curiosum» w «Warszawsk. Dniwniku». Dla organu tego, który zaraził się nie polonizmem, ale właściwą charakterowi otaczającej go ludności łatwością unoszenia się, przyjaźń franko-ruska, jak widać, powinna być czemś tak idealnem, jak romans róży i słowika. Dla realnych interesów miejsca tam nie ma—przynajmniej w stosunku do Rosji—i «Warsz. Dniwn.», po przytoczeniu roztrząsań gazet niemieckich o stosunkowym nieudaniu się naszej trzyprocentowej złotej pożyczki, które, ich zdaniem, miało wpłynąć na ruską politykę, z oburzeniem powiada, że «przyjaźni nie oplaca się brzęczącą monetą».

Cały artykuł «Warsz. Dniwn.», zdaniem ks. M., ani słowa nie wspomina o korzyściach, jakie Francja już osiągnęła z przyjaźni frankoruskiej. Brak ten ks. M. w ten sposób dopełnia:

«Od tej chwili, w której noga cesarza ruskiego wstąpiła na pokład francuzkiego pancernika «Marengo», Francja w gniewie oka w areopagu europejskim zajęła to miejsce, którego ona de facto, jeśli nie de jure, nie miała od czasu zgubnej dla niej wojny 1870 roku. Nie dość na tem, ale zbliżenie się jej do Rosji wzmocniło ostatecznie fundamenty jej wewnętrznej władzy, pozbawiając partje dynastyczne wszelkiego gruntu dla dalszej ich agitacji. Oto są nieocenione usługi, jakie Rosja okazała Francji w ostatnim roku, za które my skorzystaliśmy tylko z kredytu tej ostatniej i to z kredytu krótkoterminowego; obecnie albowiem Rosja znajduje się w położeniu jeźdźca między dwo-

ma siodłami: obydwa bankierzy, francuzki i niemiecki, zamknęli dla niej swe kieszenie».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak się dowiadujemy, kwestja z niesienia zakazu wywozu żyta nie przedstawia się bynajmniej tak zdecydowanie, jak o tem w zeszłym tygodniu donosiły dzienniki miejscowe i zagraniczne za «Mosk. Wied.». Owszem, zestawienie cyfr, dotyczących zapasów żyta w państwie, raczej przemawia na korzyść utrzymania zakazu, chociaż, co prawda, w obliczeniu tem nie są przyjęte pod uwagę bądź co bądź wcale pomyslnie rezultaty regorocznego sprzętu.

× P. minister spraw wewnętrznych w cyrkularzu, rozesłanym do gubernatorów w dniu 26 lipca r. b., rozkazał, ażeby, ze względu na znaczne sumy, asygnowane na zakup pożywiennia i nasion w guberniach dotkniętych nieurodzajem, które zostały rozdane włościanom przeważnie w naturze, od tych ostatnich żądano zwrotu pożyczek, udzielonych albo w gotówce, albo w naturze, rachując pud za pud otrzymanego ziarna, stosownie do tego co sami za dogodniejsze dla siebie uważać będą. W razie, jeśli pożyczka była wydana w ziarnie, którego dana miejscowość nie produkuje, może ono być zastąpione przez zboże danej miejscowości, jednakiej z wydanem wartości. Zamiana ta dotyczy tylko pożyczek, udzielonych włościanom z powodu nieurodzaju 1891 roku. P. minister zwraca jednak uwagę gubernatorów, że szczególne nadaje cyrkularzowi swemu znaczenie, jako próbie, która w przyszłości może być z dobrym skutkiem stosowaną przy poborze podatków od włościan. Z tego powodu p. minister rzecz całą powierza szczególnej opiece gubernatorów, prosząc ich, żeby do wykonania zawartego w tym cyrkularzu żądania użyli najlepszych i najzdolniejszych sił administracyjnych.

× W sferach ministerstwa komunikacji krąży pogłoska, że z 12 nowomianowanych inspektorów, kilku mieć będzie stałe zamieszkanie w różnych punktach państwa, a między innymi i w Warszawie. Można przypuszczać, że w takim razie b. inspektor dróg żel. w Królestwie, inżynier Łaskin, a obecnie jeden z owych 12 inspektorów, pozostanie w Warszawie. Funkcje nowych inspektorów nie są dotąd ostatecznie określone, nie ma wszakże wątpliwości, że będą oni urzędnikami do szczególnych poruczeń przy głównym inspektorze, pułk. Wendrychu.

× Nowa ustawa miejska, jak donosi «Grażdanin», ma być niezwłocznie wprowadzoną w stolicach i w miastach gubernialnych, a w powiatowych w roku przyszłym.

× Władza administracyjna gub. wołyńskiej zwróciła uwagę władzy djecezejalnej, że nie należy dozwalać wynajmowania gruntów cerkiewnych żydom, którzy urządzają na tych gruntach handle, kramy i t. p. W myśl tego wydano rozporządzenie, zakazujące nadaj takich dzierżaw, a dotychczasowe kontrakty drogą sądową winny być rozwiązane.

× Rada państwa na jednym z ostatnich swych posiedzeń sesji ubiegłej, jak donoszą «Piet. Wied.», poleciła właściwym władzom rozpatrzenie warunków obowiązkowego państwowego ubezpieczenia zasiewów. W tym celu przy ministerstwie spraw wewnętrznych założoną została specjalna komisja, która ma opracować odnośny projekt. Do składu tej komisji należeć będą przedstawiciele ministerstw: finansów, dóbr

państwa, wojny, od towarzystw rolniczych i innych instytucyj.

× Droga nadwiślańska otwiera w Gdańsku agenturę handlową dla sprzedaży zboża. Agentem mianowany został p. Edmund Erlich, pomocnikiem zaś jego p. Zygmunt Świdziński.

× Ostatecznie już wykończony projekt rozporządzeń przeciwko sztyndzi, przedstawiony przez oberprokuratora synodu najświętszego radzie państwa, obecnie oddany został do przejrzenia specjalnej komisji ministerstwa sprawiedliwości. W grudniu r. b. projekt ma być przekazany do departamentu ekonomji państwowej i praw w radzie państwa.

× W min. wojny. Uwolniony: naczelnik 22 dyw. piech., jen. lejtn. Radziszewski — od powyższych obowiązków, zaliczeniem do rezerwy piechoty armji. W min. spraw wewn. Mianowani: dym. radca dworu Rusiecki — p. o. sekretarza konsyst. duch. r.-k. archidiecezji mohylowski; pośrednik polub. i rew. pow. latyczowski. Rochet — radca rządu gub. wołyński; rad. dworu Pawlikowski i as. kol. Wieczykowski — członkami stałymi, urzędów do spraw włościańsk. pierwszy pow. orszański. gub. mohylowski., drugi pow. rzezycki. gub. miński. Przeniesieni: członkowie stałi urzędów do spraw włościańsk.: pow. lepelski. gub. witebski. Czerniawski i pow. dynaburski. tejsze gub. Skuratow — jeden na miejsce drugiego. W zarządzie apanażów. Mianowani: dym. as. kol. Górski — zarządzającym dobrami apanażowymi «Abran-Diurso». W korpucie leśniczych. Mianowani: zostający w tymże korpucie radca stanu Eleberg — rewizorem urządzania lasów; młodszy rewizor leśny gub. grodzieński. Michajłow — starszym rew. leśn. tejsze gub.; leśniczy leśnictwa Rogaczew Komarewicz — młodszym rew. leśn. gub. smoleński., witebski i mohylowski., zarazem rewizorem-instruktorem w gub. smoleński i witebski. Uwolniony: młodszy rew. leśn., zarazem rew. instruktorem w gub. smoleński., witebski i mohylowski. Nizajew — od obowiązków co do gub. witebski i smoleński., z pozostawieniem przy obowiązkach co do gub. mohylowski. W min. komunik. Uwolniony: inżynier etatowy przy temże min., rad. tajni Mystowski — od służby na własne żądanie dla słabości zdrowia. W radzie państwa. Mianowani: radcy tajni: senator Tatyszczew i gubernator czernihowski Anastasjew — członkami rady państwa; prok. naczelny krym. kasac. dep. sen. rząd. Murawjew — sekretarzem państwa.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 22 lipca, jako w uroczysty dzień imienin Najjaśniejszej Pani, w cerkwi wielkiego pałacu w Nowym-Peterhofie odbyło się nabożeństwo, na którym znajdowali się Najjaśniejsi Państwo, Najjaśniejsza Królowa helenów Olga Konstantynówna, J. C. W. W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu, oraz wszyscy bawiący w stolicy, lub jej okolicach, członkowie Rodziny Cesarzowskiej. Na dzień ten przybył też z Moskwy, dla złożenia powinszowań, tamtejszy generał-gubernator, W. Ks. Sergjusz Aleksandrowicz.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Odwiedziny. Dnia 24 lipca wystawę porażową racyli zwiedzić Najjaśniejsi Państwo z J. C. W. W. Ks. Ksenią Aleksandrówną i W. Ks. Pawłem Aleksandrowiczem. Na wystawie zbrali się ministrowie, wyżsi dostojnicy i członkowie komitetu wystawy. Prezes komitetu, jen. Egersztrom, miał zaszczyt ofiarować bukiet Najjaśniejszej Pani i W. Ks. Ksienię, a p. minister spraw wewnętrznych przedstawił Najjaśniejszemu Panu członków komitetu. Od imienia straży ochotniczych przemawiał prof. Raupach, prezes straży dorpackiej. Kiedy Najjaśniejsi Państwo weszli pod główną arkę wystawy, eksponenci mieli zaszczyt ofiarować bukiet Najjaśniejszej Pani, poczem Najjaśniejsi Państwo obejrżeli całą wystawę. Przedstawiciel kaliskiej straży ogniowej, pan

Grabzewski, miał szczęście ofiarować od swego Towarzystwa bukiet Najjaśniejszej Pani. Rozmaici wystawcy byli uszczęśliwieni tem, że Najjaśniejsi Państwo racyli przyjąć niektóre przedmioty. Komitet wystawy ofiarował Najjaśniejszemu Panu złoty żeton na pamiątkę wystawy. Po przyjrzeniu się działaniu maszyn, Najjaśniejszy Pan polecił budowniczemu p. Szorowi, ażeby w Jego imieniu podziękował komitetowi i wystawcom za tak pożyteczne dzieło, jakim jest wystawa. Po dwugodzinnym pobycie na wystawie, Najjaśniejsi Państwo o godz. 4 m. 40 racyli ją opuścić.

— Zarządzający ministerstwem komunikacji, r. t. Witte, powrócił d. 29 b. m. do Petersburga ze swej wycieczki do miejscowości nawiedzonych przez cholere.

— P. minister oświaty, hr. Deljanow, przed paru dniami powrócił do Petersburga.

— Piętnastoletni jubileusz instytutu archeologicznego, założonego dzięki energii i staraniom nieżyjącego dziś już archeologa Kałaczewa, przypadał przed paru dniami. Instytut ten, którego dyrektorem przez długi czas był zmarły prof. Andrejewskij, wydał bardzo wielu archeologów i uczonych archiwistów, urządził zjazdy, czynił poszukiwania i t. p. Wkrótce ma się odbyć kongres międzynarodowy w Moskwie, a później nieco — dziewiąty zjazd archeologiczny w Wilnie.

— Zarząd loterii klasycznej Królestwa polskiego podobno ma wydelegować do Petersburga agenta, który będzie sprzedawał bilety loteryjne. Loterja ta wcale nieznaną w Petersburgu, chociaż należy do takich, które zapewniają grającym największe szanse.

— Wyciągi w Petersburgu. Dwa ostatnie dni wyciągów zgromadziły na trybunach tłumy publiczności, jakich Carskie-Sioło nigdy nie widziało. Widocznie nowy hipodrom wchodzi w modę. W ubiegłą niedzielę bohaterami toru były konie p. L. Grabowskiego, które mu zapewniły wszystkie lepsze nagrody. W biegu o nagrodę «Newy» (2,000 rs., 1 w. 100 s.) z wielką łatwością przyszła pierwszą do mety «Madame de Pompadour» p. Grabowskiego, bijąc «Kielbowa» p. Cristi i «Kurhana» p. Arapowa. Nagrodę «Cesarską» (5,000 rs.) zdobył *de jure* «Konkurent» ze stadniny janowskiej, ale jako rządowy, wziął tylko 25% z pierwszej nagrody, którą odstąpić musiał «Lady Henry» pp. Grabowskiego i Zielińskiego. Ta ostatnia spóźniła się tylko o głowę do dystansowego słupa. «Duchesse de Berry» za to na dystansie 2 wiorst pobiła 7 współzawodników, mając za sobą «Tsigane» p. Reszkego. «Aquila», hr. Kraszińskiego, zaledwo czwartą była w tym biegu. Tyle laurów w tym dniu zebrał p. Grabowski na tutejszym torze, że nie dziwi to nas wcale, iż żokej jego, Wilson, z pewną nonszalancją jeździł w ostatnim dniu wyciągów, we środe, dając się wyprzedzać słabszym współzawodnikom. W biegu o nagrodę «Carskosielską» (1,500 rs., 2 w. 133 s.) «Jarema Wiśniowiecki» dlatego jedynie, że forsownem tempem bieg prowadził, bez żadnej dobrej racji musiał się dać pobić «Kielbowowi» p. Cristi, mając za sobą «Kundry» pana Reszkego. Dzięki niewyrachowanej jeździe Wilsona i «Farsa» p. Grabowskiego, w biegu o nagrodę 1,000 rs. (2 1/2 w.), musiała oddać aż dwa pierwsze miejsca «Torowi» ze stajni hr. L. Kraszińskiego i «Plaisirowi» p. Blocka, które ją sromotnie pobiły. «Fortuné» p. Grabowskiego, nie bacząc na swe arystokratyczne pochodzenie, jest bowiem synem znakomitych «Ovena» i «Fine-Mouche», dwa razy występował i dwa razy był... ostatnim. Pomimo niefortunnych konjunktur dnia ostatniego, szczęście jednak i tym razem nie opuściło p. Ludwika Grabowskiego. Do znacznej nagrody «Nowej-Dierewni» (1,200 rs., 2 w.) stanęła tylko «Madame de Pompadour» i lekkiem galopem przebiegłszy dystans bez trudu, zapewniła swemu właścicielowi 1,107 rs., jak gdyby chciała powetować mu w ten sposób straty swych kolegów i koleżanek. Z koni innych naszych hodowców zaznaczyć należy popisa «Renomy» hr. J. Potockiego, która przysłała drugą za «St. Aubain» p. Stromberga. «Odaliska» p. Reszkego raz drugą, a drugi raz pierwszą przyszła do mety w wyciągu panów. Dosiadał ją p. Garbiński. W dniu dzi-

niejszym przypadają znów wyciągi na mniejsze nagrody, w niedzielę zaś (2 sierpnia) rozegrana będzie nagr. «Woronowska» (4,500 rs.) dla trzylatków wszystkich krajów (2 w. 133 s.) i nagrodą «Moskiewska» (2,000 rs., 3 w.) dla czteroletnich i starszych koni. Na pierwszą z nich p. L. Grabowski zameldował «Fortuné», który dotąd niczem się nie odznaczył, a nadto «Campo Felice», «Catherine d'Aragsu» i «Fine-Dame». Hr. L. Krasziński zameldował aż 5 koni, a między niemi i «Orvela», który również do najlepszych nie należy. Na liście figuruje i «Tezensz» p. Mysyrowicza, «Tsigane» p. Reszkego, «Galatea» hr. A. Potockiego i kilka innych. Ogółem zapisano 59 koni i 9 rządowych. H.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 7 sierpnia.

[Sezon dezynfekcyjny. Nie będzie cholery. Projekt odwrócenia koryta Wisły. Nowiny dziennikarskiej.]

+ Przygotowania antycholeryczne trwają w dalszym ciągu; raz po raz wychodzi na jaw jakieś nowe zaniedbanie wymagań higieny i wywołuje nowe rozporządzenie policji sanitarnej. Pisma publiczne skwapliwie każdy taki fakt notują, powołując nadto lekarzy do ogłoszenia rozpraw i wskazówek praktycznych na temat cholery. Ponieważ zaś po za tem nic ważniejszego w tej chwili się nie dzieje, instytucje obradujące publicznie są nieczynne, a letnicy i wojażerowie jeszcze nie powrócili, przeto owa kampanja higieniczna dominuje nad drobnymi wypadkami chwili i nadaje znamię charakterystyczne całemu sezonowi, który w tym roku nazwany być powinien — karbowym.

Mimo wszakże całego tego aparatu i energii, rozwiniętej przez władze oraz komitety sanitarne, ogół nasz nie zdradza zbytniego zaniepokojenia i, rzekłbym nawet, nie wierzy w możliwość zawleczenia cholery aż nad Wisłę. Słyszałem zdanie, nie wypowiedziane dotąd publicznie, ale oparte na poważnych przesłankach, że dziś już nie może być mowy o epidemcznem grasowaniu cholery w Europie środkowej, tak samo jak nie ma już obawy o epidemję dżumy, ospy, tyfusu, trądu, które niegdyś pustoszyły całe wsie i miasta. Zaraza chwytła się jeszcze tu i owdzie miejscowości, znajdujących się w warunkach wyjątkowo sprzyjających jej rozwojowi, nie dociera jednak, a przynajmniej nie rozpościera się już z taką siłą w krajach, bronionych przez cały aparat środków cywilizacyjnych. Jest to jedno z największych i namacalnych zwycięstw nauki i kulturowego postępu ludzkości.

Do sporu pomiędzy projektodawcą bulwarów nadwiślańskich, p. Devarsem z jednej, a inżynierją miejską i wodną z drugiej strony, przystąpił z interwencją p. Wojciech Gerson, dowodząc, że dotychczasowe roboty regulacyjne na Wiśle prowadzone były w błędnym kierunku, przez co koryto rzeki odsuwa się coraz bardziej od Warszawy, a Saska Kępa i Praga pozostają pod groźbą zalewu. Zdaniem p. G., należałoby regulację rozpocząć powyżej Warszawy, pod Wilanowem, gdzie Wisła tworzy łuk, i skierować koryto w kierunku prostym przez łachę wilanowską i jezioro czerniakowskie. Przedsięwzięcie takie wymagałoby znacznych kosztów, na pokrycie których p. G. przewiduje dochód z gruntów, jakieby się wychyliły z dna rzeki po odwróceniu dotychczasowego jej koryta. Jest to jednak rachuba mylna, gdyż grunty te, z mocy art. 563 kodeksu Napoleona, stałyby się własnością tych osób, przez grunty których p. G. chce przeprowadzić koryto nowe. W każdym razie argumenty, przytoczone przez p. G., mają tyle pozorów słuszności, że pp. inżynierowie powinni albo je uwzględnić, albo w publicznem wyjaśnieniu obalić.

W redakcji «Kurjera Codziennego» nowe zaszyły zmiany. Dotychczasowy kierownik rzeczowego pisma (z wyjątkiem działu politycznego), p. Stanisław Szczutowski, ustąpił ze swego stanowiska, które zajął p. Wł. Koro-

1893 roku w okręgu warszawskim sądownym mają być ustanowione 4 nowe posady dodatkowych sędziów pokoju, zaś w mieście Słupcach, gub. kaliskiej, posada uczestkowego sędziego pokoju ma być zniesiona. Na powyższe zmiany konieczne koszta w rozmiarze 10,260 rs. rocznie (10,000 rs. na pensje i 260 rs. na opał i światło) w części dawać będzie skarb państwa (7,695 rs.), a w części miasto Łódź (2,565 rs.).

Specjalna komisja ministerstwa sprawiedliwości, mająca na celu sporządzenie projektu reformy ustaw o wygnaniu, jak donosi «Grażdanin», prace swoje już ukończyła. Projekt przedstawiony ma być wyższej komisji państwowej do decyzji.

KURJER KOŚCIELNY.

Wizyta pasterska w Kaludze.

Już przed kilku ubiegłymi tygodniami doszła do mieszkających tu katolików radosna wiadomość o mającym nastąpić 18 lipca przyjeździe do Kalugi JE. biskupa-sufragana ks. Symona. Lecz ponieważ istniejący tu około 20 lat kościółek nie był dotąd jeszcze wizytowany przez swych pasterzy, obawiano się więc, ażeby zapowiedziana wizyta nie spełzła na niczem, gdyż nawet pracy, jaką niesie obecnie na swych barkach JE., pełniąc obowiązki administratora diecezji i rektora akademii, łatwo mógł temu stanąć na przeszkodzie. Obawa ta, na szczęście, okazała się nieuzasadnioną i w oznaczonym dniu, to jest 18 lipca o godzinie 10 wieczorem, JE., w towarzystwie prof. akademii ks. Cieplaka i studenta tejże kleryka Czajewskiego, przybył do Kalugi, oczekiwany na dworcu kolei przez księżkę tutejszej parafji, syndyka i garstkę miejscowych katolików. Z dworca JE. udał się wprost do naszej świątyni, gdzie spotkany był u kruchty przez miejscowego proboszcza ks. Sanickiego z krzyżem świętym i licznie zebranych parafjan. Od wrót zaś dziedzińca kościelnego do ołtarza poprzedzało ks. biskupa grono matych dzieci, usypując drogę swemu pasterzowi kwiatami. U stóp ołtarza JE. powitany był mową, wypowiedzianą przez wikarego ks. Rohozewicza, zamieszkałego tu przed 30 laty. Po powitalnej mowie JE. objaśnił zebranym cel swej podróży i po modlitwie, pobłogosławiwszy lud, udał się na nocleg, przygotowany w mieszkaniu inżyniera p. Lesińskiego. Nazajutrz nabożeństwo kościelne rozpoczęło się o godz. 7 zrana i trwało do godziny 2 popołudniu. O godzinie 9 JE. odprawił nabożeństwo żałobne za dusze kapłanów i wiernych zmarłych w tej parafji; następnie miał cichą mszę, po której egzaminował z katechizmu dzieci, mające przystąpić do sakramentu bierzmowania, nagradzając je za dobre odpowiedzi medalikami i obrazkami świętych. Podczas sumy, celebrowanej przez ks. Sanickiego, wygłosił kazanie prof. ks. Cieplak, nauczając jak żyć trzeba, ażeby być szczęśliwym. Po skończonej sumie, z czasowo przygotowanej trybuny biskupiej, JE. wypowiedział słowo o ciele i duszy, poczem, objaśniwszy znaczenie bierzmowania, administrował ten sakrament, do którego przystąpiło 120 osób różnego wieku i stanu. Przemówienia, wypowiedziane przez księdza-biskupa i ks. profesora, nawołujące do wiary i cnoty, wywarły głębokie i korzystne wrażenie, znajdując oddźwięk współczucia w sercach licznicy zebranego ludu; oby słowa tych kapłanów nie okazały się wkrótce głosem wołającego na puszczę. Po ceremoniach religijnych odbył się obiad, przygotowany przez parafjan na cześć JE. ks. biskupa. Wspólna ucsta miała serdeczny charakter, i rozmowa toczyła się ożywiona. Pojedymowano toasty na cześć JE. i obecnych duchownych, a także na cześć p. Karola Szeffalda, zarządzającego muzyką kościelną, i p. A. Białobrzewskiego, syndyka, prowadzącego wzorowo gospodarstwo w naszym kościółku. Po skończonym obiedzie odprowadzono JE. na dworzec kolei i o godzinie 7 wieczorem tegoż dnia ks. biskup, serdecznie i z żalem przez parafjan żegnany, opuścił Kalugę, udając się do Tuły. M. J. O.

ZAGRANICZNE.

** Z powodu ustąpienia posła Schlözera z poselstwa niemieckiego przy Watykanie i nominacji dotychczasowego posła szwajcarskiego, Bülowa, następcą Schlözera, występuje inspirowany półurzędowo «Hamburger Corresp.» z dłuższym artykułem, w którym dowodzi, że zadaniem p. Bülowa ma być ostabienie nieprzyjaznej trójprzymierzu polityki Watykanu i sympatyj francuskich sekretarza stanu, kardynała Rampolli, oraz nakłonienie kurji do powrotu do dawnej bierności w polityce europejskiej. Dalej wywodzi artykuł, że pomiędzy kurją a stronnictwem centrum

w parlamencie nie ma obecnie jedności w sprawach politycznych. Kurja wcale nie godzi się na to, by centrum było stronnictwem rządowym, gdyż przewiduje, że zadanie przywrócenia władzy świeckiej papieża, a obrona interesów trójprzymierza ze strony centrum, przyczyniłyby się musiały do rozbicia centrum.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Kurator petersburskiego okręgu naukowego, p. Kapustin, zawiadamia, że we wszystkich zakładach naukowych okręgu petersburskiego początek zajęć szkolnych, jako też egzaminy wstępne i dodatkowe zostają odroczone do 1 września.

** Wstępne egzaminy w instytucie komunikacji inżynierów nie będą odłożone i rozpoczną się d. 12 sierpnia.

** P. minister oświaty zwrócił uwagę władz szkolnych na konieczność urządzenia pensjonatów przy gimnazjach, progimnazjach, szkołach realnych i szkołach przemysłowych dla dzieci, których rodzice są zmuszeni umieszczać je u osób prywatnych.

** Jak wiadomo, akademja wojenno-medyczna ogłosiła, że jankających się nie będzie przyjmowała w poczet studentów. Wywołało to pewnego rodzaju zdumienie wśród niewtajemniczonych. Najprzód jankających się jest bardzo wielu (1 na 833 osoby); według publicznego rachunku, Rosja posiada ich 144,000. Z liczby 22,878 wychowawców szkół średnich w Petersburgu, jaka się 360. Cyfry te przytacza dr. Sikorski w książce «O jankaniu się». Autor zwraca uwagę, że należałoby przy zakładach naukowych, na wzór Niemiec, założyć kursy leczenia tej wady. W Niemczech z liczby 481 uczniów wyleczono całkowicie 377 (78%). «Now. Wr.» z tego powodu rzuca myśl, że i w Petersburgu należałoby założyć coś podobnego. P. Anders proponuje w «Russk. Szkole», ażeby na czas letnich wakacji jankających się uczniów z kilku szkół łączono w kolonie, celem ich leczenia. Niewątpliwie przyniesłoby to mogło znaczne korzyści.

ZAGRANICZNE.

** Towarzystwa katolickich nauczycieli. W pismach publicznych znajdujemy zapewnienie, że minister oświecenia, dr. Bosse, rozmawiając z ks. biskupem Simarem z Paderbornu o katolickich towarzystwach nauczycieli ludowych, oświadczył, że nie tylko nie jest przeciwnym tym stowarzyszeniom nauczycieli katolickich, ale pochwała je, bo godzi się zupełnie w zasadzie na to, aby zakładano stowarzyszenia konfesyjne. W tym duchu postanowił p. minister przemówić publicznie przy pierwszej sposobności.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

∞ Zarządzający ministerstwem komunikacji przesłał telegram, który ministerstwo ogłasza jako rozkaz, dotyczący kursko-charkowsko-azowskiej dr. żel., ażeby urlopów służącym przy drogach żelaznych nie wydawać aż do czasu stłumienia epidemji, oraz ażeby o każdym wypadku niespełnienia przez służących przy drodze żelaznej danego im polecenia, donoszono władzy żandarmskiej, która karać będzie uchylających się od obowiązków więzienia. Jednocześnie towarzysz ministra spraw wewnętrznych przesłał telegram do naczelnika zarządu żandarmemji w Charkowie, że służący przy drogach żelaznych, którzy z obawy epidemji opuszczają służbę, osadzani będą w więzieniu.

∞ Zarząd dróg żel. południowo-zachodnich projektuje użyć 1,134,000 rs., które pozostały z kapitału obligacyjnego, na sbudowanie 10 parowozów ośmiokołowych i wagonów towarowych.

∞ Departament spraw kolejowych ministerstwa komunikacji, jak donosi «Russk. Żyzn», pozwolił zarządom wszystkich dróg żelaznych wprowadzić do wagonów klasy III urządzenia wagonów sypialnych według projektu inż. cyw. Günzburga.

NOMINACJE.

∞ Mianowani: podpułk. rezerwy, inż. wojsk. Metz oraz inżynierowie komunikacji: Michalcew i Rerberg—dyrektorami dróg żelaznych: pierwszy petersbursko-warsz., drugi nikolajewsk., a trzeci moskiewsko-nizgorodzki; inżynier komunikacji Czokołow—zarządzającym dr. żel. moskiewsko-jarostawską i jarostawsko-wologodzkią.

EKONOMISTA.

Oczekiwane plony zbóż.

Departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego otrzymał od 2,900 korespondentów z różnych okolic Cesarstwa, wiadomości o stanie zbóż w połowie kończącego się miesiąca lipca. Wiadomości te są mniej więcej stanowcze co do oziminy; co do zbóż jarych, jak ciż korespondenci nadmieniali, niezbyt są jeszcze pewne. Według przypuszczalnych obliczeń, plon żyta ogółem wynosić będzie w Rosji europejskiej około 112 milionów czwartki, t. j. o 6 milionów mniej niż plon średni, przyjmowany w cyfrze 118 milionów; plon zaś pszenicy—około 9 milionów czwartki, co stanowi również plon o 25% niższy od średniego. W szczególności, biorąc cyfrę 100 za wyrażenie plonu średniego, spodziewany plon żyta przedstawia, oprócz ogólnego stanu tego zboża w niektórych guberniach, następujące wahania w pojedynczych powiatach lub mniejszych okręgach, jako to: w guberni podolskiej przeciętny w ogólności 70, z uwzględnieniem powyższego wahania od 40 do 115, w kijowskiej przeciętny—90, z uwzględnieniem j. w. od 50 do 110, w wołyńskiej przeciętny—110, z uwzględnieniem j. w. od 70 do 125, w mohylowskiej przeciętny—120, z uwzględnieniem j. w. od 100 do 145, w mińskiej przeciętny—110, z uwzględnieniem j. w. od 100 do 120, w witebskiej przeciętny—100, z uwzględnieniem j. w. od 80 do 115, w wileńskiej przeciętny—100, z uwzględnieniem j. w. od 90 do 130, w kowieńskiej przeciętny—110, z uwzględnieniem j. w. od 100 do 120, w guberniach Królestwa polskiego przeciętny—115, z uwzględnieniem powyższym od 100 do 130. Podobnego obliczenia pszenicy ani zbóż jarych, wiadomości na czele wzmiarkowane nie podają; co do ostatnich nadmieniali tylko, że w wielu okolicach znacznie się w ostatnich czasach pogorszały wskutek suszy, jaka miejscami panowała; do takich okolic należą niektóre centralne gubernie Cesarstwa. Naturalnie, powtórzone tu z owego źródła cyfry, mogą w rzeczywistości później przedstawić znaczne nawet różnice, bądź na jedną, bądź na drugą stronę; dokładne bowiem obrachowanie ewentualnych plonów, do ostatniego prawie dnia jest niemożliwym.

Kartogramy, sporządzone na podstawie doniesień tychże korespondentów, a dołączone do ostatniego numeru organu ministerstwa skarbu, wykazujące stan zbóż tak ozimych jak i jarych, przekonywają, że plonu lichego, a po części bardzo lichego oziminy, oczekiwac należy w obszernej przestrzeni, obejmującej gubernie noworuskie, z wyjątkiem półwyspu taurydzkiego; małoruskie, z wyłączeniem czernihowskiej, niektóre okolice prowincji południowo-zachodnich, wreszcie gubernie: kurską, wroniecką, astrachańską i częściowo tuską, riazzańską, orłowską i saratowską. Nadto, w poszczególowych mniejszych przestrzeniach w guberniach: kowieńskiej, witebskiej, penzeńskiej, sibirskiej, samarskiej, kazańskiej, wiackiej i permskiej—plon obiecuje być niższym od średniego.

W resztujących okolicach Cesarstwa, jak również w Królestwie polskim, plony oziminy zapowiadają się bądź średnio, bądź dobrze, bądź nawet obficie. Najwięcej pod tym względem rokuja gubernie: oreburska, ufińska, sibirska, tambowska, smoleńska, mohylowska, wołyńska, taurydzka, część guberni niżegorodzkiej i zauralska część guberni permskiej. Co się tyczy zbóż jarych, lubo co do nich mniej jeszcze niż co do oziminy przesądzać można, przedstawiają się one jednak dotychczas jak niżej: w obszernej przestrzeni, obejmującej gubernie: besarabską, podolską, połtawską, czernihowską, kurską, charkowską, tuską, kaluzką, riazzańską, większe części guberni kijowskiej i chersońskiej, niektóre powiaty guberni mohylowskiej, smoleńskiej i moskiewskiej—bardzo licho; w niektórych powiatach guberni: włodzimierskiej, niżegorodzkiej, penzeńskiej, sibirskiej, tambowskiej, oraz prawie w całej gub. kazańskiej—niezadawal-

Sprzedaż biletów na przedstawienia polskie w Wiedniu.

We wrześniu odbędą się w teatrze wystawowym w Wiedniu przedstawienia polskie całych oper, oraz pojedynczych aktów: dnia 5 i 7 września: *Halka* Moniuszki; udział biorą: Jan Reszke i Edward Reszke, panna Pawlik i t. d. Dnia 6 i 8 września: *Straszny dwór* Moniuszki, sceny z *Lucji*, jeden akt z *Krakowiaków i górali* Kurpińskiego, sceny z *Konrada Waleńroda* Żeleńskiego. Udział biorą: Myszuga, Sembrich-Kochańska, Zimajer. Dnia 9 września: jeden akt z *Romea i Julja*, jeden akt z *Hugonotów*, sceny z *Traviaty* i t. d. Udział biorą: Jan Reszke, Edward Reszke, Mierzwiński, Lola Beeth, Irena Abendroth. We wszystkich przedstawieniach biorą udział pierwsi artyści i artystki opery lwowskiej. Program ten może jeszcze uleść zmianom co do pewnych szczegółów. Ponieważ większa połowa biletów jest stale w Wiedniu zaabonowana, przeto komitet ogłasza niniejszem sprzedaż pozostałych do dyspozycji biletów, ażeby dać rodakom możność nabycia ich. W Wiedniu bowiem we wrześniu niewątpliwie żadnego biletu nie będzie można dostać, gdyż miejscowa publiczność je rozbierze.

Ceny biletów są następujące: parkiet od 6 do 12 rzędu zlr. 10, z dodatkiem 80 cent. (*Vorverkaufsgelüb*); balkon (zamiast łoży), pierwszy rząd zlr. 10, z dod. 80 cent.; parkiet od 13 do 17 rzędu zlr. 5, z dod. 50 cent.; balkon drugi rząd zlr. 5, z dod. 50 cent.; balkon od 3 do 5 rzędu zlr. 3, z dod. 50 cent.; parkiet od 18 do 23 rzędu zlr. 2, z dod. 50 cent.; balkon od 6 do 11 rzędu zlr. 2, z dod. 50 cent. Uwaga. Krzesła od 1 do 5 rzędu są na cały czas wystawy sprzedane. Łóż nie ma, miejsca balkonowe zajmują łożowa publiczność. Odległość rzędów nie ma znaczenia wobec oper; miejsc ztych wcale nie ma; zewsząd widać wybornie; parkiet i balkon są urządzone amfiteatralnie i wszędzie są szerokie przejścia.

Bilety można nabywać: w Krakowie: w księgarni Krzyżanowskiego; we Lwowie: w księgarni Gubrynowicza i Schmidta; w Poznaniu: w redakcji *«Dziennika Poznańskiego»*; w Petersburgu: w księgarni Br. Rymowicz; w Wiedniu: *Polnisches Ausstellungscomité*, 1. Hohenstaufengasse 1.

➤ Sprzedaż będzie zamknięta d. 15 sierpnia n. st. ➤

1892. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1892. W PETERSBURGU Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysyłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ). (964-4-4)

Юго-Западные желѣзные дор. Движеніе и сборъ за Іюнь 1892.

ПЕРЕВЕЗЕНО:	ВЫРУЧЕНО:
302,912 пассажировъ	444,302 р. 92 к.
24,593,903 пуд. товаровъ и багажа	1,746,506 „ 73 „
Разныхъ сборовъ	159,477 „ 29 „
(R-1326-1-1) ИТОГО	2,350,286 р. 94 к.
Больше противъ Іюня 1891 г. на	86,592 „ 95 „
Выручено съ 1 Января по 1 Іюля 1892 г.	12,041,503 „ 80 „
Меньше противъ того же періода 1891 г. на	412,060 „ 24 „

Nowy zakład naukowy IV-klasowy
MARJI RAUM
w Warszawie, Bracka 25, róg Chmielnej.

rozpoczyna zapis uczenie dawnych i nowowstępujących dnia 22 sierpnia, egzaminy wstępne 1 września, lekcje 5 września. W plan zajęć szkolnych wchodzi: religja, jęz. ruski, polski, niemiecki, arytmetyka, geometryja, geografja, historia, nauki przyrodnicze, nauka o rzeczach, rysunki, kaligrafja, śpiew, gimnastyka, szycie ręczne i maszynowe, krawieczyzna damska i dziecienna, szycie, krój i znaczenie bielizny, haft biały i artystyczny, cerowanie, tatanie, roboty drutowe, koronkowe, pasmanteryjne i t. d. Konwersacja francuska i niemiecka. Specjalny oddział dla panien, chcących się uczyć wyłąc. robót ręczn. i buchalterji. Przyjm. się pensjon. i przychodnie od lat 7. Ceny przystępne: w klasie wstępnej 40 rs. rocznie. (W-517-1)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michałowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowinji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *«à la carte»*, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

Włodzimierza Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

- Tom I-szy:** Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heidensteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sady polubowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.
 - Tom II-gi:** Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzodnicy.—Polskie fantazje na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim.—John Howard.
 - Tom III-ci:** Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach i sądach gminnych w Królestwie polskim.
 - Tom IV-ty:** O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego.—Teoria włamania się.—Rzecz o tak zwanej *«Własności literackiej»*.—O prawie własności w literaturze.—Język w sądownictwie.—Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego.—O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: *«Zadania etyki»*, 1885.—Najnowsze prądy w nauce prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszytych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.
 - Tom V-ty:** Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r.—Pozytywizm w Rosji.—Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa.—Mowa na obiedzie literackim, danym I. S. Turgieniewowi 13 marca 1879 r. w Petersburgu.—Mowa na obchodzie puszkinowskim 31 stycznia 1885 r. w Petersburgu.—Artykuł o Aleksandrze Puszkynie.—Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego.—Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.—Rzecz o Puszkynie.
 - Tom VI-ty:** Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego.—Dwa tygodnie w Bułgarii.—Jubileusz Kraszewskiego.—Z wędrowki po Bośni i Hercegowinie.—Wycieczka do Brukseli.—Luźne kartki. Z podróży.—Dwa odcinki z *«Kraju»*.—Teki Nieczui.—Korespondencja Turgieniewa.—Lermontow w książce P. Kutlarewskiego.—Książę P. A. Wiaziemski.
- Całość 6 tomów rs. 9, z przes. rs. 10 k. 50
Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.
Prenumeratorowie *«Kraju»*, nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26.

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych za sadach handlu.



WODA MEXICO FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.
Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARB. TEMPLER I SZWEDE W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.
Fabryka pasów do machin.
SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymagane szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-15)
Adr. telegr.: *«Temler Szwede, Warszawa»*.
Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

UBEZPIECZENIE ŻYCIA
W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ
„ROSSJA”

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 16,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera na bardzo dogodnych warunkach i za umiarkowane składki ubezpieczenia:

Kapitałów na wypadek śmierci.
Pensyj dla wdów.
Kapitałów na starość.
Pensyj na starość.
Posagów dla panien.
Stypendyj dla chłopców.
Dożywotnich dochodów.

Do 1 stycznia 1892 r. było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossja” 24,795 osób, na sumę rs. 69,328,905.

Dywidenda dla ubezpieczonych na r. 1892 wynosi 12%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Generalna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. (R-1286-6-6)

W ZAPASACH Z CHOLERA.

Wspomnienia i rady, czerpane w 46-letniej praktyce lekarskiej,

NAPISAŁ

Dr. Benjamin Rosenblum.

Cena k. 30, z przesyłką k. 40.

(R-1330-4-4)

Skład główny w księgarni Bn. Rymowicz, w Petersburgu, Kazanska 26, róg Grochowej.

ŚWIEŻO OTWORZONY

skład materiałów budowlanych

POLECA:

WAPNO marmurowe z kopalń kieleckich, zawierające 9,7% czystego węgla.

KAMIEŃ ciosowy biały, drobnoziarnisty, z kopalń bodzechowskich, wytrzymały 3,000 ciśnienia na 1 cal □.

GIPS palony sztukatorski i hydrauliczny, nadzwyczaj biały i subtelny.

GIPS rolniczy mielony.

GIPS rodzimy krystaliczny i matowy.

CEMENT znanych marek zagranicznych i krajowych.

CEGLĘ i GLINKĘ ogniotrwałą w najlepszych gatunkach.

Wysyłka natychmiastowa na zaliczenia kolejowe do wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa. (W-506 6-4)

St. Nesterowicz,

Warszawa, Niecała 8.

ОТЪ УПРАВЛЕНИЯ

Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

Въ теченіи лѣтняго времени сего года между станціями Прага (Варшаво-Тереспольской желѣзной дороги) и Бердичевъ (Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ) обращаются вагоны-ледники Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ.

Вагоны эти отходятъ со станціи Прага три раза въ недѣлю (по вторникамъ, четвергамъ и субботамъ) и прибываютъ въ Брестъ въ тѣ же сутки ночью и за симъ съ пассажирскимъ поѣздомъ № 6 Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ слѣдуютъ далѣе до Бердичева.

На станціи Прага и всѣхъ попутныхъ слѣдованію вагона-ледника станціяхъ Варшаво-Тереспольской и Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, открытъ приѣмъ грузовъ, подвергающихся скорой порчѣ отъ вліянія теплой температуры, какъ то: свѣжаго мяса, прессованныхъ дрожжей, пива, дичи, молока, масла коровьяго, свѣжей рыбы и т. п., для безперегрузочной перевозки ихъ въ означенныхъ вагонахъ-ледникахъ до всѣхъ станцій Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, лежащихъ между Брестомъ и Бердичевомъ включительно.

Плата за перевозку въ вагонахъ-ледникахъ взимается по тарифу на общемъ основаніи, безъ всякаго увеличенія за пользованіе удобствами спеціальнаго вагона. (R-1347-3-2)

WIELKA WYPRZEDAŻ

Roślin w Dolinie Szwajcarskiej.

Mam honor zawiadomić szanowną publiczność, że od d. 4 sierpnia r. b. rozpoczyna się wyprzedaż roślin: Rhododendronów, Laurusów, Camelji, Palmy, Azalji, Jucci, Agawy, Dracaeny, Ficusy i Róże, które mają począwszy od roku jednego do lat kilkudziesięciu, oraz innych rozmaitych roślin, a także skrzynie i okna inspektowe oraz wszelkie utensylja ogrodowe, wszystko po cenie niżej kosztu. (W-524-2-1)

Wejście od ul. Mokotowskiej № 30.

Ogrodnik **F. STEFAŃSKI.**

Wystawa stała

Wojciecie bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA
PRÓB I WZORÓW
TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-jej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szczerkotarstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6616

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wojciecie bezpłatne.

Krajowskie-Przedmieście № 68.

(W-300-24)



ADRES TELEGRAFICZNY:
"ZIEGLER-WARSZAWA"

Broń i przybory w największym wyborze:

Bronie Lancastera dziwerowe	od rs. 30 do —
Takież z potrójnym zamknięciem	» 50 » 350
Dubeltówki «Express» i trójlufki	» 120 » 200
Pistolety i karabiny Flober	» 3 » 30
Rewolwery różnych systemów	» 4 » —
Rewolwery Smith i Wesson	» 12 » —
Wylączna sprzedaż broni:	
W. W. Greenera w Londynie	» 135 » 500
Amerykańskich magazynków Colta	» 40 » —
Rewolwerów amerykańskich Merwin, Humbert & Comp., oraz Harington i Ryszardson w New-Yorku	» 9 » —
Maszyny do wyrzucania szklanych kul, oraz gołębi glinianych	» 15 » —

Gwarancja dwuletnia.

KANTOR I GŁÓWNY SKŁAD:
TRĘBACKA, № 4.

(479-6-5)

Z upoważn. władzy naukowej

d. przełożona pensji

przyjmuje na stancję uczenie z gimnazjum 2, 4 i progimnazjum. Troklistwa opieka, pomoc naukowa i konserwacja w obcych językach zapewnia się. Chłodna 27, I. piętro Szkoła Froeblovska. (W-523-4-1)

Z A C O ?

Wymarzone we śnie czasy
Dziś nastały dla Bismarka:
Nikt już nań się nie oburza,
Nikt nie sarka.
Za te brednie, które prawi,
Okłaskami wszyscy płacą
I kadzidła wonne palą,
Ale... za co?
Czyli za to, że rozszerzył
W Europie zapach prochu,
Czy też za kult dla germańskiej
Książki z grochu.
Czy za owe uzbrojenia,
Zwiększające się co lato,
Za intrygi i bezprawia,
Chyba... za to...
Do Germanji zjednoczenia
Bis zbyt wielkie prawa rości,
Więc zkad tutaj inny tytuł
Do wdzięczności?
Nie potrzeba tych owacyj
Ani holdów w jednej ćwierci,
Dość, gdy uczą go pomnikiem,
Lecz... po śmierci.
«Mucha».
Krogulec.



Wina białe, począwszy od kop. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające
6 but., wysyła do wszystkich st. dr.
Zel. w Król. i Zach. gub. franco
po rs. 10.
(W-91-26-8)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemiańskiego

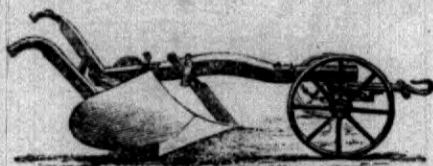
podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 2 maja do 29 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku, w dni sobotnie, będą zawieszane.

(R-1254-13)

DYREKCJA

Drogi Żel. Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości, że bogaże i towary przybyte po dzień 19 (31) maja r. b. a dotychczas nie odebrane przez interesantów, na mocy artykułów 40 i 90 Ustawy Ogólnej dróg żel. ruskich, będą sprzedawane przez publiczną licytację w miesiącu Październiku r. b. na stacjach odbierających. Wykazy przedmiotów naznaczonych do sprzedaży z terminami licytacji, opublikowane w Warszawskich i Petrokowskich Gubernskich Wiadomościach. Szczegółowe ogłoszenia są powywieszane na wszystkich stacjach. (R-1346-3-2)



H. I. HEMMÉ.

SKŁAD MASZYN

NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Kijowie, Kreszczatik, № 12.

Generalna reprezentacja A. Leniga w Niemczech: Pług, Samochody, Siewniki, Młocarnie sztyftowe i cepowe, Wialnie i Sieczkarnie.

Reprezentacja amerykańskiej fabryki Massey, Harris i Komp.: Toronto Żniwiarki, Kosiłki.

Reprezentacja Robey i Komp. w Linkolnie: Lokomobile i Młocarnie parowe.

(J-1274-10-8)

KSIEGARNIA

BR. RYMOWIOZ

w Petersburgu

ul. Kazańska № 26,

otrzymała na skład główny

„OBRAZKI WIEJSKIE“

d-ra J. TCHÓRZNICKIEGO.

Cena k. 80, z przes. k. 95.

ZDROWE—CHORE.

Czy to na wsi, lub też w mieście,
Nikt objaśnić mię nie może:
Czemu żony w zimie zdrowe —
Latem pieszczą, zaś się Boże!
Kaźda, gdy już przyjdzie pora,
Że rozkwitną wkoło drzewa,
Wnet wykrzywić twarz pocyna
I przed mężem cienko śpiewa.

Ot, naprzykład pani Klara:
Zdrowa w zimie jak dwa tury,
Dziś, strzykanie czując w krzyżu,
Głos ma schrypiły, wzrok ponury
Wnet więc pęda do lekarza,
Depeząc ludzi po ulicy,
No i wraca do małżonka
Już z marszrutą do Szczawnicy.

Lub Kasylda, w karnawale
Czuje w sobie sił zbyt wiele,
Za to teraz ma zajęcie,
Bo wciąż bety swoje ściela,
Groząc prysytem małżonkowi
Że z choroby—będzie kłopot,
Mąż się lęka, no i pani
Wkrótce jedzie het do Zoppot.

Jejmość Martę, krzepką jakby
Najprzedniejsze dwa kafary,
Jako we dnie tak i w nocy
Egzaltacji duszą mary.
Choć przez zimę jadła fury
Smakotyków do obiadu;
Dziś ucieka, dziwnie słaba,
Hen, aż gdzieś tam do Karlsbadu.

Słowem, trudno, by w tej szopce
Zapytania szukać treści:
Czemu tylko w lato słabnie
Nasz kochany ród niewieści?
Wreszcie niechaj mędrców głowy
Nad zagadką schną i kwita!
Ja maksymę stwierdzam stara,
Że... wszak sflinksem jest kobieta.

«Kolce».
Eszet.

MAGAZYN MEBLI

NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

RYGA.

UCZNIOWIE

mogą być pomieszczeni na pensji nauczyciela (K-1350-3-2)

H. Westermana,

Todleben Boulevard № 6.

Raz usłyszał mędrzec wschodni,
Gdy tam wyrzekł ktoś (o zgrozo!)
Że różnicy nie ma żadnej
Między babą, no i... kozą.

Boć dla jednej i dla drugiej,
Tak dla baby, jak dla kozy,
Aby w domu je utrzymać,
Wszak potrzebne są... powrozy.

Nad różnicą wielki mędrzec
Suszył głowę swą sędziwą,
W końcu znalazł—bo od kozy
Baba więcej jest... leniwa.

Rogi swoje koza sama
Nosi, chociaż się znarowi,
A zaś baba kiedy bryknie,
Każe nosić je... mężowi.

«Mucha».
Ewka.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, 4, Miodowa, 4,

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

POLECAJA

z fabryki **RUD. SACKA** w Plagwitz

PŁUGI piętrowe samochody, oraz dwu, trzy i czteroskibowe.
SIEWNIKI rzędowe nowej ulepszonej konstrukcji.

Z fabryki **RUSTON, PROCTOR & Comp.** w Lincoln
LOKOMOBILE i **MŁOCARNIE** parowe.

Z fabryki **CLAYTON** i **SCHATTLEWORTH** w Wiedniu
MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne.

ORAZ

SIEWNIKI rzutowe oryg. Eckerta i „PATENT” Beermana.

TRYEURY i **SORTOWNIKI** oryginalne Mayera.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona № 5, Ideal i inne.

SIECZKARNIE ręczne i maneszowe Bentalla.

CENTRYFUGI ręczne systemu d-ra Brauna, z patentowanym szybko-
komierzem znanej prostoty, konstrukcji i trwałości,
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze z renomowanych fabryk.

Cenniki wysyłamy na żądanie. (W-525-10-1)

STAN. ŁAPIŃSKA,

przełożona pensji żeńskiej

6-klasowej.

Leszno 27,

zawiadamia osoby interesowane, że
powakacyjny zapis uczenia, od d. 25
sierpnia, odbywać się będzie codzien-
nie od 10 do 3. (W-522-4-1)

ANNA JASIENSKA,

przełożona 6-klasowego zakładu

naukowego żeńskiego,

w Warszawie, Krak. Przedm. 15,

pałac hr. Józefa Potockiego,

ma zaszczyt podać do wiadomości
sz. rodziców i opiekunów, że zapis
uczenia na rok szkolny 1892—93 rozpocznie się d. 22 sierpnia, kurs nauki
5 września; egzaminy nowowstępujących 1, 2 i 3 września. (W-516-3-1)

OŚWIEŻAJĄCA MUSUJĄCA

solno-kwaśna woda

po 8 k. za pół butelki

i **solno-kwaśna limonada**

po 12 k. za butelkę.

Oświeżające napoje, przygotowywane z przegotowanej wody. Dostawa do domów lub na stacje kol. żel. od 25 but. Zakład sztucznej wód mineral. **E. A. Ettin-gera**, Petersburg, Troicka № 36.

LEK. K. WISŁOCKI

przeniósł się na **Chmielna № 62**; choroby wewnętrzne, specjalnie nerwowe, od 4 do 6. (W-513-2-2)

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET. — VARSOVIE. (W-504-26-3)

Księgarnia BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazañska № 26, róg Grochowej,

przeznaczyła dla prenumeratorów «Kraju» serję dzieł po cenach do połowy znizonych:

Fredro. Dzieła, 12 tomów	rs. 24 k. —	znizone na rs. 12 k. —
Supiński. Dzieła, 5 tomów	6 „ —	» » » 3 „ —
Brodziński. Dzieła, 8 tomów	8 „ —	» » » 4 „ —
Chmielowski. J. I. Kraszewski	3 „ —	» » » 1 „ 50
Prochaska. Szkice historyczne	2 „ 40	» » » 1 „ 20
Smolka. Szkice historyczne. T. I.	2 „ —	» » » 1 „ —
„ „ „ „ „ Tom II.	2 „ —	» » » 1 „ —
Spencer. Pierwsze zasady socjologii	3 „ —	» » » 1 „ 30
Syrokomla. Dębóróg, w ozdobnej oprawie (ilustr.)	8 „ —	» » » 4 „ —

Zamawiający wszystkie powyższe dzieła razem, kosztów przesyłki nie ponoszą.

OPTYK I MECHANIK

J. J. URLAUB

Fabrykant Szkieł Optycznych
PETERSBURG

№ 44, Newski pr., № 44,
naprzeciwko Gościennego Dworu.

Specjalność: optyka naukowo-medyczna i elektrotechnika.

Okulary, binokle, lornetki, monokle i t. p. dla krótkowidzów, ludzi słabego i nadwyręzonego wzroku, jako też dla astygmatyków, w wielkim wyborze.

Lupy, mikroskopy i przyrządy naukowe, gospodarskie i dziecięce.
Lornetki aluminiowe po 12, 15 i 20 rubli, achromatyczne uniwersalne po 6, 8 i 10 rubli.

Lornetki „Siłowiec” po 12 rs.

Informacyj bliższych można zasięgnąć listownie; obstalunki panów klientów z prowincji załatwiają się akuratanie, prędko i tanio.
Gwarancja na wszystkie przyrządy. (R-1268-10-7)

NAGRODA
1st KLASY
DYPLOM
UZNAŃIA
WARSZAWA 1885

KRESZCZATIK № 33, KIJÓW.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN

otworzyła w m. KIJOWIE,
na **Kreszczatiku 33**,
własny filjalny **SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN** własnego wyrobu, zagranicznych i petersburskich. (F-21-24-20)

WILNO.

NORBLIN I S^{KA} B^{CLA} BUCH,

ul. Wielka dom A. G. Syrkina.

Skład wyrobów platerowanych, srebrnych 84 próby, firmy T. Werner i S-ka i guzików firmy braci Buch. (R-1345-6-2)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach fabrycznych.